



**SARA ORWIG**



**WE MGLE**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Obszerny hol lokalnego klubu był pełen ludzi. Zakończyło się właśnie wydane przez władze miasta przyjęcie promujące stolicę stanu Kolorado. Hol ozdabiały kwiaty doniczkowe, eleganckie krzesła sprawiały wrażenie wygodnych, a jednak już prawie nikt na nich nie siedział. Tłum gości przesuwiał się ku wyjściu.

Millie Blake, należąca do Towarzystwa Przyjaciół Miasta i Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki, wysłuchała wykładu na temat koncepcji rozwoju Denver w ciągu najbliższego roku. Teraz spotkanie się zakończyło i Millie szła do domu na kolację.

Przyglądała niesforny kosmyk brązowych włosów i włożyła ciężkie palto z granatowej wełny. Wyrzała na zewnątrz. Na dworze panowała zimna grudniowa noc. Śnieg skrzył się w świetle parkingowych latarni. Lampki bożonarodzeniowe rozświetlały teren wokół klubu spowity gęstą mgłą.

- Na pewno nie chcesz iść do kina? - Przy Millie zatrzymała się jej przyjaciółka, Claire Ramsey.

- Dziękuję, ale nie. Na dworze jest paskudnie. Stojąc w drzwiach i naciągając rękawiczki, Millie ujrzała wysokiego mężczyznę, idącego szybkim krokiem przez parking. Mimo mgły spostrzegła, jak pośliznął się na oblodzonej ścieżce. Szybko jednak odzyskał równowagę i ruszył dalej. Nie zauważył, że coś mu wypadło z kieszeni płaszcza.

Zielony banknot uleciał z wiatrem i zatrzymał się na kole samochodu. Nieznajomy zgubił portfel.

- Cześć, Millie. Zadzwoń do mnie, to umówimy się na obiad.

- Dobrze, Claire. Cześć! - rzuciła przez ramię. Pchnęła drzwi i pognąła w stronę parkingu.

- Proszę pana! Halo! Proszę pana! - zawołała. W mroźnym powietrzu oddech zamieniał się w parę.

Schwyciła portfel i umilkła zaintrygowana. Znajdowało się w nim więcej pieniędzy, niż miała możliwość kiedykolwiek wziąć do ręki. Nagle spostrzegła na śniegu banknot pięćdziesięciodolarowy. Podniosła go i wcisnęła do portfela.

- Proszę pana! - krzyknęła.

Mężczyzna akurat pochylał się, aby otworzyć drzwi samochodu. Spojrzał na dziewczynę przez ramię. Pomachała ręką i popędziła, aby podnieść jeszcze jedną pięćdziesiątkę, która zatrzymała się na kole samochodu.

Podbiegła do mężczyzny.

- Wypadło to panu - podała mu zgubę. Wyraźnie przestraszony sięgnął do kieszeni płaszcza.

- Cholera, te kieszenie... Dziękuję! Zatrzymałem się w holu, żeby kupić gumę do zucia i wsadziłem portfel do kieszeni. Nie pomyślałem o tym, że są płytkie. Mam na sobie rękawiczki i pewnie nie wepchnąłem go do końca. - Spojrzał na nią z zaciekawieniem w niebieskich oczach. - Ken Holloway - przedstawił się.

- Tak, wiem. - Zdawała sobie sprawę, że poznał tego wieczoru wielu nowych ludzi i nie mógł jej pamiętać. On sam był raczej znany, przyjechał bowiem do miasta w interesach związanych z rozwojem tutejszego przemysłu. - Jestem Millie Blake - dodała, myśląc o tym, że Ken Holloway to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała. Miał ciemnobłękitne oczy i gęste, wijące się, czarne włosy.

Uściskał jej mocno dłoń, po czym wyjął z portfela kilka banknotów.

- Dziękuję - powiedział, podając dziewczynie pieniądze.

- Och, nie. Nie trzeba - uśmiechnęła się. Bezwiednie dotknęła blizny na policzku. - Niczego od pana nie chcę. Zobaczyłam, że upuścił pan portfel, oddałam go i to wszystko.

- Mogła pani z nim zniknąć. Wielu ludzi by tak postąpiło. Proszę mi pozwolić podziękować.

- Już pan podziękował. To wystarczy.

- Dobrze. - Wepchnął banknoty z powrotem do portfela i wsunął go do kieszeni spodni.

- Gdzie pani mieszka? - zapytał.

- W Strawberry Mountain.

Było to osiedle poza północną granicą miasta.

- Ach! - wykrzyknął zadowolony, jakby znał to miejsce. - A gdzie konkretnie w Strawberry Mountain? - spytał wesoło, posyłając jej uśmiech, który ocieplił tę zimową noc.

- Snowy Lane 10 - odparła. Podałaby mu swój numer telefonu, wiek, rozmiary i wszystko, o co by tylko poprosił. Cała sytuacja wprawiła ją w zakłopotanie.

- No to dobranoc.

- Dobranoc i jeszcze raz dziękuję.

Wsiadł do samochodu, a ona odwróciła się, aby odejść. Westchnęła, poprawiła torbę na ramieniu i wsunęła ręce do kieszeni.

Claire wyjechała właśnie z parkingu i przystanęła koło niej, opuszczając szybę.

- Hej! Może jednak skoczysz ze mną do Tonią na pizzę?

- Dobrze, poddam się! - Millie zaśmiała się, unosząc ręce. - Ale nie chcę wracać zbyt późno. Na dworze jest nieprzyjemnie.

- Jasne. Zostaw samochód. Przywiozę cię potem tutaj. Wsiadając do samochodu Claire, Millie spostrzegła, że czarny lincoln Kena wyjeżdża z parkingu.

Kiedy tej nocy wracała do domu, mgła opadła już bardzo nisko. Widoczność sięgała zaledwie kilku metrów. Światła samochodu prześlizgiwały się po rosnących wzdłuż drogi sosnach i świerkach. Wszystko inne ginęło w szarych kłębach mgły. Trzymając pewnie kierownicę swego sześciolatniego renault, Millie nie czuła specjalnej trwogi. Znała każdy zakręt autostrady Kolorado prowadzącej w górę stoku.

Wśród budynków, rozrzuconych po całym stoku, można było dostrzec bardzo okazałe i eleganckie. Millie mieszkała w jednym ze skromnych i prostych domków. Na osiedlu znajdowało się też kilka jednoizbowych chat, które służyły rybakom.

Zaniepokoiła się dopiero słysząc wycie syren. Kiedy znalazła się na zakręcie, zerknęła w prawo i spostrzegła na niebie pomarańczową lunę. Czarny dym przedzierał się przez mgłę, choć z pozoru wydawało się to niemożliwe. Czyjś dom płonął. Millie na chwilę ogarnęła fala współczucia dla właściciela. Miała jednak nadzieję, że strażacy szybko zapanują nad ogniem; na dworze było zbyt mokro, aby płomienie mogły się rozprzestrzenić. Skoncentrowana jechała dalej. Musiała uważać, aby nie przegapić skrętu do domu. Rzuciła okiem we wsteczne lustro i napotkała odbicie swych piwnych oczu i prostego, wąskiego nosa.

Skierowała samochód na boczną drogę. Teraz była już u siebie i nie musiała się martwić.

Chwilę później z mgły wynurzyły się dom i garaż. Wyłączyła silnik i wysiadła z samochodu. W ciszy nocy wciąż przerażająco wyły syreny. Nikt jej dzisiaj nie witał; Drifter zachorował i odwiozła go do weterynarza

Śnieg skrzypiał pod stopami, gdy szła w ciemności w stronę domu.

Pomimo późnej godziny i gęstej mgły Millie raczej nie bała się samotnych powrotów. Mieszkała tu od dwóch lat i mimo że żyła na uboczu, nie czuła lęku. Jednak tej nocy, szukając klucza, czuła się trochę nieswojo. Doszła do wniosku, że niepokój wywołała nieobecność Driftera, który odstraszyłby ewentualnych włóczęgów.

Syreny wyły teraz jakby bliżej i Millie na chwilę przystanąła, rozmyślając, co się dzieje w płonącym domu u podnóża góry. Spróbowała przekręcić klucz. Spostrzegła jednak, że drzwi są otwarte. Zmarszczyła brwi zaniepokojona, bo raczej jej się nie zdarzało takie przeoczenie.

Zapaliła światło, zatrzasnęła za sobą kuchenne drzwi i zaciągnęła zasuwę. Rozejrzała się po jasnej kuchni. Wszystko było na swoim miejscu i Millie zupełnie się uspokoila. Powiesila palto i wsunęła rękawiczki do kieszeni.

Z kąta kuchni dobiegało popiskiwanie szczeniaków. Podeszła więc do pudełka, aby się z nimi przywitać. W tej chwili usłyszała jakiś chrobot. Uniosła głowę i znieruchomiała nasłuchując.

Przez dwie sekundy panowała zupełna cisza. Nagle jeden szczeniak zaskomlał, a drugi schwycił papier na dnie pudełka i zaczął go szarpać na kawałki.

Millie uśmiechnęła się i pomyślała, że niepotrzebnie wpada w popłoch.

- Ale z was pomoc! - Poglądziła cętkowane, czarno-brązowe kuleczki. Pozostały jeszcze trzy pieski z sześciu, które znalazła na drodze. Wzięła jednego na ręce i, patrząc na niego, zastanawiała się nad rasą.

- Powinieneś pilnować, a nie skomleć rozpaczliwie. No, a teraz spokój! Macie jedzonko i ciepłe łóżeczko.

Włożyła szczeniaka do pudełka, zgasila światło w kuchni i skierowała się do swojego pokoju. Przez moment znów wydało jej się, że coś jest nie tak, ale po wejściu do przytulnej, różowej sypialni uspokoila się. Nic się nie zmieniło. Łóżko z baldachimem i mahoniowe meble stały na swoim miejscu. Zapaliła lampkę i nucąc koledę, zaczęła się rozbierać.

Granatowy kostium nadawał się już do pralni, więc odłożyła go na krzesło. Białą bluzkę i bieliznę wrzuciła do kosza. Wyjęła z szuflady koszulę nocną z różowej flanelki i wciągnęła przez głowę.

Ostre wycie syren przerwało ciszę. Dźwięk wyraźnie się przybliżał. Wyglądało na to, że policja zmierza do jej domu. Nagle alarm umilkł. W chwili gdy szła do łazienki, rozległ się dzwonek u drzwi.

Zmarszczyła brwi i podeszła do szafy. Otworzyła ją, uniosła rękę, aby sięgnąć po niebieski, pikowany szlafrok i zamarała.

Z wnętrza szafy spoglądał na nią mężczyzna. Przez chwilę oboje trwali nieruchomo. W końcu on się poruszył. Zanim zdążyła krzyknąć, mężczyzna przycisnął ją do siebie w żelaznym uścisku i zatkał usta dłonią.

Sparaliżowana ze strachu Millie nie czuła bicia serca. Naraz przemknęło jej przez głowę pewne wspomnienie: zmierzwiłone czarne włosy, skaleczenie na policzku, zabłocone ubranie, pistolet... Ależ tak, znała go! To był Ken Holloway.

- Nie chciałem cię przestraszyć. Proszę, pozwól mi się tu ukryć - wyszeptał jej do ucha. - Za drzwiami jest policja.

Jakby na potwierdzenie tych słów, dało się słyszeć kilkakrotne dzwonięcie, a potem pukanie. Cofnął rękę i Millie mogła złapać oddech. Wyszedł z szafy i stanął naprzeciw niej w przyćmionym świetle lampki.

- Szukają mnie. Myślą, że zamordowałem człowieka. Nie zabiłem go, ale na razie nie mam żadnych dowodów na swoją obronę. Nie zrobię ci krzywdy, tylko proszę o pomoc.

Pukanie nie ustawało. Pojawienie się Kena Hollowaya wstrząsnęło nią. Spojrzała na pistolet w jego ręce, a kiedy podążył za jej wzrokiem, pośpiesznie odłożył broń na stolik przy łóżku. Uniósł puste ręce do góry.

- Proszę.

Wiedząc o braku racjonalnego uzasadnienia swego działania, przytaknęła.

- Muszę wziąć szlafrok. - Głos brzmiał ochryple.

- Trzymaj. - Szybkim ruchem wcisnął go jej do rąk. Przelotnie zerknęła na mankiety jego koszuli, kiedyś białe, teraz całe umazane błotem, i na złoty łańcuszek zegarka.

- Pójdę otworzyć.

Wkładała szlafrok, idąc do drzwi. Otworzyła i ujrzała dwóch policjantów.

- Policja ze Strawberry Mountain, panno Blake. Przepraszamy za najście o tak późnej porze. Jestem sierżant Willis, a to oficer Akins.

- Nie szkodzi, słyszałam syreny. - Millie czuła się w dalszym ciągu oszołomiona odkryciem Kena w swojej szafie, jak i tym, że zgodziła się mu pomóc.

- Popołniono morderstwo u Poplina. Przypuszczamy, że podejrzany ukrywa się gdzieś w okolicy. Nie widziała pani nikogo obcego?

- Nie - odpowiedziała zgodnie z prawdą; Ken Holloway nie był obcy. Wiedziała, jak się nazywa.

- Jest pani sama?

- Chyba że doliczy pan trzy szczeniaki. - Zmusiła się do uśmiechu.

- Proszę dobrze zamknąć drzwi i sprawdzić cały dom, dopóki jeszcze tu jesteśmy. Ten człowiek prawdopodobnie ma broń i może być niebezpieczny.

Oficer Akins podsunął jej zdjęcie.

- Widziała pani tego mężczyznę?

Spoglądała na fotografię przystojnego, uśmiechniętego bruneta w ciemnym garniturze. Wyglądał jak z reklamy koszul lub wody kolońskiej, a nie jak poszukiwany listem gończym przestępca. Ani jak mężczyzna z szafy.

- Widziała go pani?

- Och! - Nie zdawała sobie sprawy, że waha się zbyt długo. - Nie widziałam nikogo takiego - powiedziała, myśląc, że Ken stanowczo nie przypomina mężczyzny ze zdjęcia. - Nie wygląda na mordercę.

Spojrzeli na nią z wyrozumiałością.

- Jeśli będzie pani miała jakieś kłopoty albo usłyszysz pani, że ktoś się tu kręci, proszę zadzwonić na policję. Przez najbliższe godziny będziemy w pobliżu. Blokujemy drogi, żeby zagrozić teren. Nie ucieknie daleko. Niech pani zachowa ostrożność.

- Dobrze.

- Możemy rozejrzeć się po podwórzu?

- Ależ proszę-odpowiedziała szybko.

Spooglądała na ich masywne sylwetki, gdy odchodzili, i zastanawiała się, czy nie popełnia właśnie największego błędu w swoim życiu.

Morderstwo. Mogła jeszcze zawołać policjantów i poprosić o pomoc, ale ciągle miała w uszach szept KenaHollowaya, gdy ścisnął mocno jej ramię: „Proszę, pozwól mi się tu ukryć”.

W jego głosie nie wyczuła fałszu, raczej rozpacz. Zamknęła drzwi i odwróciła się.

Stał po przeciwnej stronie kuchni oparty o ścianę. Pierwszy raz mogła dobrze mu się przyjrzeć, lecz przez to nie czuła się pewniej. W niebieskich oczach czaił się jakiś chłód. Był potłuczony, oblepiony błotem i liśćmi, miał zranioną twarz i dłoń. W pięknych rysach zauważyła pewną szorstkość. Wcale nie przypominał uśmiechniętego mężczyzny, którego spotkała wieczorem koło klubu.

Przez zaciemnione okna wpadł do kuchni snop światła; policja przeszukiwała teren. Ken nagle znieruchomiał. Oboje spojrzeli na tylne drzwi. Policjant usiłował przekreślić gałkę.

- Powinnaś zrobić to, co powiedział: przejść się po domu i zapalić światła, jakbyś szukała włóczęgi.

Millie bardzo szybko obeszła cały niewielki dom, zapalając lampy i cały czas czując obecność Kena za plecami. Nie odzywał się, ale wiedziała, że obserwuje ją uważnie.

W saloniku stała choinka obwieszona zabawkami, a na podłodze piętrzyły się paczki. Pokój, zwykle przytulny, wyglądał pusto i niezachęcająco.

W końcu dom był oświetlony od piwnic aż po strych.

- Jesteś bardzo miła - odezwał się. - Któregoś dnia ci się odwzajemnię. Odejdę, gdy tylko to będzie możliwe, ale sama słyszałaś: blokują drogi. Obawiam się, że sprawię ci jeszcze trochę kłopotu.

Zatrzymała wzrok na zranionej szyi mężczyzny i jego zranionej ręce.

- Zraniłeś się.

- To nic, tylko zadrapania. Skaleczyłem się, przechodząc przez płot. Gorzej z tym... - Zdjął marynarkę i na jego rozdartej koszuli zobaczyła smugę krwi. - Jestem niewinny - oznajmił stanowczo. - Nazywam się Ken Holloway... jeśli pani nie pamięta.

- Pamiętam pana - odpowiedziała sucho. Jej strach zniknął, gdy wymieniali towarzyskie uprzejmości. - Natomiast ja jestem Millie Blake gwoli przypomnienia.

Zachowywał się teraz zupełnie inaczej. Chłód zniknął z oczu, policzki wygładziły się, głos złagodniał.

- Pamiętam doskonale - powiedział wyraźnie. Zmieniał się jak kameleon. Na oczach Millie z niebezpiecznego, szalonego faceta, który mocno ją wystraszył, stał się miłym, czarującym mężczyzną, poznanym wcześniej.

- Specjalnie pan tu przyszedł? - zapytała nagle. Uświadomiła sobie, że podała mu swój adres, gdy widzieli się po raz pierwszy.

- Ten dom był najbliżej, a poza tym, gdy zobaczyłem numer na skrzynce na listy, skojarzyłem, że to pani adres. Jak mógłbym zapomnieć kogoś, kto oddał mi pieniądze!

Zaśmiał się odprężony. Zachowywał się teraz naturalnie. Mimo brudu, zadrapań i siniaków był szalenie pociągającym mężczyzną.

- Powinien pan bardziej ufać ludziom.

- Dzięki Bogu, że trafiłem właśnie tutaj.

- Potrzebuje pan pomocy. Zaprowadzę pana do łazienki. Trzeba przemyć i zdezynfekować rany.

Spojrzał na nią, a w jego oczach zabłyśły iskierki, które wywołały u Millie uczucie niepokoju.

- Proszę pójść za mną - wyszeptała i bezwiednie dotknęła ręką szramy na policzku.

Minęła go i skierowała się do sypialni. Wskazała ręką otwarte drzwi łazienki

Niezbale rzucił płaszcz na łóżko i zdjął krawat. Zaczął rozpinać koszulę. Zawstydzona Millie odwróciła się szybko i zbiegła do holu, aby poszukać czystego ręcznika i gąbki.

- Proszę. W szafce znajdzie pan środki dezynfekujące, gazę i bandaże.



- Świetnie, dziękuję. - Ciepłe palce musnęły jej rękę, gdy podawała mu ręcznik. - Dziękuję za to, co pani dla mnie robi.

Skinęła głową i usiłowała go wyminąć. Ken jednak zagroził jej drzwiami.

- Sprawiam pani kłopot. - Zniżył głos. - Proszę się mnie nie bać.

Machnęła bezradnie ręką.

- Czy może mnie pan przepuścić?

- Jasne.

Z ulgą wróciła do sypialni. W tej samej chwili usłyszała przekleństwo, obróciła się więc i zobaczyła, że macha ręką i wsadza ją pod strumień wody.

- Mam jeszcze jedną prośbę - nie poradzę sobie z plecami.

Nie chciała go dotykać, ale weszła z powrotem do łazienki, wzięła od niego zmoczoną gąbkę i zaczęła delikatnie ścierać krew.

- Przechodziłem przez siatkę, ale cholera nie wytrzymało i spadłem.

Bardzo uważnie przemywała ranę, która biegła przez lewy bok poniżej pasa, na gładkiej i opalanej skórze.

- Nie jestem mordercą - powtórzył. - Nie popełniłem przestępstwa. Zostałem w to wciągnięty...

- To głęboka rana i powinna być zszyta.

- Nic mi nie będzie.

- Skoro jest pan niewinny, to czy nie lepiej zwrócić się o pomoc do policji?

Kiedy bandażowała mu rękę, zauważyła, że miał wyjątkowo długie i gęste rzęsy.

- Nie, nie mogę iść na policję. Jeśli mi pani pomoże, obiecuję to wynagrodzić, panno Blake. - Ken czuł się, jakby mówił do nauczycielki. Nie przypominał sobie, aby do innej kobiety mniej więcej w swoim wieku zwracał się „pani” lub „panno”, ale „panno Blake” przychodziło mu łatwiej niż „Millie”. Mimo życzliwości, z jaką się do niego odnosiła, wyczuwał pewną rezerwę, która odgradzała ich niewidzialną barierą.

- Ja już panu pomagam. I nie musi mi pan za to płacić, panie Holloway.

- Ken - powiedział z naciskiem. Patrzył na jej odbicie w lustrze. Wyglądała bardzo zwyczajnie: ciemne włosy ściągnięte w kok, nie umalowana twarz. Na skroni i policzku widniała szrama, druga niewielka - na mostku nosa. Spoglądając na niezgrabny, niebieski szlafrok oraz staromodne uczesanie doszedł do wniosku, że ma o kilka lat więcej niż on.

Podniosła głowę i zobaczyła jego badawcze spojrzenie. Zarumieniła się. Ken pomyślał, że Millie wygląda jak dziewczyna z pokolenia jego babci. Łagodna, miła... Chwilami sprawiała wrażenie zdenerwowanej, to znów przestraszonej. Nie mógł mieć do niej o to pretensji.

Wylała trochę płynu na watę i delikatnie zaczęła przemywać ranę. Stała na tyle blisko, że poczuł słodki zapach jej perfum.

- Śmiało, niech pani zdezynfekuje to przecięcie. Prawie nic nie czuję.

Po chwili piekący ból dał o sobie znać.

- Och, cholera!

- Powiedział pan...

- Wiem. Nie szkodzi - burknął, spoglądając znów na jej odbicie. Odwzajemniła się szybkim pełnym ognia spojrzeniem. Zdumiało go to, wyglądała przecież na nieśmiałą i bojaźliwą.

- Dalej idzie poniżej pasa, tam pan sam już może dosięgnąć.

- Niech pani wyleje ten płyn na ranę. Nie jestem przecież ranny w udo!

Poczuł lekką irytację. Wyglądało na to, że dostał się w ręce pruderyjnej starej panny, którą przeraża sama obecność mężczyzny. Nie miał pojęcia, że takie istoty jeszcze istnieją. Mimo bólu obrócił się i zniemacka ją objął. Policzki Millie się zaróżowiły. Spojrzała na niego i niespodziewanie dla siebie samego poczuł się usidlony, owładnięty niewidocznym czarem dużych, piwnych oczu, które zdawały się zaglądać mu do duszy.

Chwila się przeciągała. Przysunął się bliżej.

- Zawsze wszystkim ufasz? - spytał. Miał wrażenie, że bez wysiłku dotknęła w nim czegoś, co zawsze było zamknięte dla innych. - Millie - powiedział przeciągając słowo. Nagle dotarło do niego, że pomimo swej nieśmiałości jest zmysłową kobietą. Jego ciekawość rosła.

- Jak masz naprawdę na imię? Millicent?

- Kamila - szepnęła, przechylając głowę do tyłu.

- Kamila - powtórzył miękkiem głosem. Warczenie silnika oznaczające odjazd policji przstraszyło ich oboje. Nastrój prysł. Wyśliznęła mu się z ramion i weszła do sypialni. Poszedł za nią. Wiedział, że jest podniecona jego obecnością, i bawiło go, że ostentacyjnie unika wzrokiem jego nagiego torsu.

- Nie chcesz, żebym ci wszystko wyjaśnił? - spytał, patrząc na nią uważnie. - Jesteś teraz w to wmieszana.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Millie zdziwiona zamrugwała oczami. Myśl, że jest teraz w to zamieszana, nie przysła jej do głowy.

- Czy wysłuchasz mojej opowieści?

- Oczywiście. - Popatrzyła na niego z powagą. - Masz ochotę na filiżankę kawy?

- Tak, chętnie. Masz może jakąś whisky? Potrząsnęła głową. Ken westchnął.

- Tak myślałem. Ale kawa wystarczy.

- Chodźmy do kuchni.

Włożył koszulę, zapiął guzik na brzuchu i poszedł za nią na dół. Od razu spostrzegł karton w kącie kuchni.

- Skąd masz te szczeniaki?

- Znalazłam je na autostradzie. Nie mogłam ich zostawić i pojechać dalej.

Trzy z nich już mają dom.

Ken stuknął palcami w drzwi. Spojrzała na niego strapiona.

- Czy mogą trafić po twoich śladach aż tutaj?

- Przeszedłem przez strumień, więc nawet pies zgubiłby trop.

- Nie zamknąłeś drzwi kuchennych.

- Dostałem się, otwierając je kartą kredytową. Masz kiepski zamek.

- Wiem. Mój pies jest teraz u weterynarza, ale normalnie nie muszę się bać, że ktoś wejdzie do środka.

Ken usiadł i patrzył, jak Millie się krząta. Zdawał sobie sprawę, że jego spojrzenie wprawiają w zakłopotanie, ale nie potrafił się powstrzymać. Miała długie, smukłe palce o krótko obciętych, nie pomalowanych paznokciach. Zerknął jeszcze raz na blizny i poczuł nagle litość. Bez wątplenia nie dodawały jej pewności siebie. Był ciekaw, jak wygląda bez szlafroka.

- Gdzie pracujesz?

- Jestem dietetykiem, układam jadłospis dla szkół podstawowych. Poza tym pracuję społecznie - dodała, biorąc szarlotkę. - Masz ochotę? Mogę podgrzać, jeśli chcesz.

Skinął głową, myśląc o czym innym.

- Gdzie pracujesz społecznie?

- W „Słonecznym Przytułku”.

Spoglądał na nią, mrużąc oczy. Myślał o tym, co wydarzyło się w domu Waltera.

Szybko zaparzyła kawę i usiadła naprzeciw niego przy stole. Znów poczuł jej perfumy; zapach jabłka i kwiatu róży.

- Miałeś mi opowiedzieć, co się stało. - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Taaak... Spróbuję w skrócie. U podnóża góry mieszka niejaki pan Walter Poplin.

- Podobno jest milionerem. Wszyscy tu o nim słyszeli.

Ken wyszczerzył zęby w dziwnym uśmiechu. Czują się zażenowana jego bliskością, tym, że siedzi sobie w środku nocy w rozchełstanej koszuli i mówi do niej tym swoim niskim, zniewalającym głosem. Sytuacja stała się dla niej zbyt intymna. Postanowiła być ostrożna, znalazła się bowiem w okolicznościach, których w ogóle nie знаła. Musiała stawić czoła przystojnemu, pewnemu siebie mężczyźnie - po raz pierwszy w życiu!

Bezwiednie zatrzymała wzrok na jego piersi. Rozchylona koszula odsłaniała czarne, kręcone włosy. Nagle zdała sobie sprawę, że Ken umilkł. Zakłopotana podniosła wzrok. Patrzył na nią w zamyśleniu.

- Mówiłeś... - podsunęła, czując równocześnie rumieniec rozlewający się po policzkach.

- A co usłyszałaś ostatnio? - spytał z kpina w głosie. Żart złagodził trochę jej zakłopotanie, ale nie na długo.

- Przepraszam, zamyśliłam się. Jesteś bardzo przystojny.

Popatrzył na nią zdumiony. Millie zaczęła się obawiać, czy te słowa nie zabrzmiały prowokująco.

- No dobrze. Przekonaj mnie wreszcie, że to nie ciebie powinna szukać policja. - Starła się być rozsądna. - Wezmę szarlotkę. Kawa jest już gotowa.

Szybko wstała i odwróciła się do niego tyłem. Wiedziała, że się jej przygląda. Rzuciła okiem przez ramię. Miał wyciągnięte nogi i ręce założone na piersiach.

- Poplin prowadził firmę przewozową, którą próbowałem przejąć. Zwalczał mnie na każdym kroku, ale w końcu sprawa miała zostać zakończona... za dwa dni w poniedziałek. Niespodziewanie zadzwonił do mnie prosząc, abym dziś wieczorem do niego przyjechał.

Postawiła przed Kenem filiżankę z parującą kawą i kawałek szarlotki, którą wcześniej wyjęła z kuchenki mikrofalowej.

Obrócił się na krześle i pochylił do przodu, wciągając głęboko zapach.

- Mmmm... wspaniale pachnie. Sama ją piekłaś?

- Tak. Chcesz śmietanki albo cukru? - spytała, siadając po drugiej stronie stołu.

- Nie, dziękuję. Piję czarną.

Wielokrotnie prany szlafrok był gruby, ciężki, nieforemny i ukrywał jej kształty podobnie jak zimowe palto, w którym widział ją wcześniej. Kena ogarniała coraz większa ciekawość, jak Millie wygląda nago. Ukroił kawałek jasnego ciasta z apetycznie wyglądającym złotawym jabłkiem. Smakowało wspaniale. Ugryzł następny kęs.

- Świetne.

- Dziękuję. Lubię zajmować się kuchnią.

Nie przypominał sobie, aby chociaż jedna z kobiet, z którymi się umawiał, wyznała kiedyś coś podobnego. Dopił gorącą kawę i kontynuował:

- Krótko mówiąc: gdy przyjechałem do domu Poplina, nikt nie odpowiedział na moje pukanie. Pchnąłem więc drzwi i wszedłem do środka. Znienacka ktoś uderzył mnie z tyłu. Gdy się ocknąłem, zobaczyłem, że Poplin leży na podłodze, kilka kroków ode mnie. Był postrzelony, a ja miałem pistolet w ręku.

- To ten, który tu przyniosłeś? - spytała.

Skinął głową. Nie był pewien, czy dobrze zrobił, wspominając o tym.

Millie skończyła swój nieduży kawałek ciasta i, podniósłszy do ust błękitną filiżankę z chińskiej porcelany, spojrzała na niego wyczekująco, jakby mu nie wierzyła.

- Mówię prawdę! Pomóż mi, a odpowiednio się odwdzięczę.

- Jeśli uznam, że mówisz prawdę, pomogę ci bez płacenia. Ale jeśli dojdę do wniosku, że kłamiesz, oddam cię w ręce policji przy pierwszej nadarzającej się okazji.

- Posłuchaj dobrej rady na przyszłość: nie strasz prawdziwego oszusta, bo możesz go sprowokować do jakichś gwałtownych czynów.

- Czy to groźba, panie Holloway? Nagle się uśmiechnął.

- Ken - poprawił. - Wiesz, przypominasz mi moją wychowawczynię z trzeciej klasy, panią Whitaker. Miała fioła na punkcie właściwego zachowania. „Nie żuj gumy w klasie, Kenneth. Nie wybiegaj na ulicę za piłką”.

Pochylił się do przodu i spoglądał na nią z uśmiechem. Nie wytrzymała i oboje parsknęli śmiechem. Napięcie między nimi rozładowało się.

- Przez kilka minut nie wiedziałem, co się właściwie stało - ciągnął. - I straciłem cenny czas. - Skończył jeść szarlotkę. - Ktoś nie tylko zastrzelił Poplina, ale też podłożył ogień, choć o tym jeszcze nie wiedziałem, gdy odzyskałem przytomność.

- Próbowano cię zabić? -

- Nie, nie sędzę. Przypuszczam, że chodziło o to, abym stracił przytomność, żeby zrobić mnie w to morderstwo.

Ken by zraniony, ale najdotkliwiej przeżył wstrząs wywołany napadem i śmiercią Waltera Poplina.

Kamila trzymała filiżankę w obu rękach, opierając łokcie na stole. Popijała kawę małymi łykami. Dopiero teraz zauważył dwie niewielkie blizny na lewej ręce. Poza tymi bliznami skóra nie miała żadnej skazy, była gładka jak aksamit. W łagodnym świetle wyglądała ładniej i młodziej. Znow zaczął się zastanawiać; skąd wzięły się te wszystkie ślady na jej ciele.

Siedziała cicho, czekając na dalszą część opowieści. Chciał zapamiętać o całej historii, chociaż wiedział, że każdy jej element pozostanie w nim na zawsze - od gorzkiego zapachu prochu, który poczuł, gdy odzyskał przytomność, przez wilgotną mgłę, która otoczyła go, gdy wydostał się na zewnątrz, aż po głębokie zasy śniegu i miękką, moką ziemię, na którą upadał, biegnąc pod górę.

Tykanie zegara w ciszy kuchni przywróciło go do rzeczywistości. Widział łagodne światło lampy umieszczonej nad kuchenką i piwne oczy Kamili, wpatrzone w niego. Czekala na dalszy ciąg.

- Morderca musiał zawiadomić policję, bo gdy odzyskiwałem przytomność, z daleka dochodził już głos syren. Byłem oszołomiony i nie wiedziałem, co się dzieje.

- Chcesz jeszcze ciasta? - Kamila podniosła się, aby napełnić filiżanki kawą.

- Nie, dziękuję, choć to była najlepsza szarlotka, jaką kiedykolwiek jadłem - powiedział szczerze.

Nagrodziła go za te słowa uśmiechem. W lewym policzku pojawił się uroczy dołeczek.

Utkwiła wzrok w filiżance, mieszając kawę. Ken Holloway wyglądał na człowieka, który wychodzi cało z najgorszych oparów. Opowiadał przekonująco, ale odniosła wrażenie, że nie powiedział wszystkiego. Nie obawiała się fizycznej przemocy z jego strony, tylko kłamstwa. Popatrzyła na mężczyznę z pewnym niedowierzaniem.

- Dlaczego nie pójdziesz na policję, nie opowiesz im całej historii i nie poprosisz o pomoc?

- Ponieważ Walter Poplin pomógł szeryfowi policji w Strawberry Mountain otrzymać tę posesję. Szeryf Leonard ma powiązania z Walterem i nie sędzę, aby było rozsądne na tym etapie zaufać policji.

Spoglądał na nią poważnie, jakby z wahaniem. Kamila czekała spokojnie.

- Walter Poplin był moim ojcem - wykrztusił cicho. Wiadomość wyraźnie ją poruszyła.

- Przecież masz na nazwisko Holloway.

- Byłem jego nieślubnym dzieckiem i kiedy się urodziłem, nie chciałem mieć nic wspólnego ze mną ani z moją matką - mówił cicho, z lodowatym błyskiem w niebieskich oczach. - Później mama wyszła za męża. Mam pięcioro przyrodniego rodzeństwa. W dziewiątej klasie wygrałem jakąś nagrodę i wzmianka o tym ukazała się w gazecie. Walter musiał ją przeczytać i przez parę miesięcy obserwował mnie ukradkiem. Nie mógł się zdecydować. W końcu przyszedł do mojej matki z propozycją. Był już trzy razy żonaty, jego córka umarła bardzo młodo. Nie miał synów. Chciał mnie wychowywać, a mamie płacić pensję. Ojciec nie mógł wtedy dostać pracy i było nam naprawdę bardzo ciężko. Kiedy rodzice powiedzieli mi o propozycji Waltera, zgodziłem się - powiedział ponuro.

Kamila ujrzała teraz przed sobą innego mężczyznę. W głosie Kena brzmiała gorycz. W wieku kilkunastu lat przeżył stres, który poczynił w jego psychice zmiany znane jej samej po wypadku samochodowym. Ogarnęło ją współczucie.

- Od pierwszej chwili nie potrafiliśmy się z Walterem dogadać. Byłem upartym nastolatkiem, który widział wszystko w kategoriach białe - czarne. Nienawidziłem go za to, co zrobił mojej matce, że wtargnął w nasze życie i zabrał mnie z domu. Byliśmy biedni, ale szczęśliwi i bardzo zżyci. On zniszczył nasz mały świat już na zawsze. I zranił matkę. Ona go wciąż kochała, widziałem to. Walczyłem z nim przez cały czas, mimo to trzymał mnie przy sobie. Gdy już dorosłem i usamodzielniałem się, zaczęło mi się szczeniść w interesach i nadarzyła się możliwość wykupienia udziałów Waltera w jego własnym przedsiębiorstwie. To była poza pieniędzmi jego jedyna miłość. Kiedyś odmówiłem wykonania jego polecenia. Chodziło o sprawy przedsiębiorstwa. Zagroził wydziedziczeniem. Nie zależało mi na tym i nie zamierzałem ustąpić. Byłem na tyle pewny siebie, że postawiłem na swoim i opuściłem firmę.

Kamili nietrudno było w to uwierzyć. Kenneth Holloway rzeczywiście przejawiał apodyktyczne podejście, nawet gdy go ktoś skrzywdził albo zranił. Znowu poczuła przed nim strach. Jego przenikliwe, niebieskie oczy, nieustępliwość, męska stanowczość wyprowadzały ją z równowagi. A jednocześnie coś ją do niego przyciągało.

- Jesteś biznesmenem, a nie masz prawnika, do którego mógłbyś zadzwonić po pomoc?

- Po tym, co się dziś stało, skąd mam wiedzieć, komu ufać?



- Chyba należy polegać na własnym adwokacie.  
 - Wiesz, ilu ludzi wiedziało, że zobaczą się dziś z Walterem? Do cholery, tylko paru! - wykrzyknął z wypiekami na twarzy.

- Czy w ogóle jest ktoś, komu ufasz? - spytała zdumiona tak cynicznym stosunkiem do życia. Spokojnie wytrzymała jego spojrzenie.

- Nie miałem w życiu zbyt wielu powodów, aby ufać ludziom. Moja rodzina ustaliła wszystko z Walterem, zanim zdecydowano się mi o tym powiedzieć. Ufaj komuś i przystawaj na wszystko!

Targały nią mieszane uczucia: irytacja takim stosunkiem do świata splatała się z żalem i współczuciem dla człowieka, którego zdradziła jego własna rodzina i przyjaciele.

Nagle spojrział na nią rozbawiony.

- Wyglądasz, jakbyś miała się rozplakać.

- Nie, moje łzy są ci niepotrzebne - powiedziała sucho. - Ale żal mi ciebie.

- Żal - powtórzył miękko, myśląc, że jest to pierwsza i jedyna, jak dotąd, tego typu reakcja ze strony Millie. Nigdy w życiu żadna kobieta, począwszy od matki a skończywszy na ostatniej przyjaciółce, nie współczuła mu. To było coś nowego i zabawnego. Poczul się jednak lekko zirytowany. Nie potrzebował niczyjego współczucia i to jej właśnie powiedział.

- Nie musisz na mnie tak patrzeć i umierać z litości. Zmarszczyła brwi, ale po chwili się roześmiała.

- Masz rację!

Jej śmiech ożywił panującą ciszę. Dołeczek znów się pokazał i Ken poczul się zdecydowanie lepiej, widząc ją uśmiechniętą.

Ledwie wyczuwalne napięcie między nimi wróciło.

Kamila oddychała szybko, jej oczy zaiskrzyły się. Był, bez wątpienia, najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Czuła się zbyt bezbronna, by nie ulec urokowi zropaczonego światowca, który w innych okolicznościach w ogóle nie zwróciłby na nią uwagi.

- Chcesz jeszcze kawy?

- Ja naleję.

Wyciągnął rękę po filiżankę. Koszula rozchyliła mu się i Kamila znowu nie potrafiła powstrzymać się od spojrzenia na jego odsłonięty tors. Podała mu swoją filiżankę i przyglądała się, jak nalewa kawę. Czynność ta zdawała się pochłaniać go całkowicie.

- Muszę wiedzieć, kto za tym stoi, kto chce zyskać na śmierci mego ojca - powiedział, podnosząc filiżankę do ust.

Nagle w oddali rozległ się ostry dźwięk syren. Oboje spojrzeli na drzwi.



- Jeśli cały czas będą się kręcić w pobliżu, to chyba zostanę tu do jutra, oczywiście, jeśli się zgodzisz. Idziesz rano do pracy?

- Możesz zostać. Mam dwutygodniową przerwę z okazji świąt. Ale jutro pracuję w przytułku.

- O Boże, święta! A niech to...

- Jakiego jesteś wyznania?

- Jestem protestantem. Obchodzę święta. Po prostu dziś, przez tę całą historię, wyleciało mi to z głowy. Wyjeżdzasz gdzieś czy rodzina przyjeżdża tutaj? - spytał.

- Ani jedno, ani drugie. Zostaję i będę pomagając w przytułku.

- Nie masz rodziny? - podtrzymywał rozmowę, choć najwyraźniej myślami błędził gdzie indziej.

- Nie w tym rzecz. W tym roku będę sama. Mam trzy zameżne siostry, a rodzice, gdy przeszli na emeryturę, przeprowadzili się do Cindy, najstarszej z nich i mieszkają teraz w Arizonie. Zwykle wyjeżdżam na święta, bo one wszystkie mają rodziny, a ja nie. W tym roku Gwiazdkę urządza Lou. To moja siostra, która mieszka w Atlancie, ale tym razem zdecydowałam się zostać.

- Nie martwisz się, że zostaniesz sama?

- Pracując w przytułku, nie będę sama, a zresztą i tak bym się nie martwiła. Rodzice są pochłonięci wnukami, a siostry - całkowicie oddane swoim rodzinom. Czasem czuję się tam, jakbym trochę zawadzała - przyznała.

- Jakbym słyszał samego siebie - stwierdził. - Kocham moich rodziców i oni mnie też, ale nie tworzymy prawdziwej rodziny. Jestem w bliskich stosunkach z rodzeństwem, ale wszyscy rozproszyliśmy się po kraju. Nawet nie próbujemy urządzać wspólnych świąt. Rodzice mieszkają teraz w Des Moines, tak samo jedna z moich siostr, Jean. Czy ktoś tu jutro przyjdzie? Przyjaciele, krewni?

- Nie, pracuję przez całe popołudnie.

- Postaram się do tego czasu wyjść. Mam daczę, o której wie tylko moja matka. Jeśli uda mi się tam dostać, będę mógł zacząć śledztwo. Nikt mnie tam nie znajdzie.

Ken mówił, a Kamila słuchając zaczęła wyjmować z włosów spinki.

Położył ręce na stole i patrzył na dziewczynę. Fala jedwabistych, ciemnych włosów sięgała jej do pasa.

Mówił dalej cicho, podczas gdy ona wyjmowała kolejne spinki. Na jego oczach dokonywała się jakaś magiczna przemiana, która pobudzała jego zmysły.

- Uciekłem z domu Waltera bez grosza. Ktoś zabrał mój portfel, kiedy byłem nieprzytomny. Jestem bez grosza.

- Okradli cię?

- Prawdopodobnie nie chodziło o pieniądze, lecz o jakiś dowód mojej tam obecności. Założę się, że policja znajdzie papiery, które miałem w portfelu. Uciekłem, bo chciałem mieć czas na zastanowienie się, kto to zrobił. Kiedy uświadamiasz sobie, że nienawiść może popchnąć kogoś do takiego czynu, to naprawdę włosy stają na głowie z przerażenia.

- Tak. - W jej głosie znowu zabrzmiało współczucie. Tym razem ledwie to zauważył.

Błyszczące, gęste włosy spłynęły Millie na ramiona. Prawie jej nie poznawał. Wyglądała ślicznie. Blizny stały się niewidoczne. Widział tylko duże oczy, kaskadę ciemnych włosów i pełne wargi.

- Mówiłeś... - ponagliła. Pod wpływem jego natarczywego spojrzenia jej policzki zaróżowiły się. Podciągnęła kołnierz szlafroka wysoko pod brodę.

Patrzył na nią uważnie.

- Nie pamiętam, co mówiłem. - Zniżył głos. - Jesteś bardzo piękna.

Przymknęła oczy. Gęste rzęsy rzucały cień na wystające kości policzkowe.

- Pomogę ci. Naprawdę nie musisz robić takich uwag - powiedziała miękko.

Pochylił się nad stołem i uniośł jej podbródek, aby zajrzeć w oczy. Lekko dotknął palcem szramy na policzku.

- Jak to się stało?

- W wypadku samochodowym. Miałam trzynaście lat.

- Ach! - Zdał sobie sprawę, że zeszpecenie nastąpiło w okresie, kiedy dziewczynie zaczyna zależeć na wyglądzie. Pomyślał, że zamknęła się w sobie, chcąc w ten sposób poradzić sobie z nową sytuacją.

- Moich blizn nie widać - stwierdził cynicznie.

- Może twoje są bardziej bolesne - wyszeptwała - bo nikt o nich nie wie? Zabiełś Waltera Poplina?

Jego oczy miały kolor głębokiego błękitu, dokładnie taki jak filiżanki z chińskiej porcelany. Nie opuścił wzroku.

- Nie zabiełem. Przysięgam, nie zrobiłem tego. Powiedziałem ci prawdę.

Kamila oblizała spierzchnięte wargi.

Ken czuł przyspieszone bicie serca. Tętno waliło jak oszalałe. Nagle powróciła myśl, która przysłała mu do głowy już parę godzin wcześniej.

Nie była starsza od niego. Teraz nawet sądził, że jest o parę lat młodsza. Oczy, które brał za piwne, wydawały się zielone ze złotymi plamkami

pozostawionymi przez słońce, pełne usta kuśliły. Spojrzała na niego i miał wrażenie, że tonie w tych dużych, szeroko otwartych oczach.

- De masz lat?

- Dwadzieścia pięć - wyszeptała. Znow obliżała

— A ja trzydzieści dwa - wyjaśnił, czując, że jest to JP obowiązek. Jej buzia wyglądała miło i słodko, i znacznie bardziej pociągająco niż najlepsze wino czy brandy. Chciał jej dotknąć, poczuć jej smak, pragnął wiedzieć, jak na to zareaguje.

Pochylił się bliżej i zauważył przyspieszony oddech dziewczyny. Domyślił się, że Kamila niewiele wie o mężczyznach i fakt ten tym bardziej go podniecał. Czuł się zniewolony przez własne zmysły. Pochylił się nad stołem i musnął ustami jej wargi. Były miękkie i pełne obietnic.

Pragnienie, które odczuwał, zadziwiło go samego, bowiem nieśmiałość, skromność, zażenowanie, to cechy, których nie akceptował u swoich towarzyszek. Niezwykły urok Millie pobudził jego wyobraźnię i ciekawość jak nigdy dotąd.

- Kamila - powiedział ochryple, patrząc w jej olbrzymie oczy. W jednej sekundzie dotarło do niego, że jest wrażliwą, zmysłową kobietą, która nigdy nie doświadczyła prawdziwej, głębokiej miłości. Przez chwilę miał wrażenie déja vu, jakby była kobietą, o której kiedyś marzył, ale, rozczarowany, że nie może jej znaleźć, przestał marzyć, czekać i szukać.

Odepchnął krzesło i obszedł stół, a ona patrzyła tylko na niego, niezdolna do najmniejszego ruchu. Czula się zagubiona, przytłoczona siłą nieznanym jej uczuć, które miały moc huraganu.

Wziął ją za przegub ręki.

- Wstań - wyszeptał.

- Nie powinnam.

Pociągnął ją w górę. Nie potrafiła przeciwstawić się temu, o czym, oboje wiedzieli, że jest nieuniknione.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ken przyciągnął ją do siebie i mocno objął. Pochylił głowę ku jej twarzy i zaczął językiem badać miękkie wargi. Przymknęła oczy. Pokonał już zaciśnięte usta i teraz smakował i odkrywał nie spotykaną dotąd słodycz.

Zarzuciła mu szczupłe ramiona na szyję i przytuliła się do niego. Nie była ani agresywna, ani spragniona uwielbienia, tak jak nie dostrzegł w niej pruderii czy strachu. Sięgała po wszystko, co jej ofiarowywał. W jego ramionach była tak naturalna i czuła, jakby czekała na niego, tylko na niego przez całe życie i wiedziała, że jest jej przeznaczeniem.

Millie ogarnęła fala podniecenia. Czuła, że płonie, porażona temperamentem tego mężczyzny, który teraz stanowił dla niej znacznie większe zagrożenie. Jednocześnie nie miała dość siły, by zdecydowanie zareagować.

Ken przycisnął dziewczynę silniej. Zanurzył palce w jej włosy i całował coraz namiętniej. Obserwował dziewczynę spod oka. Twarz jej się mieniła, usta miała zaróżowione od pocałunków. W oczach malowała się taka tęsknota, że poczuł ukłucie w sercu.

Widziała każdy najdrobniejszy szczegół jego twarzy; nie ogoloną brodę, gładką, opaloną skórę, gęste, ciemne rzęsy i niesforną czuprynę.

Po chwili z wielkim trudem odsunęła się od niego i poprawiła szlafrok. Ken oparł się o blat stołu i patrzył na nią oszołomiony, ciekawy, rozpalony.

- Masz żonę? - wyrwało jej się, choć nie chciała zadawać tego pytania.

- Nie - uśmiechnął się. Nie musiał pytać, czy w jej życiu jest jakiś mężczyzna. Wiedział, że nie i prawdopodobnie nigdy nie było.

Dopóki jej nie pocałował, sprawiała na nim wrażenie słabej i bardzo delikatnej. Dopiero teraz okazało się, że jest inaczej. Stała się kobietą w każdym calu - namiętną, czułą i wrażliwą.

Powrócił myślą do wydarzeń tego wieczoru, aby powstrzymać się od kolejnego dotknięcia jej.

- Kamilo, jest jeszcze coś, o czym ci nie powiedziałem. Morderca pewnie myślał, że zabił Waltera. Ale on jeszcze żył, gdy odzyskałem przytomność. Pochyliłem się nad nim, a on wyszeptał kilka słów.

- Powiedział, kto to zrobił?

- Nie. I to, co mówił, niezupełnie miało sens. Nie wszystkie słowa zrozumiałem. Pamiętam tylko tyle: „...wiedzieć, że tu będziesz... zorganizował... bo pieniądze... wiem wszystko... to raczej... chciał wszystko...”

- Dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałeś? - spytała zdumiona, że ukrył przed nią tak ważny szczegół.

- Sądziłem, że wyda ci się to podejrzanе, gdy jeszcze nie znałaś całej historii.

- Wierzyłam ci.

Wyciągnął rękę, aby pogłaskać ją po policzku.

- Jesteś cholernie ufna. Czy nie spotykają cię rozczarowania?

Wzruszyła ramionami.

- Czasem tak, ale rzadko. Ludzie są dobrzy.

- Oto cała ty; znowu mnie żałujesz - zauważył z rozbawieniem. - Widzę to w twoich oczach. - Pochylił się bliżej. - Nie potrzebuję twojego współczucia. Jestem zadowolony z życia - powiedział, zastanawiając się równocześnie, czemu musi o tym zapewniać. Nigdy dotąd nie czuł takiej potrzeby. - Podróżuję, prowadzę świetny interes i lada moment uda mi się następny. Jeżdżę na nartach, pływam, poluję, gram w tenisa i robię całą masę innych rzeczy, które mnie bawią. Znam fascynujących ludzi.

- Kogo próbujesz przekonać: mnie czy siebie? - spytała cicho. - Co robisz, gdy nie chcesz być sam?

- Mam przyjaciół, przyjaciółki... - przerwał, poruszony nagłą myślą. Tej nocy znalazł się w wyjątkowo przykrew sytuacji. I nie mógł zwrócić się do żadnej z osób, które dopiero co wymienił, ani obdarzyć kogokolwiek całkowitym zaufaniem.

Zamrugnął kilkakrotnie. Obserwował sprawne ruchy rak Kamili, gdy zbierała filiżanki po kawie i zabierała ciasto ze stołu. Obserwował ją, właściwie niezupełnie zdając sobie z tego sprawę. Pochłaniało go to zdumiewające odkrycie: nie miał tak bliskich i zaufanych przyjaciół, jak dotąd sądził.

- Również rodzeństwo pomogłoby mi - powiedział.

- Ciągłe myślisz o ludziach, do których mógłbyś się zwrócić w potrzebie? Nie musisz mi udowadniać, że masz przyjaciół. Wiem, że są kobiety, które by ci pomogły - uśmiechnęła się wesoło. - Prawdopodobnie spełniłyby każdą twoją zachciankę.

Czuł, jakby nadepnął na kolec.

- Nie podchodź tak radośnie do kwestii kobiet w moim życiu.

- Dlaczego nie? - Zatrzymała się, aby wytrzeć ręce w puszysty żółty ręcznik.

Uniósł brwi i trochę się rozluźnił.

- Nie musisz tak oficjalnie dawać mi do zrozumienia, że chętnie byś pozbyła się mnie ze swego życia.

Zapominając o kłopotach, przeszedł przez pokój, chcąc ją objąć i przytulić. Zarumieniła się, ale wciąż spoglądała na niego z filuterną ciekawością.

- Oto twoje życie - powiedziała. - Należymy do różnych światów i zawsze tak będzie. Nie należę do twojego nawet przez sekundę.

- Czy ty naprawdę myślisz, że ja tak po prostu sobie stąd odejdę, nie zadzwonię i nie zobaczę cię już? Po tym, jak się całowaliśmy?

- Proszę... Czy możesz ustąpić mi z drogi? - spytała z trudem.

- Zabiorę cię kiedyś na obiad.

Była coraz bardziej niezadowolona. Wprawiało go to w lekką konsternację.

- Zobaczymy, gdy nadejdzie pora - odparła sztywno. Ken wiedział, że dostał kosza. Do tej pory w swoich stosunkach z kobietami odnosił wyłącznie sukcesy, a teraz stał zakłopotany wobec Kamili Blake.

- Nie jestem specjalnie biegła we flirtowaniu. Dotknął ręką jej policzka.

- Powiedz do mnie: Ken - poprosił z powagą. - Ani razu nie zwróciłaś się do mnie po imieniu.

Kolor jej oczu przywodził mu na myśl szmaragdy ze złotymi plamkami. Zmieniały barwę pod wpływem jego wzroku.

- Ken - powiedziała miękko.

Pociągała go, jak jasny płomień kominka ogrzewający swym ciepłem w zimną noc. Wiedział, jak łatwo może ją zranić. Tak delikatna, nie pasowała do przelotnego romansu. A on nie był mężczyzną, który bierze na siebie długotrwałe zobowiązania. Miał zbyt wiele planów, zbyt wiele chciał zrobić, zanim ustabilizuje się i założy rodzinę. Wsunął rękę do kieszeni, szarpany sprzecznymi uczuciami.

Chodził niespokojnie po pokoju, zatrzymał się, by odsunąć zasłonę i wyrzucić przez okno. Mgła, gęstsza niż poprzednio, wisiała nad ziemią. Gdzieś tam szukała go policja. I gdzieś w mieście był mężczyzna, który popełnił morderstwo. Ken przeciągnął palcami po włosach, znów pogrążony w rozmyśleniach.

- Jutro rano wyniknę się stąd i nikt nigdy nie dowie się o naszym spotkaniu.

Wciągnęła gwałtownie powietrze. Nie chciała myśleć o jego odejściu.

Uśmiechał się do niej. Zmarszczki wokół oczu i koło policzków czyniły go jeszcze bardziej przystojnym.

- Mówiąc o wymknięciu się stąd, nie miałem na myśli naszego rozstania.

„Czy tak wyraźnie widać po mnie, co czuję?” - zastanawiała się zmieszana, iż bez trudu odkrył jej myśli. Skinęła głową.

- Będziesz spać na sofie?  
 - Chyba w ogóle się nie położę - mruknął i machnął ręką. - Idź spać.  
 Dzięki za kawę, szarlotkę i miejsce do spania.

- Chcesz jeszcze porozmawiać? Zastanów się nad wszystkim od początku. Może przypomni ci się coś ważnego?

Rzucił jej uważne spojrzenie i uśmiechnął się.

- Świetny pomysł. Naprawdę zostaniesz jeszcze chwilę ze mną?

Kiwnęła głową.

- Ja też nie jestem śpiąca - odpowiedziała swobodnie. Usta ją jeszcze piekły od pocałunków, a serce drżało na jego widok.

Był dla niej cudem pod każdym względem - przystojny, uroczy mężczyzna, którego spotkała wieczorem; uczuciowy człowiek, jakiego odkrywała teraz; nieprawdopodobnie seksowny facet, który dopiero co ją całował.

Cały świat wokół nich pograżony był w ciszy nocy, stwarzając jeszcze bardziej intymną sytuację. Rozmawiali cicho, przy przygaszonym świetle. Czują, że wiąże ich przemożna siła, która przekracza czas i przestrzeń.

- Przepraszam, że cię wystraszyłem - powiedział. - Ale nie miałem pewności, czy ktoś tu z tobą nie przyjdzie.

- Może nastawię jeszcze wodę? To nie zajmie dużo czasu.

- Siedź, ja to zrobię. - Wziął czajnik z jej rąk. Poruszał się sprawnie. Miał długie palce i krótko obcięte paznokcie. W przyćmionym świetle połyskiwał złoty zegarek. Podwinął rękawy koszuli i Kamila zauważyła czarne włoski na jego rękach.

- Może przejdziemy do salonu? - zaproponował. - Będzie wygodniej.

- Świetnie.

Wziął maszynkę do kawy, a ona zabrała kubki. W pokoju unosił się zapach sosny. Zapaliła lampki na choince. Różnokolorowe bombki rozbłysły w ich świetle, dodając wnętrzu uroku i przytulności. Paczki wokół drzewka tworzyły pokaźny stos, co świadczyło, że rodzina i przyjaciele pamiętają o Millie. W ciągu pierwszej ich wspólnej godziny odniósł wrażenie, że otaczają aura smutku i bezradności. Dlatego zachowywał się wobec niej opiekuńczo. Ale im dłużej przebywali razem, tym bardziej rozumiał, że Kamila nie potrzebuje opieki. Wyglądała na zadowoloną i zrównoważoną i tego jej zazdrościł.

Ciągle powracał myślą do rozmowy o jego stylu życia. Dlaczego musiał go bronić? Wiecznie zajęty, żył pełnią życia, mógł zostać na święta w kraju i biegać z jednego przyjęcia na drugie albo wyjechać z Sheryl do Szwajcarii na wakacje. Kamila była sama i nie miała zamiaru zmieniać tego stanu. A



jednak, gdy zaczął analizować swe życie, poczuł zdziwienie. Dzisiejsza noc odsłaniała sprawy, których wcześniej sobie nie uświadamiał. Może jego życie nie było aż tak pełne i satysfakcjonujące, jak sądził. Może dlatego był tak niespokojny.

Wziął w rękę kruchego ptaka z niemieckiego szkła. Mógłby go zgnieść, ścisnąwszy leciutko w palcach.

- Wygląda na starego.

- Bo jest. Mieliśmy takie rzeczy w domu, gdy byłam mała. Mamie już się sprzykrzyły, zamierzała sprawić sobie nowe ozdoby i pozwoliła wziąć wszystko, co nam się podoba. Moje siostry nie miały na nic ochoty, natomiast ja skorzystałam, bo lubię starocie.

Uśmiechnął się do niej zadowolony. Sam też lubił stare przedmioty. Zapatrzył się nagle na choinkę. Przeszedł przez pokój, oglądając rodzinne fotografie, staromodne meble z mahoniu i beżowe, jedwabne zasłony, teraz zaciągnięte. Zaintrygowały go obrazy marynistyczne, wykonane akwarelą i farbą olejną.

- Lubisz ocean?

- Parę razy widziałam tylko morze, ale mi się podobało.

Ruszył dalej, przyglądając się biblioteczce zajmującej całą ścianę obok kominka. Wyciągnął jedną książkę i spojrzał pytająco na Kamilę.

- Filmy też lubisz?

- Tak, filmy i zamki. Zamki są fascynujące, a przynajmniej to, co o nich czytałam.

Odłożył książkę na miejsce i wziął do ręki zdjęcie leżące na marmurowym blacie. Zerknął na dziewczynę.

- To twoje siostry?

- Tak.

- Są piękne - przyznał. Było to zdanie, które Kamila słyszała przez całe swoje życie. - Jesteś sporo od nich młodsza, prawda?

- Tak, Lou jest mi wiekowo najbliższa. Ma trzydzieści cztery lata, to znaczy dziewięć więcej ode mnie.

Zastanawiał się, na ile uroda siostr wzmogła jej nieśmiałość.

- Może rozpalimy ogień? Skinęła głową.

Już po chwili płomienie buchały w kominku przy wtórce trzasków drewna. Kamila usadowiła się na sofie, podwijając pod siebie nogi. Ogarnęło ją zadowolenie, ponieważ mogła patrzeć na Kena, który usiadł na drugim końcu, zakładając ręce na piersiach i wyciągając nogi przed siebie.

- Zastanawiałem się nad tym, co powinienem zrobić - powiedział cicho. - Najlepszym wyjściem byłoby przedostanie się na daczę. Tam będę miał



absolutną ciszę i spokój. Moi prawnicy nie znają tego miejsca, a przyjaciółki... - przerwał i wziął ją za rękę. - Przepraszam.

- Nie bądź śmieszny! - uśmiechnęła się. - Wiem, że w twoim życiu są kobiety. Nie przecz, to byłoby absurdalne. Pocałowałaś mnie, a to przecież nic takiego.

Nie mógł się sprzeciwić. Pochylił się i uniósł jej twarz.

- Zaprzeczać, że są, Kamilo Blake? Możesz się zdziwić któregoś dnia.

Zarumieniła się, a on poczuł, że ogarnia go fala ciepła. Chciał ją przyciągnąć do siebie na kolana, ale w ostatniej chwili powstrzymał się.

- Mówiłeś coś o daczycy.

- Tak. Jeśli uda mi się opuścić twój dom, góry i Strawberry Mountain, bez kłopotów dotrę na daczę i stamtąd wynajmę detektywa. - Oparł się o sofę i przymknął oczy.

Milczał tak długo, że w końcu zdecydowała się odezwać:

- Jesteś śpiący?

- Nie, po prostu nie mogę przestać myśleć o śmierci Waltera. Przypominałem sobie raz jeszcze, co się stało.

Gdy zwróciłaś mi portfel na parkingu, pojechałem do hotelu. Zjadłem kolację na dole w restauracji w gronie znajomych, z którymi prowadzę interesy. Rozstaliśmy się około wpół do dziewiątej.

Patrzyła na niego, gdy mówił. Zamknął znowu oczy, jej wzrok mógł więc bez przeszkód błądzić po jego twarzy. Zachwycały ją jego gęste rzęsy, wystające kości policzkowe i zdecydowany zarys podbródka. Pełne usta sprawiały wrażenie zmysłowych. Jej wzrok powędrował niżej, spoczął na muskularnej klatce piersiowej, objął wąskie biodra i długie nogi. Zaczęła rozmyślać o kobietach w jego życiu. Była ciekawa, czy jest wśród nich jedna wyjątkowo ważna.

- Gdy wróciłem do pokoju, zadzwonił telefon. To był Walter. Powiedział, że musi się ze mną zobaczyć wieczorem. I wiesz, dziwna rzecz - otworzył oczy i odwrócił się w jej stronę - wcześniej planowałem swój odlot. Czekałem tylko, aż mgła się podniesie. Wiele osób wiedziało, że jeszcze dziś wieczorem zamierzam opuścić Denver. Nikt nie mógł przewidzieć zmiany pogody. Dlatego akcja wygląda na nie zaplanowaną.

- Lotniska zamknięto dziś dość wcześnie.

- Tak, ale ja mam własny samolot. - Zmarszczył brwi, wyprostował się i spojrzał na zegarek. - Cholera, powinienem zadzwonić.

- To zadzwoń.

- Nie. To międzymiastowa, a ja nie chcę sprawiać ci kłopotu.

Była ciekawa, czy chce zadzwonić do kobiety, z którą się widywał. Nagle pomyślała o czym innym.

- Zadzwoń, jeśli ktoś się o ciebie martwi. Twoi rodzice nie oczekują żadnej wiadomości od ciebie?

- Tata już nie żyje. A teraz odszedł i Walter. Do mamy nie muszę dzwonić. Będzie wiedziała, że nic mi się nie stało. Ona to czuje, a przyjaciele mogą poczekać - stwierdził ponuro, myśląc o Sheryl. Zdawał sobie sprawę, że z nią nie może rozmawiać tak swobodnie jak z Kamilą.

Rozzochrał sobie czuprynę i pochylił się do przodu, kładąc dłonie na kolanach. Kamila napełniła oba kubki kawą i usiadła przy kominku, plecami do ognia, odgarniając włosy z twarzy.

- Nie miałem ochoty go odwiedzać. Zawsze gdy byliśmy razem, wytwarzała się nerwowa sytuacja i wszystko kończyło się awanturą. Odmówiłem więc, ale on bardzo nalegał, abym przyjechał. W końcu ustąpiłem i zapowiedziałem się na wpół do dziesiątej.

- Mniej więcej o tej porze wychodziłam z kimś z restauracji Tonią.

- Czy to ktoś, kto był na przyjęciu? - spytał zaciekawiony. Może jednak pomylił się sądząc, że jest sama.

- Tak, Claire Ramsey. Jest przewodniczącą Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki. Mów dalej, nie chciałam ci przerywać.

Przyjął to z zadowoleniem. Wcześniej jego myśli krążyły wokół wydarzeń tej nocy. Mówił więc i patrzył na Kamilę, nie zastanawiając się, jaką czuje do niej sympatię. Kiedy mu przerwała, znów skoncentrował się na niej. Wyglądała bardzo ponętnie z kaskadą brązowych włosów spadających na ramiona i smukłymi nogami podciągniętymi pod siebie. Chciał usiąść koło niej, przyciągnąć do siebie i całować, ale stłumił w sobie to pragnienie.

- Pojechałem do Waltera. Ponieważ na mnie czekał, wyłączył alarm. Drzwi uchyliły się, kiedy zapukałem. Pomyślałem, że Walter wyszedł na dwór. Rozejrzałem się i zawołałem, ale nie odpowiedział. Nie słyszałem też psów, ale nie zwróciłem na to specjalnej uwagi, bo czasem są zamknięte na tylnym podwórzu.

Wreszcie pchnąłem mocno drzwi i wszedłem do środka. W holu było ciemno, ale pamiętałem, że zbliżając się do domu, widziałem światła we wszystkich oknach. Przeszedłem kilka metrów. Nikt nie odpowiadał na moje wołanie, więc się zatrzymałem. Sytuacja wydała mi się dziwna i nie wiedziałem, co się dzieje. Wtedy usłyszałem jakieś szuranie - powiedział prostując się. - Słyszałem kogoś za sobą - ciągnął. - Gdy się odwracałem,

poczułem uderzenie w głowę. Zemdlałem z bólu i nic nie widziałem, dopóki nie odzyskałem przytomności. Wszystkie światła nadal się paliły.

Ken mówił wolno, jakby szukał w pamięci szczegółów.

- Byłem zupełnie rozbity - podjął. - Wstałem i na chwiejnych nogach ruszyłem z powrotem do drzwi. Zamknięto je od wewnątrz. Włączył się alarm. Odwróciłem się, chciałem pójść do pokoju i zawołać Waltera, ale wciąż byłem oszołomiony uderzeniem. Usłyszałem jęk. Walter leżał na brzuchu na podłodze. Uklęknałem koło niego i zobaczyłem kałużę krwi. Wyszepotał moje imię. Przewróciłem go na plecy i wyczułem tętno, co prawda słabe i nierówne, ale oznaczało, że jeszcze żył. Pobiegłem do telefonu, aby zadzwonić po pogotowie, ale nie było sygnału. Morderca prawdopodobnie przecinał kable.

Kamile przepełniało współczucie. Rozumiała, co przeżył.

- Znowu podszedłem do Waltera, a on chwycił mnie za płaszcz. Chciał mi coś powiedzieć. Nie słyszałem, czy też nie rozumiałem wszystkich jego słów. Mówiłem ci już o tym. Potem przestał oddychać. Gdy usłyszałem syreny, złapałem pistolet i wybiegłem. Nie miałem kluczyków do samochodu. Nie wiem, czy ktoś wziął je i porzucił gdzieś w domu, czy zabrał ze sobą. Pomacałem kieszenie i okazało się, że nie mam portfela. Zawróciłem, ale syreny słychać było coraz bliżej, nie miałem więc czasu na szukanie, toteż wybiegłem przez tylne podwórze i zacząłem wspinać się po stoku. Później spostrzegłem, że dom stoi w ogniu. Płomienie buchały przez dach i okna zachodniego skrzydła.

Brałem dalej pod górę, przeszedłem przez strumień. Zobaczyłem numer na twojej skrzynce na listy i przypomniałem sobie adres.

Wstał, podszedł z filiżanką do kominka i dolał sobie kawy, potem usiadł na podłodze naprzeciwko niej. Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów. Kamila patrzyła na niego z powagą.

- Najpierw zadzwoniłem, a gdy zorientowałem się, że nie ma cię w domu, poszedłem do kuchennych drzwi. Nietrudno dostać się do środka. Powinnaś sprawić sobie nowy zamek, niezależnie od tego, czy masz psa, czy nie. Wkrótce usłyszałem twój samochód.

Mówił coraz ciszej i wolniej. Wciąż gładził palcami jej włosy - gęste i jedwabiste. Ich dotyk był dla niego pieśczętą.

- Dziękuję, że pozwoliłaś mi zostać. Skinęła głową, patrząc na niego z zadumą.

- Masz już jakieś podejrzenia?

Zamyślił się znowu i wypuścił jej włosy z dłoni. Oparł się o krzesło.

- Zupełnie nie. Głowię się nad tym, ale bezskutecznie. Wiem, że mam wrogów, ale to tylko konkurenci w interesach. Klócimy się, ale nie do tego stopnia.

- A kto zyska na tym morderstwie?

Millie poruszyła sprawę, którą on uważał za bardzo istotną.

- Poznanie odpowiedzi na twoje pytanie prawdopodobnie wskaże mi winnego. Dlatego przede wszystkim muszę się dowiedzieć, kto dziedziczy po Walterze. Ja nie, bo wydziedziczył mnie kilka lat temu, gdy opuściłem jego firmę przewozową. To był bezwzględny człowiek i nie przebierał w środkach, żeby osiągnąć cel. Ja inaczej prowadzę interesy. Oczywiście, mam wrogów zawodowych, ale z niektórymi łączą mnie na gruncie towarzyskim przyjacielskie stosunki. Jest tylko kilka osób, którym opłaci się i śmierć Waltera, i moje aresztowanie.

- Mówisz: kilka. Co masz na myśli?

Wzruszył ramionami. Robił w myśli przegląd podejrzanych.

- Chcesz posłuchać jeszcze historii o mnie i mojej rodzinie?

- Jasne, mów. - W policzku znów ukazał się dołeczek i Ken miał ochotę wyciągnąć do niej rękę. Uświadomił sobie, że coraz częściej odczuwa podobną potrzebę.

W tej chwili spory kawał drewna zwałił się w środek paleniska. Snop iskier rozświetlił czarną jamę kominka. Zapach palącej się sosny mieszał się ze świeżym zapachem choinki. Ken dobrze się czuł w towarzystwie Millie. Działała kojąco.

- Gdy wycofałem się z firmy, Walter po prostu się wściekł. Zagroził, że mnie wydziedziczy, cofnie mamie pensję i zrobi wszystko, abym nie dostał nigdzie pracy. Podejrzywałem taką właśnie reakcję i dlatego przygotowałem się do tego dużo wcześniej. Chciałem zerwać z jego przedsiębiorstwem. Zaoszczędziłem pieniądze i myślałem o jakiejś własnej, niewielkiej firmie. Znałem się przecież na prowadzeniu interesu. Zamiast tego jednak trafiłem do przemysłu asfaltowego, ponieważ dostałem zbyt kuszącą propozycję, aby ją odrzucić. Pierwszym zakładem kierowałem w Cansas City. Mam tam dom. Potem kupiłem ziemię w Teksasie i miałem niesłychane szczęście w czasie koniunktury na ropę. Potem jeszcze kupiłem przedsiębiorstwo asfaltowe w Dallas.

Rozmiar jego interesów onieśmielił Kamilę. Był taki młody, wydawało się, że za młody, aby już tyle osiągnąć. Czują odprężenie, siedząc w pobliżu ognia. Interesowała ją jego historia. Bezwiednie wyciągnęła się na podłozie. Leżała na boku, podpierając głowę ręką. Odsunął nogi, żeby ją widzieć.

- Walter chciał mnie zrujnować - powiedział. - Doprowadził mnie do wściekłości i właściwie nie pogodziliśmy się. Teraz nie czuję do niego złości - dodał, myśląc o tym, z jaką łatwością powierza jej swoje najgłębsze uczucia i leki. - Dobrze się z tobą rozmawia.

- Ciekawi mnie to, co mówisz, a poza tym lubie słuchać.

- Nie nudzą cię moje sprawy?

- Absolutnie nie - odpowiedziała szczerze.

- Czasami wydaje mi się, że kobiety chcą jedynie mieć koło siebie przystojnego faceta, na którym mogą się oprzeć.

- Ja nie - zaprzeczyła. Patrzyła na niego szeroko otwartymi szczerymi oczami. - Wolabym mieć jednego przyjaciela, który potrafi mnie zrozumieć niż wszystkich najprzystojniejszych facetów na świecie.

Jej słowa poruszyły go. Przywodziła mu na myśl odkryty przypadkiem skarb, wyjątkowy i drogocenny, bo znaleziony niespodziewanie. Czuł, że bardzo jej potrzebuje, ale to pragnienie było czymś więcej niż zwykłym pożądaniem.

Po wydarzeniach dzisiejszego wieczoru znajdował się w szoku. Kłębiły się w nim przeróżne uczucia i myśli. Kamila stała się dlań schronieniem w czasie burzy. Nie chciał się z nią rozstawać. Ta świadomość, jasna i pewna jak słońce, zwiększyła jeszcze wzruszenie.

Chciał ją poznać, kochać, dzielić z nią lęki, kłopoty, nadzieję i radość. Ta prawda wstrząsnęła nim silnie. Nie krył przed sobą własnych uczuć. Rozumiał, że jego zainteresowanie Kamilą może rozwinąć się w głębokie uczucie.

- Czemu umilkłeś? - spytała cicho.

- Tak więc zacząłem zawierać coraz lepsze kontrakty - ciągnął. - W Dallas znalazłem kolejne przedsiębiorstwo wystawione na sprzedaż. Walterowi nie udało się pokonać mnie finansowo i walczyliśmy ze sobą otwarcie. Wszyscy o tym wiedzieli, więc oczywiście znajdą się tacy, którzy bez wahania obciążą mnie jego śmiercią. Nadarzyła się okazja przejęcia firmy Waltera, toteż nie zawahałem się ani chwili. Bardzo mocno chciałem się odegrać - powiedział martwym głosem, widząc, że Kamila zmarszczyła brwi. - Myślisz pewnie, że jestem potworem, ale wtedy byłem na niego ogromnie wściekły. Teraz wydaje mi się, że to wszystko miało miejsce wieki temu.

- Twój gniew?

- Tak - przytaknął, myśląc o wydarzeniach tej nocy. - Chyba teraz wszystko się dla mnie zmieni.

Wyciągnęła rękę i dotknęła go uspokajającym gestem. Znowu w jej oczach zobaczył współczucie.

- Jesteś śpiąca? - powiedział miękko i wyciągnął się obok niej, opierając głowę na dłoni.

- Trochę, ale to nic wielkiego. Opowiadaj dalej o Walterze Poplinie. We wszystkich gazetach podkreślano twoje duże szanse na przejęcie jego firmy.

- Wtedy również dowiedziałem się, że Walter ma raka i lekarze nie rokują polepszenia. Odgadłem, że on to wszystko ukartował. Wiedział o moich zamiarach i dlatego zaczął mną kierować. Gdy to sobie uświadomiłem, postanowiłem wszystko przemyśleć jeszcze raz. Nie rozmawialiśmy ze sobą, odkąd dowiedziałem się o jego chorobie. Chyba chciał podyskutować o interesach, gdy zadzwonił do mnie. - Ken odchylił się na oparcie krzesła. - Intryguje mnie tylko jedna rzecz.

- Co takiego? - spytała zaciekawiona.

- Jeżeli rzeczywiście wydziedziczył mnie kilka lat temu, a jestem o tym przekonany, to przepisał majątek na jakiegoś zaufanego przyjaciela. Kiedy zachorował, jego uczucia mogły się zmienić. Może myślał o zmianie testamentu. Jeżeli ta osoba dowiedziała się o jego planach, mielibyśmy motyw. Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Usiadła naprzeciw niego, krzyżując nogi i naciągając szlafrok.

- Jeśli zmienił testament, kiedy ty odszedłeś z firmy, to powinieneś wiedzieć, na czyją korzyść to zrobił.

- Cały czas się nad tym zastanawiam. W grę wchodzi ktoś dobrze znający firmę, stojący wysoko w hierarchii zakładu, no i ktoś mu oddany. Walter miał dwóch kierowników, jednego od marketingu, drugiego od transportu. Nazywali się John Edwards i Bob Jensen. Awansował ich na swoich zastępców. Dalej był wiceprezes i główny księgowy Alan Ratchett i jeszcze kierownik produkcji Garland Vickers. Każdy z nich mógł być nowym spadkobiercą. I mordercą.

- Dobrze ich pamiętasz?

- Świetnie. Garland Vickers miał fioła na punkcie przepisów, ale bardzo się przyczynił do rozwoju firmy. Alan Ratchett jest równie zasadniczy, lecz bardziej przebiegły. I przenikliwy. John Edwards to geniusz liczbowy. A wszyscy czterej to zimni, twardzi biznesmeni.

- Aż tak bezwzględni, żeby zabić? Spojrzał w jej duże, piwne oczy.

- O wrodzonej dobroci można zapomnieć, gdy w grę wchodzi spadek po Walterze.

- Nawet o mojej? - spytała żartobliwie. W jej oczach pojawiły się iskierki, co nie umknęło uwagi Kena. W mgnieniu oka znalazł się koło niej, opasując rękami talię dziewczyny.

- Oczywiście, że nie - powiedział, obserwując zmianę na jej twarzy.

Miała półprzymknięte oczy, które zdawały się go przyciągać magnetyczną siłą.

- Nie chciałam cię rozpraszać - wyszeptała bez tchu.

- Ależ chciałaś!

- No, może trochę - przyznała.

Nie mógł się powstrzymać od muśnięcia jej ust. Rozchyliła bezwiednie wargi, lekkie dotknięcie zmieniło się w pełen namiętności pocałunek. Przyciskając ją mocniej ramieniem, pochylił się do przodu. Przewrócił dziewczynę na plecy i przyłgnął twarzą do jej piersi. Ogarnęło go rosnące podniecenie. Chciał sięgnąć do zamka szlafroka, ale odwróciła głowę i odsunęła się od niego.

- Opowiadaj dalej. W ten sposób nigdy nie dojdiesz do końca.

- Nie, ale tak jest zabawniej.

Figlarnie zmarszczyła nos. Ken z zadowoleniem doszedł do wniosku, że nie jest już zakłopotana.

- Wszyscy czterej mogli mieć z tego korzyść, ale nie potrafię sobie wyobrazić któregoś z nich popełniającego takie morderstwo - powiedział w zamyśleniu. - Trzej z nich są żonaci, Bob jest rozwiedzony. Naprawdę nie sądzę, żeby to zrobił któryś z nich. Niemniej jednak nie był to przypadek. Morderca znał Waltera i mnie. Wszystko przemyślał, starannie zaplanował i wykonał. Do cholery! Żebyśmy wiedział, czyja to robota!

Umilkł na dźwięk zbliżającego się samochodu. Oboje słuchali w napięciu. Auto zatrzymało się i okno od frontu rozjaśniły światła reflektorów.

- Sprawdzają, czy wszystko w porządku - powiedział cicho. - Wciąż na mnie czatują. Kamilo, nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłaś.

- Ja też nie - odpowiedziała szybko. Spoglądał na jej włosy lśniące w blasku płomieni i na ocienioną włosami twarz. Oparła się o sofę i przymknęła oczy. Znowu poczuł ogromną chęć dotknięcia jej ciała.

- Co planujesz na jutro?

- Spróbuję dostać się na daczę okreśną drogą.

- Tylko pamiętaj, że twoje zdjęcie może być w gazecie i zostaniesz rozpoznany.

- Zbrodnię popełniono późno wieczorem, więc chyba sprawa nie trafi do gazet jutro rano.



Zauważył, że oczy jej się kleją. Spojrzał na zegarek. Dochodziła piąta. Niedługo będzie świt. Świt i normalne życie. Wpatrywał się w Kamilę. Po chwili spostrzegł, że usnęła.

We śnie wyglądała na bezbronną i ufna. Analizował każdy rys jej twarzy, w myślach zdzierając z niej nieforemny szlafrok. Chciał wziąć ją w ramiona i całować, rozpiąć szlafrok i przylgnąć do jej ciała. Zastanawiał się, czy przeżycia tego dnia zmieniły jego uczucia, czy też w normalnych warunkach czułby się podobnie. Wstał cicho i przeszedł do sypialni, aby odrzucić koldrę, po czym wrócił do salonu i wziął dziewczynę na rękę.

Natychmiast się obudziła i utkwiała w niego swe olbrzymie, piwne oczy. Przez moment sprawiała wrażenie przestraszonej, zaraz potem zarzuciła mu rękę na szyję.

- Jesteś cholernie ufna - zauważył.
- Co chcesz zrobić?
- Zanieść cię do łóżka, bo zasypiasz.
- Dlaczego miałabym ci nie ufać, skoro robisz coś dobrego?
- Dopóki nie spytałaś, nie mogłaś wiedzieć, jakie mam zamiary.

Uśmiechnęła się i przyciskając mocniej ramię do jego szyi, pocałowała go w policzek.

- Wiedziałam. Gdybyś chciał zrobić coś złego, zrobiłbyś to wcześniej. Jesteś dobrym człowiekiem, Kenie Holloway. Bardzo dobrym - wyszeptala sennie.

Wsparł kolano o materac, położył ją delikatnie, po czym oparł się rękami po obu jej stronach, aby nie stracić równowagi. Walczył z własnym pożądaniem.

- Nie jestem święty - stwierdził. - Gdybyś tylko wiedziała...

Jego ciałem wstrząsały dreszcze. Zerwał się gwałtownie.

- Dobranoc.

- Ken...

Serce zabiło mu gwałtowniej.

- Tak?

- W szafie w holu są koce i jakieś poduszki.

- Świetnie - skwitował, zdumiony własną opryskliwością. Wielkimi krokami wyszedł z pokoju.

Kamila patrzyła na niego. Wiedziała, że chciał ją pocałować. Pragnęła, aby to zrobił, ale stłumiła w sobie tę chęć. Wstała, zdjęła szlafrok i rzuciła go na podłogę, po czym znów wśliznęła się pod koldrę.



Godzinę później otworzyła oczy i zobaczyła obok swej twarzy silne, umięśnione ramię. Spojrzała do góry. Ken Holloway leżał obok, ściskając ją w talii.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ken nachylił się nad nią i w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- To policja. Otwórz, ale nie pozwól im wejść. Kamila, niezupełnie jeszcze rozbudzona, spojrzała na niego niepewnie.

- Kamila? Przepraszam. Przestraszyłem cię - powiedział cicho, rozluźniając uścisk. - Cholera jasna! Przepraszam.

Wodziła po nim wzrokiem. Patrzyła na jego odkrytą pierś, czarne, wilgotne włosy, jakby dopiero co brał prysznic. Był nieprawdopodobnie przystojny.

Wiedziała, że wyłącznie potrzeba pomocy sprowadziła go do niej. Nie była piękna, zalotna ani seksowna, nie miała w sobie nic, co wabi mężczyzn. Zdawała sobie z tego sprawę, ale nie potrafiła zapanować nad uczuciami.

- Kamila? Uśmiechnęła się.

- W porządku. Idę otworzyć.

Cofnął się i patrzył wyczekująco. Zrozumiała, że chce ją zobaczyć bez szlafroka. Zawahała się. Na jej policzki wystąpiły rumieńce, gdy zwiesiła nogi z łóżka. Koszula nocna z różowej flaneli miękko otulała jej ciało, podkreślając krągłość piersi i załamując się na biodrach.

- Nie patrz tak na mnie.

Walczył z ogarniającym go pragnieniem przytulenia jej. Nie mógł myśleć o niczym innym. Odwrócił się gwałtownie.

- Zobacz, czego oni chcą - rzucił przez ramię. Zdziwiona szorstkim tonem jego głosu szybko ruszyła w stronę drzwi.

- Dzień dobry pani. Oficer Collins z policji Strawberry Mountain. Proszę, to pani gazeta.

- Dziękuję - odpowiedziała, biorąc zwinięty rulon.

- Od rana sprawdzamy domy. Nie widziała pani nikogo obcego?

- Nie - powiedziała, myśląc o tym, jak bardzo Ken Holloway przestał być dla niej obcy.

- Czy możemy rozejrzeć się po podwórzu?

- Tak, oczywiście.

- Zablockowaliśmy drogi i otoczyliśmy teren, ale dopóki nie zaaresztujemy podejrzanego, niech pani będzie ostrożna. Jest uzbrojony i może być niebezpieczny. Ma jednak niewielkie szanse na ucieczkę.

- Dziękuję za ostrzeżenie. Będę ostrożna. Policjant odwrócił się, a ona dokładnie zamknęła drzwi i wróciła do salonu. Ken stał koło okna i zza zasłony spoglądał na odchodzącego oficera.

- Muszę się stąd wydostać - powiedział.

- Mogą być trudności, bo wszystkie drogi są obstawione. Przy takim śniegu łatwo odkryją twoje ślady.

- Wiem, ale zaryzykuję. Zjem coś i spróbuje się przedostać do daczy. Będę uważał.

- Może najpierw pojedę do sklepu. Zorientuję się, czy drogi są rzeczywiście zablokowane i czy dasz radę się przedostać. Potem wrócę i obmyślimy plan.

Zaczął się zastanawiać nad tym, co powiedziała. Nie przywykł powierzać swego życia i przyszłości jednej osobie. A nuż jej plan obróci się przeciw niemu.

Wciąż nie odpowiadał, błędząc wzrokiem po jej twarzy, jeszcze zaróżowionej od snu. Patrzył na gęstą grzywę brązowych, potarganych włosów, na duże oczy o szczerym spojrzeniu. Zaufał Kamili wcześniej i chciał ufać nadal. Skinął głową.

- Dobry pomysł - powiedział ostrożnie. - Ale czy wszystko przemyślałaś? Wiesz, że jak cię złapią, to zostaniesz uznana za współniczkę.

- Tak - odparła cicho. - Pójdę się ubrać.

- Śniadanie czeka gotowe, śpiochu. Uśmiechnęła się.

- Mocno śpię.

- Zaczekaj. Zobaczymy, czy piszą już coś o tym. Rozwinęła gazetę. Ciemne litery w małej kolumnie na pierwszej stronie przyciągały uwagę.

- Wiadomość z ostatniej chwili - przeczytał głośno. - Bogaty przedsiębiorca zamordowany. Około dziewiątej wieczorem odnaleziono ciało właściciela „Firmy Przewozowej - Poplin”, Waltera Poplina, w jego domu w Strawberry Mountain. Morderca oddał jeden strzał prosto w serce. Podejrzany, syn Kenneth Holloway, prawdopodobnie jako ostatni widział go tuż przed przybyciem policji.

- Jutro będę w nagłówkach - dodał gorzko. Kamila przytuliła się do niego. Bezwiednie objął ją i przymknąwszy oczy, rozkoszował się tą chwilą, zapominając o kłopotach.

- Znów chcesz nade mną zapłakać? - wyszeptał jej do ucha.

Zaśmiała się.

- Może.

- Nie warto. Mam zamiar rozwiązać tę sprawę. Dowiem się, kto zabił Waltera.

Odetchnęła głęboko i spojrzała mu w oczy.

Zamiast początkowej nieśmiałości i zażenowania, w miarę jak ją poznawał, uwidaczniała się jej ufność i zadowolenie. To spostrzeżenie zburzyło jego spokój. Kamila miała ten rodzaj pewności siebie, który pozwala przejść bezpiecznie przez każde załamanie. Uśmiechnął się, gdy wysunęła mu się z ramion.

- Idę się ubrać - oznajmiła, kierując się w stronę sypialni.

Ken był w kuchni, gdy usłyszał charakterystyczny dźwięk. Pognał do sypialni. Kamila otwierała okiennice.

- Cholera, nie rób tego! - Chwycił ją za rękę. Obróciła się oszołomiona, ale nie przestraszona.

- Nikt cię nie zobaczy, jeżeli nie będziesz w pobliżu. Wyda się bardziej podejrzane, jeśli ich nie otworzę. Chciałam tylko... to...

Mówiła spokojnie, lecz jej wzrok błędził po nagiej piersi mężczyzny, zatrzymał się na ustach i Ken, patrząc na jej twarz, nie miał już wątpliwości, że myśli tylko o nim.

Pochylił się i, otoczywszy ramionami, całował jej pełne słodczy usta, które oddawały mu gorące pocałunki. Nagle odsunął się i stwierdził:

- Masz rację. Otwórz okiennice. - Potarł nie ogoloną brodę. - Czy znajduję tu jakąś maszynkę do golenia?

- Jasne. Na półce w łazience. Idź się ogolić, a ja pozbieram rzeczy. Potem moja kolej na łazienkę.

Ken zamknął za sobą drzwi. Stał zamyślony. Czy to strach przed mordercą popchnął go do jej domu? Co do jednego nie miał wątpliwości, pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety.

Był obytym światowcem, a ona naiwną panią, żyjącą we własnym świecie. Nie powinien w ogóle zwrócić na nią uwagi. A jednak tak się stało.

Myśląc twarz, rozmyślał, że zmysłowość Kamili poruszyła w nim właściwą strunę i kazała mu pragnąć jej do szaleństwa. Popatrzył na swoje odbicie w lustrze, na zadrapania i siniaki i zastanawiał się, jaka byłaby w łóżku. Na pewno wypełniłaby wszystkie obietnice, które składały jej pocałunki.

Pomagała mu wymknąć się policji. Nie mógł prosić o nic więcej.

- Zostaw ją w spokoju - warknął sam do siebie.

- Ken? - usłyszał zza drzwi jej cichy głos. Szybko zmył mydło z twarzy, wytarł ręcznikiem i otworzył drzwi.

Spojrzała na niego zaciekawiona.

- Mówiłeś coś do mnie?

Musiała zrozumieć jego myśli, bo wyraz jej twarzy się zmienił. Zmiana była ledwie zauważalna, ale tak oczywista, jak przyspieszony oddech dziewczyny.

Niebale rzucił ręcznik na umywalkę i zbliżył się, wyciągając rękę, aby rozpiąć zamek jej szlafroka.

- Ken - wyszeptwała.

Nie wiedział, czy był to protest, czy zaproszenie. Nie opierała się jednak ani nie cofnęła. Rozsunął szlafrok i otoczył ją ramionami przytulając do siebie. Przez warstwę flaneli czuł szczupłą talię, ciepło jej ciała i miękkość piersi przyciśniętej do jego ramienia.

- Nie zostawiaj mnie - poprosił i ze zdumieniem pomyślał, że mówi prawdę. Pochylił głowę i połączył wargi z jej ustami. Były miękkie, słodkie i gorące. W każdym pocałunku kryła się kolejna obietnica. Pragnął ich coraz więcej. Wszystkie jego pobożne zamiary, aby zostawić ją w spokoju, dopóki sytuacja się nie zmieni, pierzchły i drżał cały, gdy dotknął dłonią jej pełnej piersi.

Oddychała ciężko, przytulona doń, drżąca w jego ramionach. Płonął cały, czuł, że jest gotowy, aby się kochać. Chciał zerwać z niej koszulę i dotknąć nagiego ciała. Patrzył na nią spod przymkniętych powiek, niezdolny przerwać tego, co się działo. Sięgnął ręką do rozcięcia koszuli, jego palce gładziły miękkie, ciepłe ciało, aż znalazły nabrzmiałą brodawkę i zaczęły ją pieścić. Obserwował reakcję dziewczyny, gdy dysząc przyłgnęła do niego biodrami.

Nagle schwyciła jego rękę. Wieki minęły, zanim otworzyła oczy.

- Proszę cię, przestań.

Odsunęła się. Jej wzrok spoczął na obcisłych, wełnianych spodniach. Zarumieniła się.

- Przygotuję śniadanie.

Wyszła, a on zamknął drzwi i zacisnął pięści. Nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek stoczył podobną walkę z samym sobą, gdy chodziło o kobietę.

Szybko dokończył toaletę i skierował się do kuchni. Zatrzymał się na progu. Pochylała się, wydając z pieca grzanki. Szlafrok dokładnie ukrywał jej figurę, ale Ken w myśli rozebrał ją i przywołał w pamięci obraz ciała, którego dotykał przed chwilą.

- Jak tam szczeniaki? - spytał, przechodząc przez kuchnię.

- W świetnej formie. Chcesz jednego? Spojrzała mu w oczy. Na widok płonącego w nich pożądania uczuła przyspieszone bicie serca. Nie przywykła do tego rodzaju spojrzeń, jakimi obdarzał ją teraz Kenneth Holloway.

- Czy razem ze szczeniakami dostanę właścicielkę? - spytał wesoło.

Zawahała się. Zaciśnął palce na ramieniu Kamili i pochylił się bliżej, odgarniając jej włosy z twarzy.

- Nie chcę cię zranić.

- Nie zranisz - wyszeptała.

- Każdemu tak bezgranicznie ufasz?

- Niezupełnie. Jesteś wyjątkowy.

Usiadł do śniadania. Sok pomarańczowy, kawę i bekon przygotował już wcześniej, dziewczyna podała jeszcze jajecznicę i grzanki. Po śniadaniu Kamila wzięła prysznic i ubrała się w dżinsy i czerwony sweter. Znow ściągnęła włosy w kok i, zerknąwszy w lustro, zaczęła szperać w szufladzie w poszukiwaniu pudru. Wytuszczyła rzęsy i położyła róż na policzki. Potem zadzwoniła do weterynarza i dowiedziała się, że może odebrać Driftera w niedzielę po południu.

Gdy wyszła z sypialni, Ken stał przy oknie w salonie i patrzył na drogę. Odwrócił się i zlustrował Kamilę wzrokiem. Jego spojrzenie, niczym dotyk, przyprawiało jej ciało o drżenie.

- Ładnie wyglądasz - powiedział ochryple.

- Dziękuję - odparła, starając się zachować spokój. - Teraz zrobię listę zakupów i potem pojedę.

Trochę później stał przy oknie i patrzył, jak odjeżdża. Dwadzieścia cztery godziny wcześniej jeszcze się nie znali, a on złożył swoją przyszłość w jej ręce.

Po godzinie zaczął się denerwować, potem jego niepokój wzrósł. Pomyślał nagle, czy nie nabrał się na te duże piwne oczy, łagodny głos i ogniste pocałunki.

Coś mówiło mu, że powinien jak najszybciej wyjść z tego domu, uciekać, zanim Kamila powróci tu z policją. Inny głos podpowiadał, że trzeba zaufać jej całkowicie i poczekać, aż przyjedzie i opowie mu, co ją zatrzymało.

W końcu zapanował nad lękiem. Wyobrażając sobie, że policja otacza dom, naciągnął płaszcz, wsunął jedzenie do kieszeni i wcisnął rewolwer za pasek od spodni. Szedł właśnie do tylnych drzwi, gdy usłyszał szum silnika.

Pognał do okna zobaczyć, kto nadjeżdża, prawie pewien, że zobaczy policję. Jeżeli otoczyli dom, zabarykaduje się w środku i zadzwoni do adwokata. Odchylił zasłonę i zobaczył pustą aleję. Usłyszał samochód na zakręcie.

Kto nadjeżdżał?

Kamila czy policja?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zobaczył nieduży, czerwony samochód i odetchnął z ulgą. Podbiegł do kuchennych drzwi, badając wzrokiem okolicę w poszukiwaniu policji. Zawrócił, gdy usłyszał obracanie klucza w zamku.

- Ken, jestem... - urwała, gdy go zobaczyła. - Przepraszam, że nie było mnie tak długo.

- No tak... martwiłem się - burknął. - I jak tam?

Kiedy jechałam na dół, zatrzymało mnie dwóch policjantów. Obejrzeni samochód i spytali, czy mogą zajrzeć do bagażnika. Kiedy wracałam, pomachali mi tylko. Musieli mnie zapamiętać. - Musnęła blizny. - Nie jest to zbyt trudne.

Powiedziała to szczerze, bez rozczulania się nad samą sobą, a jednak bardzo go jej słowa poruszyły. Dotknął jej policzka.

- Dlaczego nie przyjdzie ci do głowy, że facet zapamiętał cię, bo jesteś atrakcyjną kobietą?

Spojrzała na Kena i uśmiechnęła się, jakby chciała go udobruchać.

- Chciałeś wyjść - stwierdziła cicho.

- Zanim wydasz na mnie wyrok za brak zaufania, pozwól sobie przypomnieć, że nie było cię bardzo, bardzo długo, a przecież umawialiśmy się na pół godziny.

Nagle Kamila uświadomiła sobie, jak musiał się denerwować. Jak na kogoś, kto nigdy nie darzył ludzi zbyt dużym zaufaniem, przeżywał ogromne katusze.

- To wina policjantów. Wyraźnie potrzebowali słuchacza.

- Nie, to dwóch facetów podrywało piękną, seksowną panienkę.

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Zrobiło jej się nagle lekko na sercu.

- No dobrze, może po prostu lubią kobiety.

- Jasne, kobiety. A może tylko pewną fantastyczną szatynkę?

- Przestań. Jestem akurat tak fantastyczna,

- Czyżby?

Zagrodził przejście, opierając rękę na lodówce. Przybliżył się tak, że poczuła zapach mydła. Jego wargi wyglądały kusząco, oczy mu błyszczały.

- Myślę, że gdy patrzysz w lustro, widzisz co innego niż mężczyźni - powiedział cicho, wyjmując z jej włosów spinkę.

- Co robisz?

- Niszczę stary jak świat koczek babuni. Ten supeł z tyłu głowy nie pasuje do ciebie. Wolę, jak masz włosy rozpuszczone.



- Och, byłabym zapomniała! Dzięki policjantom znalazłam dom dla szczeniaków.

- Kupują kota w worku?

- Dobrze je zareklamowałam.

- Jasne. Założę się, że chcieli dostać twój numer telefonu, aby dzwonić i konsultować się w sprawie opieki.

Uśmiechnęła się i pochyliła głowę, próbując ukryć rumieniec, który wystąpił na policzki.

- Rzeczywiście chcieli mój numer telefonu, ale nie z tego powodu.

- Chcą sprawić niespodziankę swoim dzieciom? Czy może napomknęli, że nie są żonaci?

Zaśmiała się.

- Nie są. Wzięli mój numer telefonu, a ja powiedziałam, że chętnie im doradzę, jak obchodzić się ze szczeniakami. To wszystko, co ich interesowało.

- Pewnie, pewnie! - potakiwał, wyjmując kolejne spinki z jej włosów.

- Myślałam o tym, co możemy zrobić - powiedziała, starając się zachować naturalny ton. - Powinieneś ukryć się w bagażniku. Oni już do niego nie zajrzą. Trzeba wykorzystać szansę, póki na posterunku są ci sami ludzie.

- Zgoda. Nie widziałas nikogo w pobliżu domu, kto mógłby zobaczyć, jak wychodzimy?

- Nie, ale wjechałam do garażu. Uważaj, bo trzymasz ten rewolwer na samym wierzchu.

- Nie mogę go tu zostawić, a nie mam futerału, więc go zabieram.

Wzruszyła ramionami.

- Gdy miniemy policję, poszukam miejsca, żebyś mógł bezpiecznie wyjść z bagażnika. Myślałam o parkingu przy liceum. Od ulicy nikt nas nie zauważy, a w szkole też nikogo nie ma, ponieważ są ferie.

- To daleko?

- Jakies półtora kilometra za Strawberry Mountain.

- Dobrze.

- Gotowy?

Kiedy skinął głową, dodała:

- Wezmę szczeniaki.

- Ja je wezmę. - Ścisnął jej ramię. - Kamilo, to nie jest pożegnanie.

- Wiem - uśmiechnęła się z przymusem. Wiedziała, że to nieprawda. Nie była w typie kobiet, z którymi Ken Holloway umawiał się na randki. Kilka pocałunków nic dla niego nie znaczyło. Mógł planować, że do niej

zadzwni, ale po co narażać się na ból oczekiwania. Nie chciała robić sobie nadziei, a potem się rozczarować.

Przeszli szybko przez podwórko. Ken wcisnął się do niewielkiego bagażnika bez żadnego problemu.

- Uważaj na wyboje.

- Pojadę jak najszybciej.

Uśmiechnęła się i ostrożnie zamknęła klapę. Szybko usiadła za kierownicą. Ogarnęła wzrokiem ośnieżone drzewa porastające zbocze góry. Nagle poczuła strach. Zaciśnęła ręce na kierownicy, modląc się, aby nikt jej nie zatrzymał i nie kazał otworzyć bagażnika. Miała nadzieję, że nikt nie widział, że szła z Kenem do garażu.

Pierwszy policjant, którego spostrzegła, spacerował wzdłuż szosy z krótkofalówką, drugi stał kilka metrów dalej, po przeciwnej stronie drogi. Pomachała im i zatrzymała się, aby podać pudełko ze szczeniakami. Usiłowała skrócić rozmowę, wymawiając się brakiem czasu. Obaj pokiwali rękami na pożegnanie. Kiedy zniknęli jej z oczu, przestała machać i zjechała w dół górskiej szosy.

Martwiła się, jak Ken znosi podróż, ale bardziej zaprzętało ją to, co powiedział w kuchni. Fantastyczna! „Po prostu należy do mężczyzn szafujących komplementami” - mówiła sobie. Brzmiało to jednak cudownie. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Była atrakcyjna, ale nikt nie powiedziałby, że jest fantastyczna. A może chciał się odwdzińczyć za okazaną mu pomoc. Niezależnie jednak od tego, na jakie argumenty powoływał się zdrowy rozsądek, wciąż dźwięczał jej w uszach głęboki głos, twierdzący, że jest fantastyczną kobietą.

Zatrąbiła i wjechała na pas szybkiego ruchu. Chwilę później skręcała na parking szkoły. Przyhamowała za dużą ciężarówką, która stała za tylnym skrzydłem liceum. Podbiegła do bagażnika i podniosła klapę.

- Nic ci nie jest? - spytała.

- Nic. No to zwiewamy - odpowiedział podnosząc się.

Opuścił bagażnik i szybko wsiadł do samochodu. Kamila pośpiesznie usiadła koło niego.

Prowadził pewnie, wygodnie oparty i rozluźniony.

- Nieźle idzie. Stokrotne dzięki.

- Nie ma za co.

- Słyszałem, że byli oczarowani szczeniakami. Cholera, on podrywał cię na całego!

Zaśmiała się i wzruszyła ramionami.

- Jak daleko stąd na twoją daczę?

- Ponad sześć kilometrów. To dla mnie ucieczka od życia.
- Potrzebujesz tego?
- Ogromnie. Muszę się czasem oderwać od telefonów i ludzi, którzy bez przerwy mnie nękają.

Sześć kilometrów i już go nie będzie. Kamila starała się o tym nie myśleć.

- Co masz zamiar zrobić?
- Zadzwonię do jednego z moich prawników i zadam mu kilka pytań. Chcę wynająć prywatnego detektywa. A ty, co na dziś zaplanowałaś?  
„Tęsknić za tobą.”

- Pracuję po południu w przytułku dziś i jutro. Poza tym nic szczególnego.

- Spędzałaś już kiedyś święta bez rodziny?
- Nie, ale tu mnie bardziej potrzebują. W marcu spotkam się z całą rodziną. Często odwiedzamy się nawzajem.

- My spotykamy się w lecie. Całe moje przyrodnie rodzeństwo jest młodsze ode mnie. Dwoje z nich, Glen i Kate mają własne rodziny - powiedział, uśmiechając się szeroko.

- Będziesz musiał sam spędzić Gwiazdkę? Uśmiech zniknął z jego twarzy i Millie pożałowała, że zadała to pytanie.

- Nie mam zamiaru zbyt długo się ukrywać. Chcę tylko rozkręcić całą sprawę. - Potrząsnął głową i zmarszczył brwi. - Cholera, nie zamierzam przesiedzieć świąt w pudle.

- Gdzie chciałeś je spędzić?

Spojrzał na nią i Millie zrobiło się nieprzyjemnie z powodu niezamierzonego wścibstwa. Kobięca intuicja podpowiedziała jej, że zamierzał spędzić święta z przyjaciółką.

- Przepraszam. To nie moja sprawa.

- Nie szkodzi. Zamierzałem wyjechać z przyjaciółką do Szwajcarii na narty.

Toczyła walkę z własnymi uczuciami. Zatem w jego życiu była kobieta, z którą chciał spędzić święta. Zerknęła na niego. Ich spojrzenia się spotkały.

- Co cię martwi? - spytał.

- Skąd wiesz, że się martwię?

- Wiem i już. - Jego głos się zmienił. Wyglądało na to, że rozumie, o co jej chodzi. - Między nami istnieje jakaś niewidzialna więź. Rozumiemy się bez słów - dodał.

- Po prostu nie chcę, żebyś samotnie spędzał święta.

- Wszystko będzie dobrze. - Wyciągnął rękę, aby uścisnąć dłoń Kamili.

Jechali wciąż autostradą. Nie napotkali na drogowskazy i nic nie wskazywało, że są blisko celu. Kamila jednak nie miała wątpliwości.

- Zbliżamy się, tak? Zaczynasz się denerwować?

Uśmiechnął się do niej trochę kpiąco, jakby potwierdzał to, co powiedziała. Skinął głową. Po paru minutach zjechał z autostrady.

Znajdowali się teraz w zamożnej dzielnicy. Domy stały pomiędzy sosnami daleko od drogi. Najczęściej były to rozległe, dwupiętrowe budynki otoczone malowniczymi ogródkami. Prowadziły do nich kręte podjazdy. Zbliżali się do ledwo widocznych zza wysokiego muru domów. Nie zdążyli jednak podjechać do zjazdu, gdy Ken zaklął. Już chciała zapytać, co się stało, gdy sama zrozumiała przyczynę.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z przeciwnej strony nadjeżdżał wóz policyjny. Światła zamigotały, gdy zwolnił, aby skręcić w stronę zabudowań.

Ken minął zjazd, nawet nie zwalniając. Kipiał z wściekłości.

- Jedyną osobą, która wie o dacy, jest moja matka

- powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Twoja matka? - powtórzyła Kamila, przerażona odkryciem.

- Ona nigdy nie zdradziłaby mnie policji - dodał, a Kamila wydała z siebie westchnienie ulgi. - Ktoś, komu ufała, musiał uzyskać od niej podstępem tę informację. Prawdopodobnie ktoś blisko związany z Walterem albo ze mną, jeżeli zgodziła się wydać moją kryjówkę.

- Nie wiadomo, czy policja jechała na twoją daczę. Rzucił jej pełne politowania spojrzenie.

- Wierzysz, że przejeżdżali tędy z innego powodu? Jechali dalej w pełnym napięcia milczeniu.

- Zastanawiam się, gdzie mam pojechać. Prawdopodobnie obserwują lotnisko i dworzec autobusowy.

- Możesz pojechać do mnie - zaproponowała cicho.

- Wróćmy do szkoły i znowu schowasz się w bagażniku.

- Nie. Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- Policja jedzie. - Patrzyła na niego z uśmiechem, ale wzrokiem mimo woli obserwowała samochód policyjny. Miała nadzieję, że nie zwrócą na nich uwagi, bo komu przysłoby do głowy, że Ken wybrał się z kobietą na przejażdżkę wokół miasta?

- Pojechali w stronę dacy. Dwa policyjne wozy w spokojnej willowej dzielnicy wyglądają dziwnie. Jedź z powrotem do mnie i tam zastanowisz się, co dalej.

Uśmiechnął się ponuro i skręcił w stronę autostrady. Kiedy dojechali do szkoły, wyłączył silnik.

- Chyba wiesz, co robisz?

Spojrzała w jego błękitne oczy i odpowiedziała szczerze:

- Absolutnie.

Pocałował ją lekko w policzek i wysiadł z samochodu. Kamila zamknęła za nim klapę bagażnika. Bez przeszkód dojechała do domu, zwalniając tylko na chwilę, aby zamienić kilka słów z policjantem.

Zaparkowała blisko drzwi i wypuściła Kena z bagażnika. Weszli do kuchni. Gdy zdejmowała kurtkę z kapturem, Ken znów zaczął się wściekać.

- Ktoś opowiedział mamie historyjkę, co na pewno skłoniło ją do wyjawienia mojej kryjówki. Cały czas o tym myślę. - Wsunął ręce do kieszeni. Nawet w wymiętym ubraniu, zdenerwowany, wciąż był niesamowicie przystojny. Serce Kamili przepeliła radość, że znów są razem.

- Zadzwoń do prawnika, tak jak planowałeś, wynajmij detektywa, a ja przygotuję lunch.

Ken zatrzymał się. Widząc jego spojrzenie, Kamila znów poczuła przyspieszone bicie serca. Podszedł do niej i uniósł jej podbródek.

- Dzięki, Kamilo. Jak to dobrze, że lubię gumę do żucia - powiedział, pochylając się bliżej i otaczając ją ramionami.

- Gumę do żucia?

- Nie zgubiłbym portfela w piątek wieczorem. Nie bardzo rozumiała, co mówi. Jego ciepły głos przenikał ją do głębi.

- Zawsze mnie osaczasz - powiedziała niemal bez tchu. Drżała, walcząc z chęcią zarzucenia mu rąk na szyję. Rozchyliła wargi. Jego spojrzenie obiecywało wiele.

- Nie lubisz tego?

- Nie wiem, jak sobie z tobą radzić - przyznała z bezradnością.

- Powiedziałbym, że robisz to zadziwiająco dobrze - wyszeptał. Pochylił się i musnął lekko jej wargi. Po chwili już całował zapamiętałe, przycisnął ją do siebie, przesuwając dłońmi po jej ciele.

Kamile przepeliła żądza, tłumiona przez wszystkie lata. Przyłgnęła do mężczyzny, jęcząc cicho, nieświadoma własnych reakcji, zatracając się w jego pieszczotach.

W końcu zwiotczała w jego ramionach. Puścił ją natychmiast, ale w jego oczach wyczytała takie szaleństwo, że chciała unieść głowę i połączyć się z nim w jeszcze jednym pocałunku.

- Może jednak idź zadzwonić - powiedziała cicho.

- Tak, rzeczywiście. - Wziął w palce pasemko jej włosów i pogładził się nim po policzku. - Jesteś piękna, Kamilo.

- Dziękuję - odparła z powątpiewaniem w głosie. Dotknęła dłonią policzka.

Ken schwycił ją za rękę.

- Ty widzisz blizny, a ja namiętą i piękną kobietę.

Powiedział to wolno, dobitnie i z wielkim przekonaniem. Czują łyzy pod powiekami, zarzuciła mu więc ręce na szyję i przytuliła się mocno.

- Niezwykły z ciebie człowiek, Kenie Holloway - szepnęła mu do ucha, gdy otoczył ją ramionami. - Bądź ze mną uczciwy. Jestem przecież

łatwowierna w stosunkach z ludźmi - dodała, ale zabrzmiało to niepewnie i głos jej drżał. Nie chciała, aby wiedział, jak bardzo poruszyły ją jego słowa i jak bardzo czuje się przy nim bezbronna.

- Wiem, że jesteś łatwowierna - powiedział łagodnie, głaszcząc ją po głowie. - Już choćby po odmowie przyjęcia znaleźnego za oddanie portfela.

Odzyskując panowanie nad sobą, roześmiała się. Głęboko w sercu czuła, że Ken to jedyna miłość jej życia. I wiedziała, że on nie odwzajemnia tego uczucia. Od lat niczego nie oczekiwała od ludzi. Gdyby ktoś obdarzył ją przyjaźnią czy miłością, byłby to dla niej wspaniały dar i cudowna niespodzianka.

Znała Kena dość krótko, ale przecież czas nie miał znaczenia. To nie czas wytworzył między nimi niezwykle napięcie i nie czas pozwolił im czytać nawzajem w swoich myślach.

Stała z policzkiem przyciśniętym do jego miękkiego, wełnianego płaszcza. Po chwili oderwała się, aby spojrzeć Kenowi w twarz. Niepokój w jego oczach zniknął. Widziała tylko pożądanie.

- Nie mogę patrzeć na ciebie obojętnie. Chciała, aby jej pragnął, aby ją całował. Jęknął i Kamila pomyślała, że myśli te stały się dla niego tak jasne, jakby je głośno wyraziła. Przyciągnął ją do siebie gwałtownie i całował zapamiętale. Jednak dziewczyna odsunęła się od niego.

- Możesz skorzystać z telefonu w sypialni. Tam będzie ciszej.

- Ty mi wcale nie przeszkadzasz - powiedział, zdejmując płaszcz i sięgając po książkę telefoniczną. - Wynająłem kiedyś faceta do zwykłych spraw zawodowych i okazał się bardzo dobry. Żebym tylko przypomniał sobie jego nazwisko. Zapisałem je w biurze, no, ale na razie nie będę miał z tego większego pożytku.

- Chcesz na lunch grzanki z serem?

- No pewnie, wspaniale! - odpowiedział, pochłonięty szukaniem nazwiska w książce telefonicznej. - Jesse Early. To właśnie jego wynająłem.

Millie zajęła się przygotowywaniem posiłku. W tym czasie Ken rozmawiał z detektywem, ustalając szczegóły i tłumacząc, czego od niego oczekuje. Nie zdradził jednak miejsca swego pobytu. Potem zadzwonił do adwokata i opowiedział mu o wszystkim. Nagle, gdy słuchała opowiadania po raz trzeci, przyszła jej do głowy pewna myśl. Postawiła na stole miseczkę z chipsami i nałapała do kubków parującą czarną kawę. Podesunęła jeden Kenowi. Mówił chłodno i z rozmysłem. Kiedy odłożył słuchawkę, spojrzął na dziewczynę.

- Cholera, ja naprawdę nie rozumiem, dlaczego. Nie wiedziałem, że ktoś mnie aż tak nienawidzi.

- Sam mówiłeś, że w grę wchodzi sumy, które mogą wszystko zmienić.  
 - Tak, ale jednak wydaje mi się to dziwne. Poza tym, wiesz... moja złość na Waltera, na jego przebiegłość i bezwzględność... już minęła. Nigdy nie będę patrzył na życie tak samo, jak przed tym weekendem - powiedział poważnie.

- Nie wstawiałam grzanek, bo nie chciałam, żeby wystygły.

- Poczekaj kilka minut - poprosił wstając. - Mam jeszcze dwa telefony.

Wyszedł z pokoju, co na pewno oznaczało, że chce zadzwonić do kobiety. Chciał być sam. Patrzyła, jak idzie przez pokój i serce jej zamarło. Gdy wyszedł, zrobiło się nagle pusto i cicho. Zaczęła się zastanawiać, czy zmieni się po rozmowie z inną kobietą.

Gdy wrócił, podszedł prosto do niej i, otoczywszy ją ramionami, wyjął jej z rąk talerz i postawił na stole.

- Nie trzymałem cię w ramionach już chyba od kwadransa. To stanowczo za długo.

- Tak. - Wątpliwości pierzchły. Objęła go w pasie. - Twój lunch stygnie. Jedz - dodała po chwili.

Uśmiechnął się i usiadł.

- O trzeciej muszę pojechać do przytułku. Pracuję.

- O Boże! Będę tu sam zamknięty, nie mając nic do roboty.

Mimo że zachowywał spokój, wiedziała, że to tylko pozory.

- Odechciało mi się jeść. Nie chodzi o twoje gotowanie. - Odłożył grzanekę.

- Może powinnam zrobić coś, co pomoże ci zapomnieć o kłopotach. - Przycisnęła stopę do jego nogi.

Gniew Kena zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Całą uwagę skupił teraz na niej. Uśmiechnął się i rozluźnił ramiona.

- Nie trać ducha, a może ci się uda.

Gdy skończył jeść, a kubki zostały ponownie napełnione kawą, Kamila odezwała się:

- Myślałam o tej całej historii. Powtórz jeszcze raz, co Walter Poplin zdażył ci przekazać przed śmiercią.

- Wydaje mi się, że powiedział: „...wiedzieć, że tu będziesz...” Nie wiem, czy chodziło mu o mordercę, czy o mnie.

- Przypomnij sobie resztę.

- „...zorganizował... bo pieniądze... wiem wszystko... to raczej... chciał wszystko...”

- Powiedziałeś, że to nie miało sensu i że niektóre słowa były urwane.

Skinął głową.



- Tak. Przyszło ci coś do głowy?  
 - Myślę o tych czterech facetach, o których mi opowiadałeś. Wyobraż sobie, że Walter nie powiedział: „To raczej... chciał wszystko”.  
 - O Boże! - wykrzyknął, zgadując, co miała na myśli. - Mógł powiedzieć „Ratchett”. To wyraźnie pasuje. „To Ratchett chciał wszystko”. Tak mogło być.

Skinęła głową, obserwując jego wzburzenie. Potarł dłonią kark.  
 - To chyba to! Zadzwoń do Jesse'a Early'ego. - Nagle pochylił się i ścisnął ją za ramiona. - Ależ ty jesteś mądra!

Szybko pocałował Kamilę i wyciągnął rękę, przechylając się w tył na krześle, aby sięgnąć po aparat. Rozmawiał krótko z detektywem. Kamila sprzątała ze stołu. Odłożył słuchawkę i schwycił dziewczynę w chwili, gdy sięgała po dzbanek do kawy. Pociągnął do siebie na kolana.

- Co za umysł!  
 - Logiczne rozumowanie, a może tylko szczęście.  
 - Pozwól mi podziękować - powiedział wesoło i oboje utonęli w gorących pocałunkach, które odsunęły na bok wszystkie troski.  
 - Nie cierpię tego przerywać - stwierdziła, całując go w szyję i zanurzając palce w jego gęstej czuprynie - ale mam obowiązki. - Umknęła mu z kolan. - W jakich jesteś stosunkach z igłą i nitką?

- Strasznych. Nie musiałem szyć, bo w domu miałem mamę i siostry, a potem, kiedy wyjechałem, właściwie nie było takiej potrzeby. Odpruł ci się guzik? - zapytał, przesuwając dłoń z jej szyi na piersi.

Zaśmiała się, odsuwając rękę mężczyzny.

- Nie. Myślałam, że nie będę miała nic do roboty i wzięłam z przytułku trochę ubrań, które wymagają zacerowania. Gdybym wiedziała, że się pojawisz, zrobiłabym to wcześniej. Chcę je dziś odnieść.

Wziął pudełko z kąta kuchni i zaniósł do salonu. Usiadła koło kominka i zaczęła szyć, podczas gdy on spacerował po pokoju, popijając kawę.

- Przyzwyczałeś się do rządzenia - stwierdziła, nawlekając nitkę.

- Tak, ale nienawidzę tego.

Kamila nagle zdała sobie sprawę, jak trudno byłoby mu się poddać i zgłosić na policję. Zamknęła oczy, modląc się, aby morderca został odnaleziony jak najszybciej.

- Kamila? - spytał cicho. - Wydawało mi się, że zasnąłeś.

- Nie, myślałam tylko, że skoro nie chcesz tu zostać sam, mógłbyś pojechać ze mną.

- To szaleństwo.

- Nie - zaprzeczyła ze spokojem. - Policji nigdy w życiu nie przyjdzie do głowy, aby szukać cię w „Słonecznym Przytułku”, ciebie, pana Kennetha Hollowaya z Przedsiębiorstwa Holloway. Ludzie tam są bardzo mili, nie ma żadnych straży i nikt nie spodziewa się tam twojej obecności.

- Nie, dziękuję-odparł z uśmiechem.

- A więc zostaniesz tutaj i będziesz przemierzał kilometry wkoło pokoju? Zadepczesz mi przez to dywan.

Ken zrobił jeszcze jedną rundę, po czym zatrzymał się przy kominku.

- A co z ludźmi w przytułku? - spytał i Kamila wiedziała już, że zmienił zdanie.

- Oni nie zadają pytań. Panuje tam pewna lojalność. Ludzie, którzy nie mają szczęścia w życiu, trzymają się razem.

- Chryste, ty naprawdę ufasz ludziom! - wykrzyknął zdumiony. - Zostanę tutaj.

- Rób jak chcesz, przyjacielu. Idę się uczesać, a potem wychodzę.

Poszła do sypialni i jak zwykle zaczęła upinać włosy w kok, gdy nagle przypomniała sobie, co powiedział o tej fryzurze. Zaplotła więc warkocz, zastanawiając się, czy to uczesanie zyska jego aprobatę.

W domu panowała cisza. Ken stał przy oknie.

- Ken, wychodzę.

- Słuchaj, jeśli mam wyjść, to muszę się przebrać. Ten strój za bardzo rzuca się w oczy.

Spojrzała na jego kosztowne ubranie, szyte prawdopodobnie na zamówienie.

- Poczekaj.

Zaczęła przekopywać torbę z nie używanymi ubraniami i wróciła, trzymając parę męskich dżinsów i sweter.

- Te są czyste. Możesz je włożyć?

- Tak, poczekaj dwie minuty. - Wyrwał jej rzeczy z ręki.

Wrócił po chwili.

- O rety, dżinsy pasują jak ulał! Uśmiechnął się szeroko.

- Chyba nie dam rady usiąść.

- Gdybyś jeszcze nie był tak cholernie przystojny... - cedziła słowa, a on chwycił ją mocno w tali.

- Mów dalej! - zawołał dokładnie tym samym tonem.

- Lepiej chodźmy.

- Jesteś tchórz. Bardzo dobrze, a więc z powrotem do bagażnika. I módl się, żeby dżinsy wytrzymały.

- Nie możemy używać twojego prawdziwego imienia. Jak mam do ciebie mówić?

- Wszystko jedno. Wymyśl coś.

- No i kto jest teraz ufnym?

- Jeśli chodzi o ciebie, to się nie boję - powiedział. Kolejny raz nastrój zmienił mu się tak gwałtownie; od niefrasobliwych żartów przeszedł do poważnego tonu. - Jeszcze jedno. Czy możesz zatrzymać się przy sklepie i zrobić dla mnie zakupy? Oddam ci pieniądze.

- Nie musisz mi oddawać.

Nie zwracając na nią uwagi, ciągnął z rozbijającym uśmiechem:

- Kup butelkę białego wina kalifornijskiego albo hiszpańskiego. A potem zatrzymaj się przy sklepie z ubraniami i kup mi parę rzeczy, dobrze? Zapiszę ci moje wymiary. Jeśli zjem obiad, jutro na pewno nie wcisnę się w te spodnie.

Roześmiała się i oboje usiedli, żeby zrobić listę.

W końcu poszli do samochodu. Kamila czuła się niepewnie. Jeśli ktoś kręcił się po okolicy, mógł ich bez trudu zauważyć.

- To jedź z tobą w bagażniku - oznajmiła, gdy postawił karton z ubraniami na tylnym siedzeniu. - Bardzo tu niewygodnie?

- Lepiej niż w więzieniu - stwierdził ponuro. — Jedźmy, kochanie.

Słowo wymknęło mu się bezwiednie i sam był nim zaskoczony. Nie należał do mężczyzn szafujących pieszczotliwymi określeniami. Kamila zdawała się nie zauważać tego, co powiedział, ale był pewien, że udaje. Spojrzała na niego i zauważył, że z wielką przykrością zamyka go w ciasnej kryjówce. Chwilę później odeszła, a on został w ciemnościach.

Zatrzymali się na szkolnym dziedzińcu. Ken przesiadł się obok dziewczyny. Dwa razy stawali po zakupy.

Ken prowadził auto aż do przytułku położonego w starej części miasta, w dzielnicy pełnej pustych teraz mieszkań. Po jednej stronie ulicy, na rogu znajdował się warsztat, a obok sklep z częściami, po drugiej - pusty, dwupiętrowy dom. „Słoneczny Przytułek” mieścił się w budynku z popękkanymi szybami i łuszczącą się farbą. O frontowe okno oparto tabliczkę z ręcznie namalowaną nazwą przytułku.

Zaparkowali od tyłu. Ken wysiadł i wziął paczkę z ubraniami. Szli starannie zamiecioną ścieżką do tylnych drzwi.

W środku roznosił się zachęcający zapach gulaszu i kawy.

Ściany w stołówce zostały niedawno pomalowane zieloną farbą, ale wszystko inne wymagało remontu. Przy metrowej ścianie działowej między kuchnią a jadalnią utworzono kontuar.

Rozglądając się dokoła, Ken uświadomił sobie, jak bardzo był odcięty od świata. Zajmowały go interesy, oddawał się przyjemnościom, wydawał pieniądze. Zdążył zapomnieć, jak okrutne bywa czasem życie.

I nagle na jego drodze stanęła Kamila. Była niczym bukiet świeżych kwiatów w chłodny, zimowy dzień. Każdego witała z uśmiechem.

- Jerry, to mój przyjaciel... - Na chwilę w jej głosie wyczuł wahanie. - Duke. Duke, poznaj Jerry'ego.

Ken uściśnął mu dłoń, uśmiechając się na myśl o wyborze imienia.

- Miło cię poznać - powiedział Jerry. - Przyjaciele Millie są moimi przyjaciółmi.

- Myślisz, że spadnie śnieg? - zapytała, a Jerry wybuchnął śmiechem.

- Będę wypatrywał płatków, dzieciaku.

- Zrób tak, Jerry.

Szli w stronę zatłoczonej sali i Ken zdał sobie sprawę, że Kamila miała rację; tu był bezpieczny. Policja nie szukałaby go w grupie bezdomnych. Gdy tylko nadarzyła się okazja, pochylił się do jej ucha.

- Duke?

- Pasuje do ciebie - powiedziała sucho. - Tutaj wszyscy mówimy do siebie po imieniu. Ale jeżeli chcesz mieć nazwisko, to może Frisco będzie w sam raz.

- Duke Frisco. Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

Uśmiechała się bez przerwy, przedstawiając go mieszkańcom i pracownikom przytułku. Mówiła cicho, spokojnie, a za każdym razem jej słowa wywoływały uśmiech rozmówcy.

W ciągu godziny poznał więcej ludzi, niż był w stanie zapamiętać. W końcu wręczono mu fartuch i nóż z poleceniem obrania ziemniaków.

W ciągu niecałej doby przeżył wstrząs i zaszły w nim głębokie zmiany. W dużej mierze zawdzięczał to Kamili. Była kimś niezwykłym i to wrażenie rosło w nim z minuty na minutę.

Jakiś człowiek podszedł do drzwi kuchennych. Miał wyświechtane ubranie i był nie ogolony. Do każdego machał ręką i uśmiechał się bezzębnymi ustami.

- Hej, Charley!

- Cześć, lalunia.

- Mówisz tak do wszystkich dziewczyn! Zachichotał i skierował się do jadalni. W tej chwili

Ken zdał sobie sprawę ze zmiany, jaka zaszła w Kamili. Pracując tu, stawała się zupełnie inną osobą. Zapragnął nagle jej dotknąć, nie zważając na ludzi, czas i miejsce. Zamiast tego zaczął tylko szybciej obierać,

zastanawiając się, czy wszystkie ziemniaki ze stanu Kolorado zostały sprezentowane przytulakowi w Strawberry Mountain.

Już po jedenastej wyszli tylnymi drzwiami, aby wrócić do domu. Cały świat tonął w śniegu, a wielkie, mokre płatki tańczyły w powietrzu i opadały Kamili na policzki.

- Gotowy na przejażdżkę w bagażniku?

- Tak. Nie zdziw się, jeśli tam zasnę.

- Czyżbyś troszkę popracował w tej kuchni?

- Zawsze tak harujesz, gdy tu przyjeżdżasz?

- W lecie nie ma tyle roboty. Ale teraz, gdy jest zimno i pada śnieg, więcej ludzi ucieka z ulicy i szuka schronienia.

- Dobry z ciebie dzieciak - powiedział miękko, ściskając ją za ramię i nie zdejmując już ręki z jej pleców.

- Też nie jesteś najgorszy, staruszk.

Blokadę dróg już zniesiono. Powiedziała do Kenowi natychmiast, gdy wysiadł.

- Drogi są odblokowane, nie musisz...

Słowa urwały się, gdy Ken zacisnął rękę na jej ramieniu, okręcił i przycisnął do siebie w żelaznym uścisku.

- Czekałem na to tyle godzin.

Płatki śniegu na jego rzęsach zamieniały się w kryształowe krople, a spojrzenie mogło stopić cały śnieg zalegający podwórze. Zarzuciła mu rękę na szyję i stanęła na palcach.

- Hej, Duke.

- Hej, Bardzo Ważna Osobo. Chyba zwałaś mnie z nóg.

- Skoro już mowa o nogach, to moje marzną. Tutaj nas zasypuje śnieg, a w domu jest ciepło.

- To naprawdę takie ważne?

- Zastanawiam się, kiedy przestaniesz mówić i mnie pocałujesz...

Przestał się uśmiechać. Pochylił głowę i długi, ognisty pocałunek kazał jej zapomnieć o zimnie.

- Chodźmy do środka - szepnął jej do ucha. - Jeśli pozwolisz, przebioreę się w moje nowe ciuchy. Te nie bardzo pasują. Muszę też zadzwonić do Jesse'a Early'ego i dowiedzieć się, czy nie ma dla mnie jakichś wieści - dodał, gdy wchodzili do domu.

Nucąc pod nosem, Kamila przygotowała gorącą czekoladę i zaniósła ją do salonu, gdzie już wcześniej rozpałała ogień. Płomienie tańczyły w kominku, drewno trzeszczało. Policja już się wyniosła z okolic, w pokoju świecił jedynie ogień i Kamila nie zasłoniła szerokiego okna za choinką.

Śnieg wciąż prószył, płatki cicho opadały na ziemię. Usiadła na podłodze, blisko ognia i czekała na Kena.

Po chwili pojawił się w nowych dżinsach i szarym swetrze. Włosy zaczesane do tyłu, układały się w gładkie fale, ale dwa niesforne loki opadły mu na czoło. Zmarszczone brwi mówiły same za siebie.

- Masz złe wiadomości od detektywa.

- Tak. Garland Vickers jest w szpitalu, Alan Ratchett wyjechał na weekend do Arizony, ma wrócić jutro. John Edwards był wczoraj na przyjęciu, zaś Bob Jensen spędził wieczór z jednym z moich ludzi, omawiając zmiany, które chcę przeprowadzić w firmie.

- Więc nie miałam racji.

- Na pewno coś w tym jest - powiedział, siadając koło niej na podłodze, bokiem do kominka. W zamyśleniu popijał gorącą czekoladę. - Pytałem Jesse'ego, czy mógłby dowiedzieć się czegoś o płatnych mordercach.

- Myślisz, że ktoś zapłacił drugiemu człowiekowi za zabójstwo? - spytała zdziwiona.

- Te zbrodnie starannie zaplanowano i jak dotąd wszyscy mają wiarygodne alibi. Ratchett był na zebraniu w piątek wieczorem i widziały go tam dziesiątki ludzi. W żaden sposób nie mógł przyjechać tutaj, a potem wrócić do Arizony. To samo z Garlandem. Ale miałaś rację. Walter z pewnością powiedział „Ratchett”, a ja go źle zrozumiałem.

- Słuchaj, jeśli chcesz, to przez zaufanych ludzi w przytułku mogę się dowiedzieć o płatnego mordercę. Tam znajdziesz wszystkie typy ludzkie, od tymczasowych gości do ludzi przychodzących regularnie. Oni właśnie znają półświata i mają wiele kontaktów.

- Dobra, możesz spytać. Gdyby nie święta, zacząłbym jeszcze jeden dzień i wtedy bym się ujawnił, ale na myśl o spędzeniu Bożego Narodzenia za kratkami... Mówiłaś, że zostajesz w mieście, bo masz pracować. Czy...

Przerwała mu szybko.

- Zostań ze mną.

- Naprawdę? - spytał, a ona się uśmiechnęła. Spędzi z nią święta!

Kiwnęła głową, a on mrugnął do niej porozumiewawczo.

- W takim razie w sobotę po świętach poproszę cię, żebyś zawiozła mnie na posterunek, gdzie oddam się w ręce policji. - Postawił pustą filiżankę na kominku. - Zadzwoń do mamy i uspokoję ją, że nic mi nie jest. - Założył ręce za głowę. Złoty zegarek połyskiwał w świetle ognia. - Spytałem też o dachę. Powiedziała, że dzwonił do niej jakiś facet i przedstawił się jako Ben Vertly, mój zastępca. Koniecznie chciał się ze mną

skontaktować. Twierdził, że to pilne. Tak długo nalegał, aż wreszcie dała mu adres i numer telefonu. Ben Vertly to oczywiście fikcyjne nazwisko.

- Skąd ten ktoś wiedział, że trzeba zadzwonić do twojej mamy?

- Kilka osób wiedziało o tym moim schronieniu. Również Walter, i mógł przekazać dalej. W każdym razie ani mój detektyw, ani adwokat, ani mama nie mają pojęcia, gdzie jestem, więc póki co, jestem bezpieczny. A teraz może pomyślmy o czymś przyjemniejszym.

Mówił coraz ciszej, głos mu się zmienił. Napotkał spojrzenie Kamili i zaczął rozplatać jej długie warkocz. Każde dotknięcie wzmagало uczucie rozkoszy w ciele dziewczyny. W końcu fala włosów opadła na jej ramiona. Odsunął ciemne loki na bok i zaczął całować szyję. Z jękiem rozkoszy przyciągnął Kamilę do siebie i, kołysząc w ramionach, rozpoczął delikatne pieszczoty. Ogarnęło ją szaleństwo.

W sobotnią noc rozmawiała z trzema mężczyznami z przytułku; Barneyem, Murphem i Joelem. Obiecali jej pomoc.

Następnego ranka śnieg iskrzył się w promieniach słońca, powietrze było rześkie i czyste. Wyszła po gazetę, przepelniona lękiem na myśl o tym, co w niej znajdzie. Wiedziała, że Ken czeka. Po skończonym śniadaniu siedział za stołem ubrany w jasnoniebieską koszulę i dżinsy.

„O kościele nie ma mowy” - powiedziała do siebie.

Miała na sobie dżinsy i żółty sweter, a rozpuszczone włosy lśniły na ramionach.

Ken przysunął się do niej i patrzył, jak rozwija gazetę.

- Tutaj - wskazała palcem. - Nie czytaj - poprosiła. - To nic nie da.

- Jestem ciekawy i chcę wiedzieć, co o mnie mówi policja.

Wziął gazetę i energicznie rozłożył. Na pierwszej stronie zamieszczono to samo zdjęcie, które widziała u policjanta, a czarne litery nagłówka zdawały się wykrzykiwać: „SYN PRZEDSIĘBIORCY POSZUKIWANY ZA MORDERSTWO”.

Na dole strony uśmiechała się piękna blondynka, której twarz nie była Kamili obca. Napis pod spodem oznajmiał: „Modelka nie ma pojęcia, gdzie się podziewa podejrzany”.

Kamila poczuła chłód, gdy spoglądała na zdjęcie. Rzeczywistość brutalnie wtargnęła, rozwiewając złudzenia bliskości, którą przez ostatnie dwa dni zdawała się dzielić z Kenem. Przyglądając się fotografii, uświadomiła sobie, że widziała tę twarz wiele razy na okładkach pism. To była Sheryl Anderson, modelka reklamująca kosmetyki, stroje i samochody.

Zaklął gniewnie, czytając artykuł. Nie zwracał uwagi na fotografię u dołu strony ani na reakcje Kamili. Zaczęła szybko czytać:



„...spędzić wakacje w Szwajcarii. Nie ma kontaktu z Hollowayem. «On jest niewinny, Ken nigdy nie popełniłby takiej zbrodni. Znam go dobrze, w żadnych okolicznościach nie...»”

Kamila znów spojrzała na fotografię Sheryl Anderson. Piękna, szczęśliwa Sheryl, wymarzona kobieta dla Kena.

Kamili od początku zdawało się, że należą do dwóch różnych światów, ale w ciągu ostatnich paru godzin nie zastanawiała się nad przyszłością.

Zebrała naczynia i zaniósła je do zlewu.

Zaklął ponownie, wypowiadając półgłosem jedno słowo. Usłyszała szelest gazety i szurnięcie krzesła. Odwrócił ją twarzą do siebie.

- Sheryl i ja jesteśmy przyjaciółmi. To nic poważnego. Zresztą jeszcze wtedy nie znałem ciebie - powiedział.

- Ken, nie musisz się tłumaczyć. Nic nas ze sobą nie wiąże... Jestem tego świadoma od samego początku.

- Jak możesz tak mówić, po tym wszystkim, co między nami zaszło? - spytał. Wyglądał na bardziej poruszonego, niż mogła przypuszczać.

- Bo jestem realistką.

- Czy nie powtarzałem wiele razy, że chciałbym się z tobą widywać, gdy to wszystko się skończy?

- Tak, ale skąd możesz wiedzieć, co będziesz wtedy czuł?

- Jak na kogoś, kto jest tak cholernie ufny, wybrałaś sobie niezły moment, żeby się zmienić - burknął.

- Ufam ci. I wierzę. Jutro nie istnieje. Nie lubię budować zamków na lodzie. Jeśli niczego nie oczekuję, nie spotyka mnie rozczarowanie.

Te słowa ukłuły go w samo serce. Była zbyt słodka, zbyt kochana, zbyt dobra dla ludzi, żeby dawać tak po prostu, bez nadziei otrzymania czegoś w zamian.

- Kamilo, ty widzisz zachmurzone niebo, kiedy ja wiem, że za chmurami wciąż świeci słońce. Cholera, spodziewaj się więcej po ludziach!

- Czasem ufność i oczekiwanie to dwie zupełnie różne sprawy - powiedziała cicho.

- Dlaczego ja się tym wszystkim tak przejmuję?! - prawie krzyknął, a po chwili dodał już spokojnie: - Chyba muszę ci po prostu udowodnić, co czuję.

Przyciągnął ją do siebie, nie zważając na słaby protest. Całował ją, dopóki nie przytuliła się do niego. Miał nadzieję, że odpędził złe myśli, wywołane przez zdjęcie Sheryl.

- Miałaś rację, nie powinienem był tego czytać.



- Wkrótce trzeba będzie jechać do przytułku, a tam o wszystkim zapomnisz. Zanim wyjedziemy, przyprowadzę Driftera. Muszę ci go przedstawić. Daj mu tylko czas, żeby się oswoił. Drifter to pies podwórzowy i bardzo do mnie przywiązany.

- Mądra psina.

Mrugnęła do niego i wróciła do zmywania naczyń. Jej pogodny nastrój poprawił mu humor.

O pierwszej pojechała po Driftera. Pozwoliła mu wyskoczyć z samochodu i pognać na ogrodzone płotem podwórze, które ciągnęło się w górę stoku. Gdy weszła do domu, Ken pocałował ją na powitanie, po czym oboje wyszli na zewnątrz.

- Drifter, siadaj - rozkazała i zwróciła się do Kena: - Szybko się z tobą zaprzyjaźni, gdy widzi cię ze mną.

Kudłaty pies szczeknął, a Ken przyklęknął z łokciem wspartym na udzie i zwieszoną ręką. Przemawiał do psa. Po chwili Drifter radośnie uderzał go łapą i merdał ogonem.

- No, no, ty rzeczywiście umiesz postępować z psami i kobietami - zawołała. - Spójrz, jak się cieszy!

Ken wstał i przytrzymał ją za ramiona.

- Ciekawe, co muszę zrobić, żebyś zachowywała się tak samo.

Śmiejąc się pchnęła go mocno. Zaskoczyła go tym całkowicie. Nic by się nie stało, gdyby nie próbował uskoczyć, aby nie potrącić Driftera, którego porwała zabawa. Wpadł więc prosto w zaspę i Kamila piszcząc uciekła w stronę drzwi. Prawie udało jej się zamknąć, gdy Ken wpadł do środka i schwytał ją w ramiona.

- Powiniennem wywlec cię na zewnątrz i wrzucić w zaspę - powiedział, udając gniew. Roztopiony śnieg z jego włosów moczył policzki Kamili, gdy osunęli się w uścisku. - Zamiast tego jednak będę cię całował, dopóki nie zemdlejesz.

- Wspaniały wybór. Absolutnie najlepszy - zamruczała, oplatając go rękoma.

Następne wiadomości odsunęły sprawę morderstwa Waltera z pierwszej strony, bowiem zbliżały się święta. Kamila w końcu przyznała się przed sobą, że jest bezgranicznie zakochana. Zdawała sobie sprawę, że to uczucie przyniesie jej cierpienie. Nie miała złudzeń; wiedziała, co nastąpi, gdy morderca zostanie odnaleziony, a Ken oczyszczony z zarzutów.

A jednak go kochała. Był jej pierwszą prawdziwą miłością i w głębi serca czuła, że pozostanie nią na zawsze. I gdy każdy dzień przybliżał ich

do świąt i do rozstania, ona chciała żyć tylko dniem dzisiejszym. Jutro nie istniało.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ken przyzwyczył się do codziennych wizyt w przytułku. W poniedziałek wprowadził sprawniejszy system rozprowadzania ubrań, a po kilku dniach, ku wielkiej radości Kamili, zaprzyjaźnił się już ze wszystkimi.

W środę, kiedy zajmował się gotowaniem wielkiego gara makaronu, pojawił się Joel i poprosił go na chwilę na bok. Kamila nakrywała do stołu, ale zerkając przez ramię zauważyła, że rozmawiają z ożywieniem. Gdy spojrzała po chwili, nie było ich w kuchni.

Kiedy tego wieczoru wracali do domu, Ken usiadł za kierownicą samochodu. Nie martwił się już o to, że ktoś może go rozpoznać.

- Joel dał mi dziś nazwisko jednego faceta. Muszę to sprawdzić - odezwał się w końcu. - Jak tylko dojedziemy, skontaktuję się z Jessem.

Kamila widziała, że jest mocno zdenerwowany.

- Nie będę długo rozmawiać - powiedział, zrzucając płaszcz i sięgając po telefon. Kamila zdjęła czerwoną kurtkę i odwiesiła do szafy. Stała przed lustrem w swojej sypialni i wzięła grzebień do ręki. Zmieniła się w ciągu ostatnich paru dni. Nosila rozpuszczone włosy, tak jak lubił Ken. Miała na sobie żółty sweter i wyblakłe džinsy, a policzki zaróżowiły się od mrozu. Zaczęła się malować. Wyglądała inaczej, ale nie było to spowodowane zmianą fryzury i makijażem. Promieniowała z niej jakaś jasność, dawniej niewidoczna, którą wydobyła dopiero obecność Kena Hollowaya. Pochyliła się bliżej, uważnie przyglądając się swojej twarzy. Dotknęła blizn na policzku. Przestała prawie o nich myśleć, ponieważ Ken zdawał się ich w ogóle nie zauważać. Nie rozumiała, jak może mu to nie przeszkadzać. Sam był przecież taki przystojny.

Siedział koło telefonu, pocierając ręką kark.

- Rozmawiałeś z Jessem? - spytała, nastawiając wodę.

- Tak, i z Jessem, i z Johnem. Zajmą się tą sprawą. Wiesz, jesteś tak samo uzależniona od kawy jak ja.

- Moja jedyna wada - stwierdziła wesoło. Zdała sobie sprawę, że odpowiada Kenowi z taką swobodą, na jaką nigdy dotąd nie potrafiła zdobyć się w stosunku do mężczyzn.

- Czyżby? - spytał z lekkim uśmiechem. Zaraz potem jednak umilkł i zapatrzył się przed siebie.

Znała go już na tyle dobrze, żeby wiedzieć, iż w chwilach stresu najlepszym lekarstwem jest dla niego konkretne zajęcie. Przed piątkiem był niezwykle czynnym człowiekiem, całą energię zużytkował na pracę i

zabawę i nagle został pozbawiony obu tych możliwości. Nie umiał sobie poradzić z nową sytuacją.

- Może ulepimy bałwana?

- Chyba oszalałaś! Masz pojęcie, ile naczyń dziś zmyłem? Poza tym jest północ. Nie lepi się bałwanów w środku nocy.

- Nie wykręcaj się! Jeśli na podwórku przed głównym wejściem stanie bałwan, panie Duke, to policji raczej nie przyjdzie do głowy, że może pan tu mieszkać i spędzać czas na lepieniu bałwanów.

Wyszczerył zęby i uniośł ręce do góry.

- Co ja bym bez ciebie robił?

- Głodował, krył się po lasach i nudził na śmierć. Rzuciła mu tanią, brązową kurtkę, o którą ją prosił,

sama włożyła swoją i wzięła rękawiczki.

Drifter bawił się na podwórku, a oni toczyli wielką śnieżną kulę.

- Zrobmy psa.

- Mowy nie ma - sprzeciwił się. - Lepimy tradycyjnego bałwana, inaczej zjawi się tu jakiś fotoreporter, aby zrobić zdjęcie. Mowy nie ma, lepimy bałwana -powtórzył, nie przerywając pracy.

Kiedy już dzieło stało gotowe, a dwie grudy ziemi wciśnięte w miejsce oczu, Kamila nie mogła się powstrzymać; zgarnęła pełną garść śniegu, uformowała kulę i posłała w stronę Kena. Kula uderzyła go w ramię i rozprysnęła się na szyi. Krzyknął i rzucił się za dziewczyną w pogoń. Kamila popędziła, jak mogła najszybciej, ale w końcu chwycił ją i oboje wpadli w zaspę. Krzyknęła, gdy zimny śnieg dostał jej się za kołnierz i zmoczył twarz. Ken zerwał się i zgarnął garść śniegu.

- Och, nie! - Próbowała się wymknąć. Schwycił ją znowu i oboje zatoczyli się na ziemię.

Turlali się, aż w końcu Ken znalazł się na wierzchu. Śmiał się, a Drifter wtórował mu obok, radośnie szczełkając.

- Zimno mi. -

- Gdyby ci naprawdę było zimno, nie cieszyłabyś się tak.

- Cieszę się, bo ty tu jesteś.

Nie zareagował na to stwierdzenie. Powiedział tylko:

- Ściągajmy się do domu.

- Dobrze.

Zerwał się, ale ledwie ruszył, Kamila przewróciła się na brzuch i schwyciła go za kostkę, ściągając w dół. Pognęła w stronę domu. Wyprzedził ją jednak, wbiegł po schodkach i zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

- Ken - zawołała, waląc w drzwi. - Otwórz, Kenie Hollo...

Wciągnął ją gwałtownie do środka i zatrzasnął za nią drzwi.

- Może przestaniesz wrzeszczeć i informować wszystkich, że tu jestem - powiedział. Śmiał się jednak, zrzucając szybko płaszcz i buty.

Kamila rozbierała się podskakując, żeby się rozgrzać.

- Brrr... Marzę o chwili, gdy znajdę się koło kominka. Bogu dzięki, nastawiłam kawę, zanim wyszliśmy.

Pobiegła do salonu, gdzie trzeszczał ogień, a w powietrzu unosił się zapach sosny i świeżo zaparzonej kawy. Rzuciła okiem na Kena. Miał zarumienione z zimna policzki i zmierzwione włosy. Potarła ręce i wyciągnęła je w stronę ognia.

Przez chwilę śmiali się ze wspólnych wygłupów, ale nagle wesoły nastrój minął. Ken objął ją mocno.

- Jesteś dla mnie taka dobra. Gdybym cię nie spotkał, wszystko ułożyłoby się inaczej.

Przytuliła się do niego.

- Wszystko będzie dobrze, musi. Znajdą tego faceta.

- Mam nadzieję, ale tylko w filmach wszystko dobrze się kończy. - Ujął jej twarz w swoje dłonie. - Jutro Wigilia, a ja nie mogę nic ci kupić.

- Nie bądź śmieszny. Nie musisz mi dawać prezentów.

Spojrzał na jej rozchylone usta. Była taka delikatna, inteligentna, zmysłowa. Pragnął jej jak wody niezbędnej do życia. Wystarczyło jedno lekkie dotknięcie, aby nań zareagowała. Przycisnął ją do siebie mocniej i pocałował rozchylone usta. W tej chwili na całej ziemi nie istniała dla niego żadna inna kobieta.

Kamila czuła przyspieszone bicie serca. Pocałunki Kena dowodziły siły jego namiętności. Przez ubranie czuła jego nabrzmiałą męskość. Jęknęła, gdy wsunął gorące dłonie pod żółty sweter. Znienacka ściągnął go jej przez głowę i odrzucił na bok. Bez zażenowania Kamila wskazała ręką:

- Mam blizny po wypadku.

- Nic mnie to nie obchodzi - powiedział niskim głosem. Widział tylko jedną niewielką szramę na ramieniu.

Patrzył na Kamilę, trzymając ją w objęciach. Pod jego rozognionym spojrzeniem przeżyły się jej sutki, a ciało ogarniały dreszcze.

- Jaka ty jesteś piękna!

Głos miał ochrypliwy. Poczuli się nagle najwspanialszą kobietą na świecie. Chciała go dotykać, poznawać jego ciało. Sięgnęła do guzika jego koszuli, a on wciągnął głęboko powietrze jak uderzony w brzuch.

- Jestem taka... niedoświadczona - wyszeptła. Odezwała się w niej nieśmiałość, którą zauważył, kiedy widzieli się po raz pierwszy.

- Och, Kamilo...

Pochylił się, aby pocałować piersi przez biały koronkowy stanik. Czują, jakby świat zawirował wokół niej.

Zamknęła oczy. Jego usta pieściły delikatnie jej ciało. Miała wrażenie, że płonie pod każdym pocałunkiem. Nagłe zerwał z niej stanik i pewnym ruchem sięgnął do piersi, okrywając je gorącymi pocałunkami.

Szarpała guziki koszuli, aby wreszcie odkryć i pieścić jego pierś, tak jak śniła o tym od pierwszego z nim spotkania.

Zataczał kciukiem koła wokół jej twardych brodawek, a ona szarpała pasek jego spodni, czując, że ogarniają fala rosnącego pożądania.

Ken płonął cały, zdumiony siłą, z jaką reagowały ich ciała. Założyłby się o wszystko, co miał, że był pierwszym mężczyzną, który się do niej zbliżył. A jednak, całkowicie ulegając ogarniającym ją uczuciom, reagowała wspaniale.

Czyniła go najszcześniejszym człowiekiem na świecie. Nie chciał się zatracić tak od razu, ulec własnej namiętności. Chciał, aby rozkosz Kamili była pełniejsza, ale rozpałała go żądza tak wielka, że z trudem nad sobą panował.

Pieścił nieprzerwanie gładkie ciało dziewczyny, czując w sercu niewidzialny, oplatający ich na zawsze łańcuch. Pochłonęła go ta miłość, z której wreszcie zdał sobie sprawę, chociaż przeczuwał ją od pierwszego wspólnego wieczoru.

- Kocham cię - wyszeptł.

Poprzez łomot własnego serca Kamila usłyszała wyznanie.

- Kocham cię-odpowiedziała.

Zerwał z niej ubranie i odsunął się nieco, aby się jej przyjrzeć. Gdy zanurzyła palce we włosach Kena, osunął się na kolana i całował jej ciało, dopóki pod jego pieścizotami nie zsunęła się do niego. Objęła go mocno. Delikatnie położył dziewczynę na podłodze, rozsuwając nogą jej uda.

- Kochany. - Nie spodziewała się, że może tak bardzo pragnąć mężczyzny. - Ken, proszę - wyszeptła.

Przesunął się nad nią i zatrzymał na chwilę, aby na nią spojrzeć. Ona też patrzyła na niego, zapamiętując każdy szczegół jego silnego, męskiego ciała.

Ich usta spotkały się, gdy uniosła biodra, aby go przyjąć.

- Nie chcę cię zranić - wyszeptł. W odpowiedzi objęła go mocniej.

Słyszał szybki oddech Kamili i starał się nie śpieszyć. Wiedział bowiem, że sprawił jej ból. Ale gdy po chwili zaczęła się poruszać, odpowiadając rytmicznie na jego ruchy, nie kontrolował się już, czuł jedynie palące pożądanie.

Kamilę ogarnęły odczucia, które doprowadziły ją na szczyt rozkoszy. Wołała jego imię, bo nie mogła się nim nasycić. W odpowiedzi słyszała słowa miłości.

Po chwili leżeli objęci, ich serca były równym rytmem. Przytuliła głowę do jego ramienia, pokrywając je pocałunkami.

Całował jej skroń, policzek, szyję, mrużąc z uwielbienia. Uniósł się, aby na nią spojrzeć. Oczy mu pociemniały. Uśmiechnęli się do siebie, przesyćeni miłością i szczęściem.

- Bolało?

- Skądże. Czy wyglądam tak, jakby mnie bolało? Pocałował ją w kącik ust.

- Jesteś najcudowniejszym, najbardziej niezwykłym i najrozkoszniejszym stworzeniem, na jakie kiedykolwiek natrafił mężczyzna.

- Jestem rozkoszna?

- Absolutnie! Rozkoszna i wspaniała.

- Powiedziałeś: wspaniała czy oszalała? - spytała, mrużąc oczy.

- Może i oszalała, chociaż myślałem - wspaniała. Pozwól, że sprawdzę.

Była to noc namiętności, która miała wryć się w ich pamięć, noc, która połączyła ich serca i ciała.

O świcie leżeli objęci w łóżku, trochę już senni. Ścisnęła jego ramię.

- Wesołych Świąt, Ken!

- To jutro - odpowiedział. - Dziś jest dopiero poranek wigilijny.

- Ale ja już tej nocy dostałam prezent. I to najwspanialszy.

Obrócił się, aby ją ucałować.

- Jesteś cudowną kobietą.

Położył się znowu, a ona, szczęśliwa, leżała obok z zamkniętymi oczami. Nie mogła spać. Miniona noc uczyniła w jej życiu przełom. Zyskała poczucie własnej atrakcyjności, coś, co wpłynie na jakość jej życia.

Uśmiechnęła się i westchnęła, otwierając szeroko oczy, aby na niego spojrzeć.

Patrzyła na ciemne rzęsy, zdecydowaną linię podbródka, muskularną pierś unoszącą się równym oddechem. Dał tak wiele, zmienił ją i zdawał się potrzebować jej równie silnie, jak ona jego.

Wstali jakiś czas później, żeby jeszcze zrobić zakupy na święta. Przed wyjściem wyjęła z zamrażalnika indyka do rozmrożenia.

Przy okazji chciała kupić prezenty dla Kena. Od tygodnia zastanawiała się, co mu подарować. Nie знаła jego zamiłowań ani gustu. Tak mało wiedziała o jego zainteresowaniach, tak dużo o uczuciach. Pierwsze dwa prezenty wybrała bez wahania, nad ostatnim długo medytowała. Stała w swojej ulubionej galerii i spoglądała na niedużą figurkę z brązu, którą uwielbiała. Była to piękna rzeźba orła, który przysiadł na gałęzi z rozpostartymi szeroko skrzydłami. Wieczna pamiątka dla Kena. Figurka miała dla Kamili szczególną wymowę i chciała, żeby stała się tym samym dla Kena. Kupiła ją wreszcie i czekała teraz, aż prezent zostanie zapakowany.

Schowała paczki do bagażnika i wróciła do domu prosto na lunch. Mieli jeszcze wolne dwie godziny, usiedli więc w salonie, koło ognia i rozmawiali, popijając kawę.

- Jak obchodzisz święta? - zapytał.

- Rano otwieramy prezenty, a wieczorem jemy wspaniały obiad. Potem dorośli idą się zdrzemnąć. Dzieci są zwykle zbyt podekscytowane, żeby spać.

- Ciocia Kamila.

- Nie, ciocia Millie. Nikt poza tobą nie nazywa mnie Kamilą.

- Chcesz, żebym przestał? Uścisnęła mu rękę.

- Ani się waż.

Uniósł jej dłoń i zaczął obsypywać pocałunkami.

- Nie będzie ci przykro bez rodziny?

- Nie wtedy, gdy jestem z tobą - odpowiedziała szczerze.

Wszystkie kobiety, które dotąd znał, traciły w porównaniu z Kamilą. Chciał подарować jej jakiś wspaniały prezent, aby znów ujrzeć w oczach dziewczyny ten szczególny płomień. Przyglądał się teraz, jak pochylona łątała ubranie z przytułku. Twarz częściowo ginęła za zasłoną błyszczących ciemnych włosów.

- Kamilo...

Wyjął materiał z jej rąk i przyciągnął ku sobie. Chciała coś powiedzieć, ale on zamknął usta kolejnymi pocałunkami. Wyciągnął się na podłodze, przyciągając ją do siebie. Leżała w jego ramionach, opierając mu rękę na piersi, tak że czuła wibrowanie głosu, gdy mówił.

- Odkąd opuściłem dom, nie pielęgnuję żadnych stałych tradycji. Ale dawniej rano odbywało się otwieranie prezentów, a wieczorem jedliśmy duży obiad. Gdy opuściłem dom, spędzam święta z przyjaciółmi w różnych miejscach. Całkiem niezły sposób - dodał, zastanawiając się nad swoim życiem. W ciągu ostatnich paru dni zdarzyło mu się to nie po raz pierwszy.



Im dłużej przebywał z Kamilą, tym więcej o niej wiedział. Zazdrościł jej wewnętrznego spokoju. Jego własne życie wydawało mu się puste i pozbawione większego sensu. Wciąż był w podróży. Niecierpliwił się, nie mając zajęcia. A teraz czuł, że mógłby zamknąć się z nią w domu, wyrzucić klucz i to byłoby największe szczęście. Przyszłość niosła tylko jedno pragnienie: chciał być z Kamilą.

Leżeli na podłodze koło kominka, czując przyjemne ciepło ognia. Kamila wtuliła głowę w zagłębienie ramienia Kena.

- A więc, co chciałbyś robić w świąteczny poranek? W przytułku musimy się zjawić dopiero o jedenastej.

Myślamy był gdzie indziej.

- Kamila, pamiętasz zdjęcie Sheryl w gazecie?

- Tak - odpowiedziała, natychmiast wracając do rzeczywistości.

- Ona już nie jest ważna. Zresztą nigdy nie była. Nikt nie znaczy dla mnie tyle, co ty. Kocham...

Przekreśliła się, kładąc mu dłoń na ustach i nie pozwalając skończyć.

- Nic nie mów. Nie wiesz, co będziesz czuł, gdy wrócisz do swego życia. Nie musisz mówić, że mnie kochasz. Jestem szczęśliwa, Ken.

- Cholera, nie każ mi się pakować. Zaśmiała się.

- Nie wyrzucę cię tak po prostu. Zresztą może cię zaaresztują.

Uśmiechnął się szeroko i odsunął z jej twarzy włosy.

- Więc jak mówiłem...

- Ani słowa na ten temat - powiedziała stanowczo.

- Stajesz się apodyktyczna.

Ken osunął rękę na brzuch, potem na biodra dziewczyny. Oddychała głęboko, błądząc palcami po jego owłosionej piersi. Wszystkie słowne przetargi skończyły się. Znów się kochali.

Poruszyła się pierwsza i potrząsnęła go za ramię.

- Ken, spóźnimy się.

Mruknął i wyciągnął ku niej rękę, ale tym razem zrobiła unik.

- Jest rzeczywiście późno. Idę wziąć prysznic i się ubrać, a ty się obudź.

Błądził spojrzeniem po jej pełnych piersiach, potem opuścił wzrok niżej. Nie chciał nikogo innego. Już nigdy.

- Nie słyszę cię, Kamilo - powiedział ochryple. - Chodź bliżej.

- Wiesz, że nie mogę. - Odwróciła się i wyszła, ale on zdażył uchwycić spojrzenie, które mówiło o tych samych pragnieniach co jego.

Był gotów kilka minut przed nią. Spacerował po kuchni ze szklanką wody w rękę. Miał na sobie nowe dżinsy i szary sweter.

W chwili gdy wkładała buty, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę i rozpoznała głos Jesse'a Early'ego. Ken równocześnie odebrał w kuchni, Kamila odłożyła więc słuchawkę. Zaczęła szukać szalika i robionych na drutach rękawiczek. Zatrzymała się naprzeciw lustra, zastanawiając się nad zmianami, które w sobie spostrzegła.

Ku zadowoleniu Kena kilka osób w przytułku nie poznało jej, gdy po raz pierwszy przyszła z rozpuszczonymi włosami. Czuła, że od wczoraj wygląda inaczej. Zawdzięcza to miłości i szczęściu.

Pochyliła się do przodu i szepnęła:

- Drogi Kenie Holloway, kocham pana.

Nucąc skierowała się w stronę drzwi. Nagle uświadomiła sobie, że patrząc w lustro, nie zwróciła uwagi na blizny.

- Kamila! - krzyknął Ken i serce jej zamarło. Przerażona tym, co mogło się stać, bez tchu pobiegła do kuchni.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Chwycił ją i ze śmiechem okręcił w kółko.

- Chyba sprawa przybiera pomyślny obrót. To był Jesse. Podobno bardzo pomogło nazwisko, które mu dałem.

- Świetnie, a ja myślałam, że wydarzyło się coś złego! Ken posadził ją na krześle.

- Powiedział, że nie ma jeszcze żadnych konkretnych dowodów, ale wszystko przemawia za tym facetem. Pytał, czy zadzwonić na policję z anonimową wiadomością, tak żeby zaczęli badać sprawę własnymi środkami.

- Ken, to wspaniale! - Przytuliła się do niego. Czują łzy pod powiekami.

- Och, czy mnie oczy nie mylą?

Odsunął ją od siebie, a ona śmiała się, próbując szybko otrzeć łzy.

- Nie płacz, gdy otrzymujesz dobrą wiadomość. Szkoda łez.

- Nie słyszałam, żeby ktoś kiedyś żałował łez - odpowiedziała, próbując zapanować nad emocjami.

- Boże, czuję się, jakby mi ktoś zdjął kamień z serca. Idziemy, bo się spóźnimy!

Szybko zaczęła wkładać kurtkę, gdy znalazła się w ramionach Kena.

- Ostatni raz - powiedział i pocałował ją bardzo mocno.

- Teraz to już na pewno się spóźnimy.

W przytulku nie mieli czasu dla siebie. Chwilami czuła uścisk jego palców na ramieniu albo muśnięcie ręką pleców. Odwracała się i widziała uśmiech albo łobuzerskie mrugnięcie. To rozgrzewało ją bardziej niż temperatura zaparowanej kuchni.

Przez całe popołudnie do przytulku schodzili się ludzie po posiłek lub schronienie. W pewnej chwili Kamila spostrzegła, że Ken zniknął. Nie miała pojęcia, dokąd mógł pójść i czuła wielki niepokój. Zerknęła przez okno, żeby sprawdzić, czy samochód stoi na parkingu. Po chwili ujrzała Kena z miską pełną wygotowanej odzieży.

O północy odprawiono krótką uroczystość przy świecach, a miejscowy pastor odmówił modlitwę. Gdy uklękła, poczuła, że ręka Kena zaciska się na jej złączonych dłoniach. Przycisnęła ją więc, przeplatając jego palce ze swoimi. Zaczęła się cicho modlić, aby mu się powiodło.

Na noc zapowiadano opady śniegu. Gdy wychodzili do domu, zaczynały już padać pierwsze płatki. Ken przytrzymał jej rękę.

- W sam raz na święta. Lubię białą Gwiazdkę. - Objął ją ramieniem. - Spędzałem kiedyś święta w krajach tropikalnych. To nie to samo.

Zacząła cicho śpiewać kolędę, a on dołączył swym niskim głosem, gdy oboje z trudem przedzierali się pod wiatr w stronę samochodu. Śpiewali wciąż w samochodzie, a w chwili gdy zamknęły się za nimi drzwi kuchni, padli sobie w ramiona.

Kiedy później leżała w jego objęciach naprzeciw kominka, pomrukiwała z zadowolenia. Święta. Zawsze kochała ten czas, czas rozmyślań i zacieśniania więzów z bliskimi ludźmi. Te okazały się najpiękniejszymi ze wszystkich.

Pod choinką leżały prezenty od rodziny i najbliższych przyjaciół, ale przede wszystkim obok był Ken - który uczynił Boże Narodzenie najcudowniejszym czasem w życiu Kamili.

Przesunęła rękę po jego piersi i oparła na płaskim brzuchu, a on zacieśnił uścisk wokół niej, chociaż zdawało się, że mocno śpi.

- Wesółych świąt, śpiochu. To co, otwierasz prezenty?

- Może za chwilkę - odpowiedziała, prowokująco gładząc jego udo pod kołdrą.

- A może w lipcu - powiedział. Opadł spragniony na jej ciało.

Wyszli z sypialni. Kamila miała na sobie swój pikowany szlafrok, a Ken dzinsy i skarpetki.

- Ken, będę się dziwnie czuła, rozpakowując prezenty, gdy ty siedzisz i patrzysz.

- Nonsens. Moja rodzina przysłała mi całą górę paczek i któregoś dnia to ty będziesz się przyglądać, jak je otwieram.

Odwróciła się szybko, przymykając oczy. Schwycił ją za ramię i obrócił twarzą ku sobie.

- Czyżbym powiedział coś nie tak?

- Są święta. Chcę ci coś dać. Chodź - powiedziała, unikając odpowiedzi. Wołałaby, żeby z taką łatwością nie czytał w jej myślach.

Kamila przyklękła i zaczęła szperać w paczkach.

- Wesółych Świąt - powiedziała, wręczając mu prezent.

- Ja też chcę ci coś dać.

- Zaraz. Najpierw to otwórz.

Uśmiechnął się, zdarł czerwony papier i białą wstążkę, po czym, odrzucając na bok pudełko, wyjął przycisk do papieru w kształcie bałwanka.

- Podoba mi się i za każdym razem, gdy na niego spojrzę, będę pamiętała o naszym bałwanie.

- Tak właśnie myślałam.

- A teraz, moja droga, seksowna damo, mam dla ciebie dwa prezenty. Wynika to z niezależnych ode mnie powodów.

Pochylił się i wyciągnął paczkę spod stosu, który gromadziła od ponad tygodnia. Zawinięta była w komiks i obwiązana żółtym sznurkiem, który prawdopodobnie wyszperał gdzieś w przytułku.

Kamila, zachwycona, nie mogła pojąć, jak w ogóle udało mu się coś dla niej kupić.

- Skąd, na Boga, wziąłeś dla mnie prezent? Schwycił ją za ręce i przytrzymał, patrząc na nią z taką powagą, że poczuła dławienie w gardle.

- Nie oczekuj zbyt wiele.

- Nigdy tego nie robię - zauważyła rozsądnie. - Pamiętasz?

- Dostałem to od tego faceta, który prowadzi warsztat i sklep z częściami.

- Warsztat i sklep koło przytułku? - spytała, obracając paczkę w ręku i rozkoszując się myślą, że podjął dla niej takie ryzyko. - To dlatego zniknąłeś wczoraj? Martwiłam się o ciebie.

- Przepraszam, ale rozumiesz, musiałem zachować to w tajemnicy. Wszystko tam jest używane, można kupić tylko towary z drugiej ręki - wyjaśnił. - Ale chciałem ci coś dać na pamiątkę tych świąt.

Ze ściśniętym gardłem rozwiązała wreszcie sznurek. Spodziewała się skrobaczki do samochodu albo jakiegoś innego praktycznego przedmiotu. Niezależnie jednak od tego, co kryła paczuszka, już się cieszyła z prezentu.

Otworzyła powyginane pudełko, gdzie wciśnięty w zmiętą gazetę błyszczał mosiężny dzwoneczek. Wzięła go do ręki i potrząsnęła, słuchając dźwięku.

- Och, Ken, to cudowne! Zachowam to i na zawsze zapamiętam ten dzień. - Przytuliła się do niego. - Gdzie to znalazłeś? To nie jest część do samochodu.

- Jasne, że nie. Dzwonek wisiał w sklepie nad drzwiami. Schowałem go w łazience i wypolerowałem twoją pastą do mosiądzu.

- Dziękuję! - zawołała ucieszona.

- Mój Boże, nietrudno sprawić ci przyjemność - powiedział urzeczony blaskiem jej oczu.

Przez chwile pomyślał o świątach, które zamierzał spędzić z Sheryl w Szwajcarii. Miał jej ofiarować naszyjnik z diamentów, ale wiedział, że ten prezent nie rozświetliłby oczu Sheryl tak, jak dzwoneczek nadał blask oczom Kamili. Zapomniał o Sheryl, gdy Kamila wręczyła mu długie, płaskie pudełko.

- To też dla ciebie.

Otworzył je szybko, rwąc zielony papier na strzepy i wyjmując miękkie, kaszmirowy szalik w szkocką kratę.

- Ale ładny.

- Pomyślałam, że będzie pasować do płaszcza. Chwycił ją, zaniósł na sofę i posadził sobie na kolanach.

- Kocham cię. Prezenty, zwłaszcza moje, są niewspółmierne do uczuć - wyznał.

- Jeżeli nie przestaniesz mnie ścisnąć i całować - powiedziała bez tchu - nie zdążymy otworzyć reszty paczek przed wyjściem.

- No proszę. Nie lubisz, jak cię ściskam i całuje?

- Nie jestem pewna. Spróbuj jeszcze raz, to się zastanowię.

- Wszystko dla pięknej damy - zgodził się ochoczo i wypełnił jej prośbę, dopóki go nie odsunęła.

- Mam jeszcze jeden prezent dla ciebie - oświadczyła, myśląc o tym, jakie spustoszenie w oszczędnościach poczynił ten zakup. Modliła się, aby mu się spodobał. Wciąż przecież tak niewiele wiedziała o tym, co lubi.

Zerwał papier równie szybko, jak poprzednio, odłożył na bok wieko pudełka i wyjął niedużą, brązową figurkę orła w locie.

Z niepewnością oczekiwała reakcji ukochanego.

- Kamila, to wspaniałe!

Słyszac glos Kena wiedziala juz, ze naprawde tak myśli.

- Cieszę się.

Pocałowal ją znowu. Po chwili wysunęła mu się z objęć.

- Zrób jakieś śniadanie, a ja rozpakuję resztę prezentów. Za chwilę zadzwoni moja rodzina z pytaniem, jak mi się podobały.

- Ja też chcę zobaczyć, więc najpierw je otwórz, a potem przygotuję śniadanie - powiedział rozbawiony, bo nie mógł przypomnieć sobie ani jednej kobiety, która kiedykolwiek kazałaby mu przygotować posiłek.

Staral się zachować cierpliwość i z trudem trzymal nerwy na wodzy. Chcial bowiem odlozyc na bok wszystkie jej prezenty i podarowac wreszcie ten swój najwazniejszy.

- Chyba zrobię, jak mówisz- zgodzila się, zrywając opakowania i pokazujac mu kazda rzecz po kolei. Siedzial z wyciagnietymi nogami, jedna reke opierajac na brązowej figurce i z uśmiechem potakiwal jej okrzykiem radości. W koncu otworzyla paczke od swojej siostry Lou.

- Ach! - wykrzyknal, przechodzac przez pokój, aby wyjac z pudełka cienką koronkową koszule nocną. - To jest odpowiedni prezent na Gwiazdkę! Kiedy będę mógł obejrzeć ją na modelu?

Wyjęła mu koszulę z rąk.

- Później, później! Pozwól mi wszystko otworzyć, zanim zadzwonią.

Gawędzili swobodnie, gdy Kamila otwierała kolejne paczki. Dowiedziała się, że pieniądze na dzwonek pożyczył od Willa, jednego ze społeczników w przytułku.

W końcu usiadła wśród podartych papierów i wstążek, mając za sobą cały stos starannie ułożonych prezentów.

- Tak bym chciała, żebyś miał tu swoje prezenty.

- Tak jest o wiele lepiej. Zapomniałaś...

W tej chwili zadzwonił telefon. Kamila poderwała się.

- To moja rodzina - powiedziała, biegnąc do kuchni. Poszedł za nią i zaczął przygotowywać śniadanie, zaś ona gawędziła z mamą, ojcem, a potem kolejno z każdym dzieckiem sióstr. Dziękowała i przyjmowała podziękowania, aż w końcu słuchawkę wzięła ponownie jej matka.

Ken postawił przed Kamilą filiżankę gorącej kawy. Popijała ją małymi łydkami. Po chwili stanął przed nią talerz z jajkami na bekonie.

- Naprawdę dobrze się czuję - mówiła do słuchawki. - Tak, wiem. Chciałabym być z wami, ale mnie tu potrzebują, przecież zobaczymy się wszyscy w marcu, a ty z tatą przyjeżdżasz jeszcze w kwietniu. Nic mi nie jest, naprawdę. I nie zostałam sama. Mam gościa i dobrze się bawimy. Też spędza święta samotnie. Kocham was wszystkich. Tak, napiszę. Zadzwonię za parę dni, mam. Słucham? Pracujemy razem w przytułku. Pa.

Odłożyła słuchawkę.

- Nie miałaś zbytnej ochoty przyznać się, że twój gość jest mężczyzną?

- Tak - przytaknęła ze śmiechem. - To tylko z korzyścią dla ciebie, bo inaczej przez następną godzinę wisiałabym przy słuchawce, odpowiadając na pytania.

- Nic podobnego. Nie masz tyle czasu.

- Dzięki za śniadanie. Jesteś niezłym kucharzem.

- Niezłym? Stanę się najszybszym obieraczem kartofli na Zachodzie, jeśli dalej będę z tobą chodził do przytułku.

- Co się stało? - spytała, gdy stanął blisko choinki i patrzył na nią wyczekująco.

- Zapomniałaś o prezencie.

Zdziwiona spojrzała pod drzewko.

- Gdzie? Nic nie widzę.

- Spójrz na choinkę.

Dopiero po dłuższej chwili spostrzegła niedużą paczuszkę owiniętą w komiks i przewiązaną zwykłym sznurkiem. Roześmiała się i zdjęła ją, zastanawiając się, co może zawierać tak niewielki pakuneczek.

W tej chwili zadzwonił telefon.

- Cholera jasna - zaklął Ken.
- Odbiorę. Pewnie ktoś z przyjaciół.

Oboje pobiegli do kuchni. Kamila podniosła słuchawkę, po czym oddała ją Kenowi.

- To Jesse.

Ken schwycił słuchawkę, a ona zaczęła otwierać paczuszkę. Położył dłoń na jej ręce, zrozumiała więc, że ma poczekać, dopóki nie skończy rozmawiać.

- Tak? - Zamknął nagle oczy. - Dzięki Bogu - powiedział z takim zapalem, że zrozumiała, co się stało. Wstrzymała oddech, modląc się, aby to była prawda.

Ken zasłonił słuchawkę ręką.

- Złapali faceta - płatnego mordercę. Zaczął mówić dziś rano. Mają dowody, że to robota Ratchetta. Chodziło o spadek. - Zwrócił się znów do telefonu: - Tak, tak, zadzwonię do szeryfa. Jasne. Możesz przysłać rachunek, jaki tylko chcesz. Tak. To najlepsza wiadomość, jaką kiedykolwiek usłyszałem! Zadzwonię do ciebie rano o dziewiątej. Jasne. Dzięki, Jesse. Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować. Możesz żądać dowolnej sumy!

Odłożył słuchawkę. Kamila objęła go mocno.

- Facet wszystko wyznał. O Boże, co za ulga! Muszę skontaktować się z szeryfem Leonardem. Zadzwonię do niego z budki, gdy będziemy w mieście.

- Ken, tak się cieszę. Co za wspaniały prezent świąteczny.

- Jestem wolny. Jesse zawiadomił już mojego adwokata, a on rozmawiał z Leonardem.

- Jak go złapali?

- Nie znam szczegółów. Wiem tylko, że sprawa jest zakończona i jestem czysty. Mogę normalnie egzystować. Wiesz, chyba zacząłem naprawdę doceniać życie - uśmiechnął się do niej. - Wszystko już dobrze, więc rozpakuj swój prezent.

Przez kilka sekund czuła się zupełnie wytracona z równowagi, patrząc na zniszczony pierścionek z niebieskim oczkiem. Mosiężna obrączka w jednym miejscu była zzieleniała, a sztyfcik - odgięty.

Ken czekał, wstrzymując oddech, dopóki nie podniosła głowy. Spojrzała na niego oszołomiona i zrozumiał, że ona zupełnie nie wie, co ten prezent oznacza.



- Ty rzeczywiście nigdy niczego nie oczekujesz, prawda? - spytał z rozbawieniem, po czym wziął pierścionek i wsunął jej na palec. - Wyjdiesz za mnie?

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kamila patrzyła na niego onieśmielona. Pochylił się i zbliżył twarz do jej twarzy.

- Kocham cię. Chcę, żebyś została moją żoną. Wyjdiesz za mnie?

- Nie wiem. - Była zbyt oszołomiona, żeby w ogóle myśleć. Ani razu nie przyszło jej do głowy, że mógłby poprosić ją o rękę. - Ken, czy jesteś pewien swej decyzji? - spytała poważnie, próbując zachować spokój.

- Tak - odpowiedział głosem, który wywołał w niej dreszcze. Rozsądek i skromność nie pozwoliły jej dotąd nawet przez chwilę marzyć o przyszłości u boku Kena. I teraz też nie.

- Nie możemy się pobrać, znamy się bardzo krótko.

- Kocham cię.

- Ja nie pasuje do twojego świata. Zresztą nawet go nie znam. Należysz do elity towarzyskiej, ja pracuje w przytułku.

- To żadna przeszkoda, przecież ja przystosowałem się do pracy w przytułku. Ty powinnaś zrobić to samo z „moim światem”, jak go nazywasz.

- To dla mnie zupełna nowość.

- Widzę. Uwierzyłem twoim wyznaniom, Kamilo, które cię do czegoś zobowiązują. Oczekuję całego świata - oznajmił stanowczo. Nagle zmrużył oczy. - Może po prostu wybrałem nie najlepszy sposób. Daj mi szansę, dobrze? Spróbujmy, zanim odmówisz.

- Oczywiście - wyszeptła, tuląc się do niego i po raz pierwszy odważyła się pomyśleć o sobie jako towarzyszcze jego życia.

- Czy to oznacza zgodę?

- Nie jestem pewna, czy potrafię rozważyć wszystko, dopóki mnie nie puścisz - powiedziała, przesuwając ręce po nagich ramionach Kena, czując twarde mięśnie i gładką, ciepłą skórę.

- Może nigdy już tego nie zrobię - odparł szorstko. - OK, Kamila. Nie noś starego, śmiesznego pierścionka, ale nie wyniosę się z twojego życia, dopóki mnie nie wyrzucisz.

Ogarnęła ją panika. Została wciągnięta do świata, którego nie знаła. Czuli się niepewnie, niezdolna uwierzyć w jego miłość, a przecież nie mogła odmówić. Tak bardzo go potrzebowała.

- Nie masz nic przeciwko temu, aby to były próbne zaręczyny?

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie. Świetnie. Grunt, że jestem zaręczony, nawet na próbę.

Niefrasobliwość tych słów nie zmieniła stanu ducha dziewczyny. Ciągłe zdawało się jej to niemożliwe.

- Ken, nieraz widziałam w gazecie zdjęcie Sheryl. Ona często pojawia się na pierwszych stronach pism. Jest sławna, nieprawdopodobnie piękna i bogata. Mato wszystko, czego ja nie mam. Jest typem kobiety, która do ciebie najlepiej pasuje. Przygoda ze mną to tylko krótki epizod w twoim życiu. Wątpię, czy będziesz czuł to samo, gdy wszystko wróci do normy. Ja będę zwykłą

Millie Blake, dietetykiem szkolnym i społecznicą w „Słonecznym Przytułku”.

- Kamilo Blake, jesteś najbardziej zachwycającą i najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem - powiedział cicho. - Czy możesz pojąć, jak bywałem znudzony Sheryl?

- No, nie tak bardzo, skoro zamierzałeś wyjechać z nią na święta do Szwajcarii.

- Wybrałem Szwajcarię, bo mogę tam jeździć na nartach i mam mnóstwo przyjaciół. Nie wytrzymałbym zamknięty razem z Sheryl. Gdybym podarował jej stary dzwonek z podupadającego sklepu...

Kamila nie wiedziała, czy dało znać o sobie jej poczucie humoru, czy też puściły nerwy. Zaczęła się śmiać. Uśmiechnął się i wziął ją w ramiona.

- Nie zaprzataj ślicznej główki nonsensami i zaufaj mi, Panno-Zwykle-Tak-Ufna!

Spojrzała na podarunek.

- To zdecydowanie najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziałam.

- Spóźnisz się do pracy - wyszeptał jej do ucha. - Ale jeśli masz być sześć minut później, to dlaczego nie dziesięć?

Próbowała wydobyć się z jego objęć.

- Przestań! To nie będzie dziesięć, jeśli nie przestaniesz.

Jej śmiech zamarł, gdy ujrzała rozognione spojrzenie i kryjące się w nim pożądanie. Padła w jego ramiona.

- Może być dziesięć, dwadzieścia czy nawet trzydzieści. Nigdy przedtem się nie spóźniłam. Mam prawo.

- Moje ty złotko!

Patrzyła na umykające w tył drzewa, kiedy jechali do miasta. Cienie wydłużały się, a śnieg odbijał różowy blask słońca, które obniżyło się już na zachodnim krańcu nieba.

Gdy samochód zatańczył na oblodzonej szosie, Kamila zauważyła:

- Zaaresztują cię za szybką jazdę, zanim zdążysz się do nich zgłosić z własnej woli.

Patrzyła na pierścionek, a potem zerknęła na Kena. Mogłaby tak na niego zerkać co chwila - do końca życia. Miał na sobie garnitur, białą koszulę i krawat - to samo ubranie, co w noc morderstwa - i chociaż trochę się wygniotło, wyglądał elegancko.

- Nie chcę, żebyś spóźniła się więcej niż wypada, i dlatego się spieszę.

- Rób, co tylko chcesz - powiedziała błogo uśmiechnięta.

- Kiedy mówisz takim głosem, to mam ochotę natychmiast zawrócić i pojechać prosto do domu.

Położyła dłoń na jego udzie, czując ciepło ciała poprzez miękką wełnę.

- Co jeszcze sprawia, że masz taką ochotę?

- Cholera, jeżeli nie przestaniesz, wracamy! Zaśmiała się i cofnęła rękę. Znowu spoglądała przez szybę. Kryształowy śniegu odbijały się w ostatnich promieniach słońca i błyszczały porażającym oczyma blaskiem.

- Jesteśmy dwie przecznice od komendy policji. Zgłoszę się tam. Nikt nie dowie się, gdzie byłem przez cały ten czas, dopóki nasze zaręczyny nie staną się jawne.

- Nasze zaręczyny. - Pomimo obietnic, chwil upojenia i wyszczerbionego pierścionka, ciągle miała chwile wątplenia. - Kenie Holloway, kocham cię - wyszeptowała, kładąc dłonie na jego policzkach. - I zawsze będę. Zawsze. Jesteś moją pierwszą, jedyną i prawdziwą miłością.

- O Boże - jęknął, wysiadając z samochodu.

Otworzył energicznie drzwi, wyciągnął ją na zewnątrz i przycisnął do siebie tak mocno, że niemal straciła oddech.

- Kocham cię, Kamilo. Zadzwoń, gdy tylko policja mnie puści.

- Dobrze, Ken - odpowiedziała, walcząc ze łzami.

- Jesteś cholernie ufna, jeśli chodzi o dziewięćdziesiąt dziewięć procent spraw dotyczących innych ludzi i życia, ale do własnej przyszłości podchodzisz pesymistycznie.

- Staram się być praktyczna. Praktyczne stroje, praktyczne poglądy, praktyczne życie...

- Jasne - wtrącił sucho. - Praktyczne kochanie się, standardowe, normalne.

Humor jej nagle powrócił. Przesunęła ręką po jego udzie, aż do wypukłości w spodniach.

- Normalne?

- Chcesz, żebym zaciągnął cię w jakąś bramę? Przez ciebie nas zaaresztują.

Roześmiała się i odchyliła w tył. Zmartwienia chwilowo przestały istnieć.

- Uważaj na siebie.

- Nie martw się. Wszystko jest w porządku. Zadzwoń do ciebie wieczorem.

Kamila przytuliła się do niego, pragnąc zachować na zawsze tę chwilę w pamięci.

- Nie trzymaj mnie tak, jakbyśmy już nigdy w życiu nie mieli się spotkać - burknął. - Będiesz w moich ramionach jutro, pojutrze i zawsze!

- Nawet nie wiem, w jakim domu mieszkasz, co lubisz...

- To jest do nadrobienia - stwierdził, puszczając ją. - Będziemy mieli wspólny dom, nie mój czy twój! Lepiej pójde, zanim policja sama mnie stąd zabierze. O rany, ale jesteś spóźniona! Powiedz Joelowi, że się do niego odezwę. Dostanie zapłatę za pomoc, tak samo jak tamci dwaj.

- Cześć, Ken. Uważaj na siebie.

- To nie jest rozstanie, Kamilo - powiedział poważnie. - Ja naprawdę wiem, czego chcę.

- Oczywiście.

- Do zobaczenia wieczorem albo jutro - krzyknął jeszcze i, wsunąwszy ręce do kieszeni, ruszył pod wiatr w stronę komendy.

Wsiadła z powrotem do samochodu i pojechała do przytułku, gdzie podawanie obiadu i zmywanie naczyń zajęło ją tak bardzo, że nie miała już czasu myśleć o niczym innym. Z jednym wyjątkiem; nawet w tłumie ludzi tęskniła za Kenem.

Kiedy późno w nocy wróciła do domu, zadzwonił telefon. Chwyliła słuchawkę i usłyszała znany baryton.

- Cześć, moja piękna!

- Właśnie weszłam do domu. Opowiadaj!

- Boże, padam ze zmęczenia! Mój apartament w hotelu jest pełen ludzi. Udało mi się umknąć do sypialni i odnaleźć trochę spokoju. Jaki masz plan pracy w przytułku?

- Od środy jestem wolna. Potrzebuje trochę wakacji.

- Jutro sobota. Może wyjdziemy gdzieś wieczorem?

- Dobrze, to mi odpowiada.

- Świetnie. Przyjdę po ciebie o szóstej, bo zanim wyjdziemy coś zjeść, muszę się pojawić na przyjęciu. Chciałbym, żebyś poszła ze mną, dobrze?

- Tak.

- Siedziałem na policji aż do dziewiątej. Dziki tłum rzucił się na mnie, gdy tylko przekroczyłem próg. Słuchaj, kochanie, moglibyśmy zjeść razem lunch. Będiesz wolna w dzień?

- Tak - odpowiedziała bez tchu, szczęśliwa, że zobaczy się z nim dużo wcześniej.

- Świetnie. Przyjadę po ciebie w południe. Kocham cię. W chwili, gdy powiesz: tak, chcę, aby okres zaręczyn się skończył. Chcę jak najszybciej wziąć z tobą ślub.

- Musisz być tego pewien, Ken.

- Muszę być? Jestem pewien.

- Wciąż niezupelnie w to wierzę. Nie wiem, czy się dostosuję, i obawiam się, że ty też dojdiesz do tego wniosku.

- Mogłabyś wreszcie przestać? Chciałbym cię pocałować. To zawsze kładzie kres głupotom, które wygadujesz. Pamiętaj - w południe przyjadę po ciebie. Aha, jeszcze jedno - obawiam się, że niedługo w gazetach pojawi się twoje nazwisko.

- Nie dbam o to, o ile tylko nie przyjdą mnie aresztować.

Roześmiał się cicho.

- Nie martw się, nie przyjdą. Szeryf Leonard to porządny facet. Wszystko rozumie. Muszę kończyć. -Zniżył głos do szeptu. - Ach, Boże, ile bym dał, żeby teraz całować cię tak, jak dzisiaj rano. Pamiętasz?

Jak mogłaby nie pamiętać? Każda cząstka jej ciała reagowała teraz na czuły ton, na żądę brzmiącą w jego głosie. Jęknęła cicho, bezwiednie.

- Tak bym chciała, żebyś teraz był ze mną.

- W południe, kochanie.

Rozległ się trzask. Rozmowa była skończona. Odłożyła słuchawkę na widełki i leżała z zamkniętymi oczami, rozkoszując się wspomnieniami.

Kiedy w sobotnie południe otworzyła drzwi, Ken przez chwilę stał i patrzył. Widział jej fioletowy sweter i pastelową wełnianą spódnicę w szkocką kratę, a ona przyglądała mu się równie intensywnie. Miał na sobie brązowe, wełniane spodnie, które leżały na nim jak ulał, i brązowy sweter. Serce jej waliło i padła w jego ramiona. Godzinę później poprosił, aby się ubrała, miał bowiem spotkanie. Przeciągnęła się i uśmiechnęła rozmarzona. Chciała jeszcze zostać z nim w łóżku.

- Gdzie się tak opaliłeś? - spytała, przyglądając się jego plecemu, gdy zbierał ubrania.

Uśmiechnął się.

- Na plaży. Też się tak opalisz podczas miodowego miesiąca. Co myślisz o własnej, słonecznej plaży?

Milczała, bo wiedziała, że nie będzie słuchał jej protestów.

- Miodowy miesiąc, Kamila! Zaczynaj oswajać się z tą myślą.

Gdy tylko się ubrał, wyszedł na dwór do samochodu. Ona tymczasem wzięła prysznic i zdecydowała się włożyć koronkową bieliznę. Weszła do sypialni po ubranie. Ken czekał już na nią.

- Musimy, niestety, załatwić sprawy, chociaż wolałbym tu z tobą zostać - westchnął, wpatrując się w jej nagie nogi.

Wziął do ręki duże pudło, owinięte błyszczącym czerwonym papierem i przewiązane złotą wstążką.

- Wreszcie mogę zrobić to, co przez cały czas pragnąłem - powiedział, wręczając jej paczkę. - Wesołych Świąt.

- Och, Ken, tak się cieszę z dzwoneczka i pierścionka. Naprawdę nie musiałeś mi już niczego kupować.

Czuła wielkie podniecenie, zrywając wstążkę i papier. Uniosła wieko i wstrzymała oddech.

- Ken, ja nie mogę tego przyjąć! Wyciągnął z pudła długie futro z norek.

- Nie opowiadaj takich bzdur, tylko włoż to dla mnie.

Przestała protestować, gdy spojrzała w jego oczy. Wsunęła ręce w rękawy, czując na ramionach i nogach chłód satyny.

- Dziękuję - powiedziała, przytulając się do niego.

- A to do futra. - Wyciągnął pudełko i otworzył, ukazując jej oczom błyszczący, diamentowy pierścionek. - Podaj mi rękę.

Zdjął stary pierścionek, włożył nowy i pocałował ją.

Szczęśliwa, zarzuciła mu ręce na szyję, oddając pocałunki i zapominając o smutku.

- Następny przystanek: Cosley's. - Był to wytworny sklep w pobliżu. - Kupimy tam sukienkę i nie chcę słyszeć żadnego słowa protestu.

- Tak jest.

Kiedy jechali w kierunku autostrady, zapytała:

- Powiedz mi, czy Alan Ratchett przyznał się?

- Tak. Wynajęty facet nazywa się Dutch Chaney. Nie mówiłem ci tego wcześniej, bo im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejsza. Przyznał się do wszystkiego, bo w jego domu znaleźli rzeczy Waltera, a w samochodzie mój portfel.

- Wspaniale, że mają dowody.

- Opowiedział policji, że skontaktował się z nim facet o imieniu Moore, ale to był Alan. Mieli dość podstaw, żeby sprowadzić Alana na przesłuchanie, i Dutch Chaney rozpoznał w nim człowieka, który go

wynajął. Alan przyznał się. Z tego, co rozumiem, był wyłącznym spadkobiercą.

Pogłaskała go po ramieniu, myśląc, że wygasła w nim cała złość, którą widziała pierwszego dnia. Poklepała ją po ręce. Spletli razem palce.

- Charakter Waltera zmieniał się równie często jak uczucia. Doszedł do wniosku, iż ja lepiej się nim zaopiekuję niż Alan, gdyby coś się stało i nie mógłby już samodzielnie prowadzić interesów. Chciał, żebym przejął przedsiębiorstwo, zgodnie ze starym powiedzeniem: rodzina ponad wszystko. W każdym razie Walter ?wsiał odczuwać pewne skrupuły, kiedy zachorował. Uznał, że powinien powiadomić Alana o zmianie testamentu. Ten zaś nie zamierzał rezygnować na rzecz zarozumiałego pętaka, który mu zagroził.

- Zarozumiały pętak - roześmiała się.

- Kiedyś rzeczywiście taki byłem.

- Wątpię, ale mów dalej.

- Alan uznał pomysł Waltera za policzek wymierzony jego osobie. On przecież poświęcał się tyle lat dla firmy, kiedy ja bez przerwy użerałem się z ojcem. Przekonał go, że powinien jeszcze poczekać i wszystko przemyśleć. Walter zgodził się i wtedy Alan szybko zaplanował morderstwo.

- To potworne! Jak to dobrze, że w końcu wszystko wyszło na jaw.

- Stało się to dzięki tobie, moja ślicznotko. Obejrzymy najpierw sukienki i zrobisz mi małą rewię mody. A potem zajmiemy się czarną, koronkową koszulą nocną...

Kiedy tego wieczoru podczas przyjęcia spoglądała na swoje odbicie w wielkim połączanym lustrze zawieszonym na ścianie, uśmiechała się z zadowoleniem.

Miała na sobie prostą czarną sukienkę z wełny, którą Ken wybrał dla niej po południu. Uparł się, aby obsypać ją prezentami. Dał jej wypchane, zalakowane koperty, które miała wręczyć Willowi, Joelowi, Murphy'emu i Bameyowi.

Czuła się kimś innym. Ken również się zmienił, wolny wreszcie od męczącego go napięcia i kłopotów. Był bardziej stanowczy, chętniej się śmiał, ale zarazem bez przerwy pochłaniały go sprawy służbowe, o których nie myślał, mieszkając u niej.

Jeszcze raz zerknęła w lustro i stwierdziła, że wyglądem pasuje do towarzystwa zebranego na przyjęciu, ale, niestety, nie czuła się tu dobrze. Delikatny makijaż - nieco pudru, tusz, trochę różu na policzkach i cienie na powiekach - sprawił, że była zadowolona ze swego wyglądu. Jednak w trakcie rozmowy zbyt często czuła się zagubiona, ponieważ ani nie znała



tych ludzi, ani nie wiedziała, czym się zajmują. Nie podróżowała po Europie, w ogóle nie wyjeżdżała nigdy ze Stanów. Byli z Kenem znacznie młodszy od większości towarzystwa i przeszkadzał jej brak doświadczenia w tego typu sytuacjach.

Wcześniej nie zdawała sobie sprawy z pozycji i majątku Kena. Teraz ich rozmiar napelniał ją przerażeniem. Był młodym człowiekiem, który osiągnął już wielki sukces i nie miała wątpliwości, że czeka go świetna przyszłość, z żoną odpowiadającą mu pozycją, kobietą światową i doświadczoną jak on. I równie atrakcyjną.

- Urocza dama zupełnie sama. - Jakiś mężczyzna zatrzymał się koło niej i wyciągnął rękę. - Nazywam się Wesley Borden, przyjaciel Kena. Obecnie wróg. Gramy razem w tenisa i jesteśmy zaciekłymi wrogami...

- Jestem Ka...

- Jesteś jego uroczą nową narzeczoną! - zawołał Wesley Borden, podziwiając pierścionek, zanim wreszcie puścił jej dłoń. - Co za szczęściarz z niego! I ukrywałaś go przez cały tydzień - dodał, nie kryjąc ciekawości.

Smukła brunetka odłączyła się od grupy i podeszła do nich.

- Opowiedz, jak to było. Jestem Ginger Oldfield. A ty jesteś Kamila Blake. Gdyby Ken Holloway zapukał do moich drzwi jako zupełnie obcy człowiek i poprosił o schronienie, zrobiłabym to bez wahania.

- Oczywiście, ja zresztą również - rozległ się kolejny damski głos. Kółko się powiększało.

- Jak to wyglądało? - Ginger zwróciła się do Kamili.

- Powinniście zapytać o to Kena. Ten tydzień minął dla mnie jak we śnie - odparła uprzejmie.

Borden roześmiał się.

- Ona nic nie powie. Mądra dziewczyna. Nic z tego, moje panie.

Ken spoglądał na Kamilę z drugiego końca pokoju, słuchając równocześnie, co jego adwokat, John Marks, ma do powiedzenia na temat gospodarki Kolorado. Poczł przyspieszone bicie serca, gdy ujrzał ją otoczoną dużą grupą ludzi. Wyglądała niezwykle pięknie i zapragnął uciec z przyjęcia, aby znaleźć się z nią sam na sam. Zmieniła go. Zawsze przywiązywał dużą wagę do rzeczy materialnych, które dla niej nie miały większego znaczenia. Nie wiedział, kiedy zaczął patrzeć na świat jej oczami. Przypomnił sobie, że istnieją w życiu inne wartości.

- Jak uważasz, Ken?

- Przepraszam, zamyśliłem się - powiedział, odwracając wzrok od dziewczyny i skupiając uwagę na rozmowie.

Upłynęła godzina. Wyglądało na to, że ludzie naprawdę starają się z nią porozumieć. Wiedziała jednak, że interesują się nią wyłącznie ze względu na Kena.

Kiedy została na chwilę sama, powędrowała do biblioteki, aby tam schronić się przed tłumem. W kominku płonął ogień, a boazeria i książki zapelniające pokój tworzyły przytulną atmosferę. Było cicho i spokojnie. Zmęczona spotkaniem z tyloma ludźmi Kamila spacerowała po pokoju i czytała tytuły książek. Nagle usłyszała stukot obcasów w holu i obejrzała się.

Za drzwiami mignęła jej wysoka, smukła szatynka w zielonkawej sukni. Przechodząc zerknęła na Kamilę. Po chwili wróciła, wyciągając rękę, aby ucisnąć jej dłoń.

- Jestem Gail Webb - przedstawiła się.
- Kamila Blake.
- Wiem. Chciałam cię poznać, ale byłaś zajęta. Gdzie jest Ken?
- Chyba rozmawia o interesach. - Kamila nagle bardzo wyraźnie poczuła bliźny na swojej twarzy.
- Z pewnością! - roześmiała się Gail, przynosząc ciekawe spojrzenie na dłoń Kamili. - Jaki piękny pierścionek!
- Dziękuję - odpowiedziała grzecznie, nerwowym gestem podnosząc rękę, aby Gail mogła mu się lepiej przyjrzeć.
- Chciałam poznać kobietę, z którą Ken zamierza się ożenić. Masz dużo szczęścia. - W jej rozbawionym głosie pobrzmiwał ton lekkiej kpiny.
- Też tak myślę.
- Wieść niesie, że ukryłaś go w swoim domu, a on się w tobie zakochał. Kamila uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.
- To całkiem miła wiadomość.
- Tu jesteś! - zawołał Ken, wchodząc do pokoju. - Już się poznałyście? - powiedział swobodnie. - Jak się wasz, Gail?
- Świetnie. Gratuluje, Ken.
- Dzięki. - Otoczył Kamilę ramieniem i przytulił. - Spędzasz święta w domu?
- Nie, jutro jadę na południe. Widziałeś już Phila?
- Nie.
- Będzie chciał usłyszeć od ciebie wszystkie szczegóły tej przygody. Stałeś się głośny.
- Przygoda się skończyła. - Spojrzał na Kamilę. - Musimy już iść. Jesteś gotowa?
- Tak. Miło było cię poznać, Gail.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Wszystkiego najlepszego dla was obojga. Jeszcze raz gratuluje, Ken - powiedziała, całując go lekko w policzek.

Wszyscy troje weszli do holu.

- Czy data ślubu już ustalona? Ken spojrzał na Kamilę.

- To zależy od Kamili. Ona ustali datę.

Gail uniosła brwi i Kamila spostrzegła na jej twarzy lekkie zdumienie. Po chwili Gail roześmiała się.

- A więc, Kenie Holloway, wreszcie się zakochałeś!

- Tak. - W jego głosie brzmiało szczęście. Przycisnął Kamilę do siebie i po raz pierwszy od godziny poczuła się naprawdę dobrze.

- Pa! Zostawiam was samym sobie.

- Poszukajmy gospodarzy, żeby się pożegnać, i możemy uciekać. - Ken prowadził dziewczynę poprzez tłum w salonie.

- Skąd znasz tylu ludzi?

- Chodziłem w Denver do liceum i pracowałem u Waltera, pamiętasz? Poza tym przyjeżdżałem tu przez te wszystkie lata, zwłaszcza ostatnio. - Pojedziemy teraz do mojej ulubionej restauracji. Mam nadzieję, że ci się spodoba - Louie's Cajun Bayou, kreolska kuchnia.

- Hmm... To także moja ulubiona.

- Żartujesz! Zobacz, ile rzeczy nas łączy: picie kawy, lepienie bałwana, jedzenie u Louie'sa, miłość do książek i morza.

- Nie wiedziałam, że kochasz morze - zauważyła.

- No to co? - spytał, zwalniając przed czerwonym światłem.

- Ken, miałeś za mało czasu, aby zastanowić się, czego naprawdę chcesz - przytoczyła po raz kolejny ten sam argument. Posługiwała się nim coraz częściej. Za każdym razem miała jednak wrażenie, że Ken nawet nie słucha tego, co ona chce mu przekazać. - Nie znam twoich znajomych ani ludzi, o których bez przerwy wspominało na przyjęciu. Stoimy na dwóch przeciwległych biegunach i wkrótce oprzytomniejesz i też sobie to uświadomisz.

- Jeżeli za mnie wyjdiesz, również będziesz znała tych ludzi - powtórzył cierpliwie.

- Tobie się tylko zdaje, że to takie proste - westchnęła, wcale nie uspokojona tą odpowiedzią.

W restauracji panował tłok i zgiełk, ktoś grał na fortepianie, zagłuszając gwar rozmów i szcęknięcie naczyń. Po sali uwijali się kelnerzy w zielonych liberjach i kelnerki ubrane w kraciaste sukienki. Powitał ich uśmiechnięty gospodarz.

- Dobry wieczór, panie Holloway. Stolik już na pa-m czeka.  
 - Świetnie, Ted - podziękował Ken, po czym pograżył się z nim w cichej rozmowie, gdy szli do stolika w ciemnym rogu sali. Na drewnianym stole migotał płomień świecy. Wyciągnął rękę, aby dotknąć jej dłoni i kiedy spoglądała w jego oczy, rozwiewały się wszystkie wątpliwości i lęki.  
 - Masz śliczną sukienkę i przepięknie dziś wyglądasz.  
 - Dziękuję. Dziękuję za sukienkę.  
 - Chcę ci podarować cały świat. I widzieć błysk twoich oczu taki sam, jak wówczas gdy patrzyłaś na stary, mosiężny dzwonek.  
 - Kocham ten dzwonek.  
 - Zbudujemy dom, gdzie tylko będziesz chciała -zapewniał. - Ale to musi poczekać do wakacji. Podczas ostatniego tygodnia nagromadziło się tyle spraw, że aż trudno w to uwierzyć.

- Ken!  
 Uniósł głowę, po czym wstał, aby przywitać się ze stojącym obok stolika mężczyzną i jego żoną. Przedstawił ich Kamili. Panowie rozmawiali przez chwilę o transporcie, a kiedy znajomi odeszli, Ken usiadł z powrotem.

- Następnym razem powiem Tedowi, żeby przygotował mi stolik w najciemniejszym kącie.  
 - Stałeś się głośny, nic nie możesz na to poradzić!  
 - Lepiej zastanów się, gdzie chcesz spędzić miodowy miesiąc.  
 - Kelner nadchodzi - zauważyła. - Lepiej zdecyduj się, co zamówić.  
 - Ja biorę moją ulubioną... - przerwał, patrząc na nią pytająco. - Jakie jest twoje ulubione kreolskie danie?  
 - Jambalaja - powiedzieli to chórem i roześmieli się.  
 - Widzisz? Jesteśmy dla siebie przeznaczeni—podsumował.

Danie było przepyszne, ale oboje zostawili połowę swych porcji nietkniętych.

Kiedy wreszcie dotarli do domu, Ken rozpałił ogień w kominku.  
 - Jesteś piękna - powiedział cicho i przyciągnął ją do siebie. - Wiesz, dlaczego wybrałem właśnie tę sukienkę? Bo ma suwak - wyszeptał, rozpinając go od szyi do pasa.

Zsunął sukienkę z ramion i odchylił się, aby spojrzeć na skąpe czarne figi i czarny koronkowy stanik, które podkreślały kolor jej skóry. Przyłgnęła do niego, pragnąc ofiarować mu swe pieśczoły i pocałunki. Serce jej waliło, kiedy objął ją z całej siły. Świat przestał istnieć.

Kilka godzin później, gdy leżała koło niego w łóżku, znów zaczęły ją nachodzić wątpliwości.

- Coś nie tak, Kamila? - zapytał.

- Ken, czy nie możemy na jakiś czas odłożyć małżeństwa? Jesteś przyzwyczajony do tego, że zawsze dostajesz, czego pragniesz, ale tym razem pośpiech może zaszkodzić.

- Boisz się, że przestaniesz mnie kochać po ślubie?

- Boże drogi, nie! - Usiadła gwałtownie, prześcieradło osunęło się jej aż do pasa, ale nie zwracała na to uwagi. - Nie rozumiesz, co mówię? Boję się, że ty przestaniesz mnie kochać! Chcesz się połączyć ze zwyczajną kobietą i być może któregoś dnia obudzisz się z myślą, że powinieneś być poślubić kogoś innego. Teraz przeżyłabym jeszcze jakoś nasze rozstanie, ale później - nie. Nie śmiałam marzyć, że będziesz chciał ze mną zostać - powiedziała cicho. - Ale jeśli się pobierzemy i uznasz, że popełniłeś błąd, ja tego nie przeżyję.

- To absurd.

- Jestem nieśmiała i nie mogę nagle się zmienić. Nie było mi dziś łatwo na przyjęciu.

- Bądź dalej sobą: miłą, bezpośrednią dziewczyną, taką jak w przytułku. Nie zauważyłem tam żadnych oznak nieśmiałości u ciebie.

- Nie jestem elegancka ani obyta; nie martwię się tym tak bardzo. Boję się tylko, że nie kochasz mnie naprawdę. - A widząc jego zmarszczone czoło, dorzuciła szybko: - Nie mogę się pozbyć myśli, że któregoś dnia spojrzysz na mnie z dystansu albo poznasz jakąś inną dziewczynę, bardziej w twoim typie. Ken, te kobiety na przyjęciu były takie piękne!

- Czy mogłabyś przestać! - burknął. - Ty jesteś nieprawdopodobnie piękna.

- Dajmy sobie trochę czasu - poprosiła.

- Nie śpieszę się. Gdybym chciał wszystko zrobić po swojemu, byłibyśmy od wczoraj małżeństwem, a i tak sądziłbym, że to zbyt późno. Cały problem istnieje tylko dla ciebie, a nie dla mnie. Ja wiem, czego chcę. Chcę się jak najszybciej z tobą ożenić i mogę tylko próbować przekonać cię, że naprawdę jestem pewny swoich uczuć.

Ogarnął ją wzrokiem. Głos mu złagodniał.

- Głównie będę musiał przekonać cię, że moja miłość starczy na resztę życia. - Wyciągnął rękę, aby pogłaskać ją po szyi. Klótnia i lęki poszły w zapomnienie.

We wtorek wieczorem Kamila poleciała z Kenem do Dallas na przyjęcie. Pokazał jej swój dom, dwupiętrowy budynek z czerwonej cegły, otoczony wysokim murem. Wnętrze urządzone było na błękitno. Kamila stała na progu sypialni zdumiona jej ogromem. Patrzyła na sięgające do sufitu szklane drzwi balkonowe i na olbrzymie, królewskie łóżce.

- Nie czujesz się tu zagubiony? - spytała. - W tym jednym pokoju zmieściłby się cały mój dom.

- Zanim przeniosłem się do Waltera, dzieliłem pokój z dwoma młodszymi braćmi. Lubię przestrzeń, ciszę i spokój. I intymność.

Zrzucił płaszcz i przeszedł pokój, aby wziąć ją w objęcia.

- Za chwilę oprowadzę cię po domu - powiedział ochryple.

- Za bardzo długą chwilę-wyszeptała. Następnego dnia miał spotkanie służbowe, jednak

obiad zjedli razem. Dwa dni później wrócili do Kolorado. Na weekend i Sylwestra polecili do Cansas City, gdzie również miał dom i gdzie znajdowało się główne biuro jego firmy.

- Co robisz sam w tak wielkim domu?

- Przez tyle lat marzyłem o nim, że wciąż jest dla mnie cudowny. Kocham ten dom i mam nadzieję, że ty także go pokochasz. Możemy też wybudować inny, ale koniecznie duży. Nie muszę pytać, czy chcesz mieć dzieci. Znam odpowiedź.

- Nawet nie wiem, co ty sądzisz o dzieciach.

- Po prostu chcę je mieć - odpowiedział poważnie, ściskając jej dłoń.

Wyłączył silnik samochodu naprzeciwko garażu przeznaczonego na trzy wozy.

- Mam gospodynie, Maggie Kline, ale wzięła wolne. Chciałem być z tobą zupełnie sam.

Czekała, aż Ken wyjmie z samochodu walizki. Gdy weszli do środka, Kamila przeszła się po pokojach urządzonych przez wybitnego dekoratora wnętrz. Umeblowanie było równie wyszukane jak cały dom; obrazy, antyki, puszyste dywany, kryty dębową boazerią gabinet ze skórzanymi kanapami.

Pokazał jej swoją sypialnię, równie wielką jak tamta w Dallas. Urządzona została w tonacji ciemnoniebieskiej z białymi i czerwonymi akcentami. Na półkach, między książkami, Ken poustawiał swoje trofea pływackie i tenisowe. Dostrzegła na specjalnym stojaku imponującą kolekcję broni strzeleckiej.

Kuchnia, urządzona w wiejskim stylu, sprawiała przytulne wrażenie, cała w drewnie, z dębowymi szafkami i olbrzymim kominkiem w rogu. Kamila spojrzała na Kena nalewającego białe wino do kieliszków i przypomniała sobie, jak pracował w kuchni w przytułku. Wówczas był to inny człowiek.

- Coś się trapi? - zapytał, podając jej kieliszek.

- Porównywałam cię tu i w przytułku. Dwa różne obrazy.

- Jestem jednym i tym samym facetem. Tu również mogę obierać kartofle - powiedział swobodnie. - Chodźmy do pokoju, będzie nam wygodniej.

W tej chwili zadzwonił telefon i kiedy Ken rozmawiał, Kamila przeszła do gabinetu i usiadła blisko kominka. Spoglądała na skórzane meble i obrazy na ścianach. Osiągnął więcej, niż sądziła, a teraz miał jeszcze przejąć majątek Waltera. Czuła, że to wszystko ją przerasta. Nie potrafiła wyobrazić sobie Kena w swoim życiu, mimo że przeżyli już razem krótki, cudowny okres.

Był bardziej zajęty, niż sobie wyobrażała. Jak może go poślubić, a potem bez przerwy się z nim żegnać? Nie mogłaby pracować dalej w przytułku; Ken chciałby, aby podróżowała razem z nim. Natomiast jej życzenia obracały się wokół domu, w którym dzieci spędzałyby dostatecznie dużo czasu z ojcem. I w głębi serca wciąż nie była pewna, czy Ken darzy ją głębokim uczuciem. Zawsze był ambitny, wszystko, co go otaczało - domy, trofea, interesy - potwierdzało jego ogromną ambicję i energię. Być może zależało mu na niej nie dlatego, że ją naprawdę kochał, ale dlatego, że mu się opierała. Po prostu stanowiła dla niego wyzwanie.

- Kamila - powiedział, stając w progu.

Spojrzała na niego i w tej chwili pojęła, że stało się coś złego.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wszedł do pokoju. Gruby, kremowy dywan tłumił jego kroki.

- Przepraszam, muszę wyjechać. W Dallas płonie fabryka asfaltu.

- Niemożliwe!

- Niestety, to prawda. Lecę tam i biorę dwóch moich ludzi.

Potowarzyszysz mi?"

- Jedź sam. Ja zostanę tutaj.

- Możesz jechać, jeśli chcesz. W samolocie jest dosyć miejsca.

- Nie, zostanę.

- Wróć tak szybko jak to tylko możliwe. Nie będzie ci tu smutno samej?

- Nie - zaprzeczyła, przejęta i zmartwiona jego kłopotami.

- Zadzwoń. Chodź ze mną na górę. Porozmawiamy, gdy będę się pakował.

Pomogła mu w pakowaniu i po niecałym kwadransie całował ją na pożegnanie.

- Widziałaś system alarmowy, a koło telefonu leży lista numerów, których mogłabyś potrzebować. Nie cierpię się z tobą rozstawać.

- Jedź już. Im szybciej wyjedziesz, tym prędzej wrócisz.

Patrzyła, jak idzie do samochodu, wsiada i zatrząskuje drzwiami, i zastanawiała się po raz kolejny, czy potrafi przywyknąć do ciągłych pożegnań. Chciała mieć rodzinę i męża, który nie dzieliłby czasu między trzy domy i podróże.

Westchnęła i zamknęła drzwi. Wielka kuchnia nagle opustoszała.

Ken wrócił zaledwie godzinę przed przyjęciem sylwestrowym, na które byli zaproszeni. Od tej chwili resztę tygodnia spędzili upojnie. Ale w poniedziałek Kamila wróciła do pracy, Ken odleciał do Dallas i trzeba było stawić czoła rzeczywistości. Odczuwała to równie boleśnie, jak się spodziewała. Ken stale podróżował, zajmował się majątkiem Waltera i własnymi interesami.

Zauważyła w nim pewną zmianę. Dzwonił coraz rzadziej, w rozmowach z nią okazywał mniej czułości. Przeważnie przebywał poza Denver, spędzali więc razem mało czasu. W końcu Kamila poczuła się opuszczona. Nie mogła wyobrazić sobie ich małżeństwa.

W piątek wieczorem byli razem w Denver, ale musieli pójść na przyjęcie. W sobotę zostali wreszcie sami i Kamila postanowiła poważnie z nim porozmawiać. Siedzieli objęci koło kominka. Kamila oparła głowę o ramię Kena, wdychając zapach jego wody po goleniu. Nerwowo splótła dłonie i



wreszcie usiadła wyprostowana, zdecydowanym ruchem odrzucając włosy do tyłu.

- Ken, zbyt szybko pospieszyliśmy się z zaręczynami.

- Jest niezupełnie tak, jak myślisz - powiedział, całując jej palce.

- Do tego wszystkiego teraz pojawiają się jeszcze owe sprawy.

- Tak? A co? - spytał, patrząc na nią uważnie.

- He kobiet ci się kiedykolwiek oparło? - spytała cicho.

- Nigdy przedtem nie poprosiłem żadnej kobiety o rękę - powiedział spokojnie, ale oczy pociemniały mu z gniewu. - Mówisz tak, jakbyś uważała, że każda kobieta mdleje z wrażenia na mój widok. Jestem zwykłym facetem, który zakochał się w upartej, pięknej dziewczynie, która nie bardzo wie, czego chce.

- Nie mów tak. Za każdym razem, gdy poruszam ten temat, ty zaczynasz żartować i sprawa się urywa. A ja czuję się równie niepewnie jak w święta. Czego ode mnie oczekujesz po ślubie? Że dalej będę pracować jako dietetyczka? Czy że będę siedzieć w domu, czekając na twój powrót, a od czasu do czasu do czasu polecimy gdzieś razem?

Zmarszczył brwi.

- To ostatnie rozwiązanie mi się podoba.

- Ale mnie nie. Nie mogę przez cały czas siedzieć beczynnie, a poza tym nie potrafię przywyknąć do ciągłych rozstań. Jesteś wszędzie, tylko nie w domu.

- To wina zaległości w pracy. Wiem, że nie najlepiej to wygląda, ale nie zawsze jestem taki zajęty.

Zsunęła pierścionek z palca.

- Chyba nie wiesz tak naprawdę, czego chcesz. Teraz akurat chcesz mnie, bo stanowią dla ciebie wyzwanie.

Pobladł i gwałtownie wciągnął powietrze.

- Jak możesz tak mówić, po tym wszystkim, co nas łączy!

- Kocham cię, ale myślę, że nie znasz własnego serca. Ja znam siebie dobrze; jeśli ustąpię i pozbędę się wątpliwości, wiem, iż moja miłość stanie się bezgraniczna.

- Gdzie się podziała twoja ufność? - burknął.

- Nie brakuje mi zaufania. Chcę mieć męża, który spędzałby z rodziną sporo czasu. Ciebie ciągle nie ma.

- Mówiłem ci, że w tej chwili pracuję więcej niż zwykle.

- Ken, masz trzy domy. Ja chcę mieć jeden i męża, który wraca na noc, a nie spędza życia nad połową Stanów Zjednoczonych. Miałam dużo czasu, żeby to przemyśleć. Możemy się dalej spotykać, ale niech to nie będzie

sprawa oficjalna. Dajmy sobie czas, aby naprawdę się poznać i zdecydować, czy do siebie pasujemy.

Włożyła mu pierścionek do ręki. Zerknął na zegarek. Kamila widziała, że jest zły.

- Muszę już jechać. - Wstał i poszedł po płaszcz. Po chwili wrócił. - Pozwolisz się pocałować na do widzenia?

- Oczywiście - wyszeptała. Zaciśnęła powieki i bardzo mocno objęła go za szyję.

- Płaczesz i to tylko dlatego, że masz głowę przepelnioną jakimiś bzdurami.

- To nie bzdury, że chcę, byś był ze mną, żebyś się zastanowił i zdobył pewność. - Pocałowała go, uniemożliwiając mu odpowiedź.

Zaklął i zrzucił płaszcz. Był wściekły, zrozpaczony i zniecierpliwiony. Nie przywykł do takich dyskusji. Czuł się zraniony i to doprowadzało go do wściekłości.

- Cholera, spóźnię się na samolot! Stoisz tu, płaczesz i mówisz, że mnie kochasz, a równocześnie jesteś absolutnie pewna, że nie znam sam siebie i że cię nie Kocham!

- Pędź na samolot! Nie masz czasu.

- Kamilo - zaczął powoli - mówiłem ci, że akurat teraz mam straszliwy nawał pracy, nie mogę więc spędzać z tobą tyle czasu, co w święta, a gardzę półśrodkami. Wyjdiesz za mnie?

Zapadła cisza. Kamila wiedziała, że stawia jej ultimatum. Potrząsnęła głową.

- Teraz nie mogę powiedzieć: tak.

- To znaczy: nie. - Pochylił się do przodu. Pocałował ją lekko i szybko.

- Żegnaj, Kamilo,

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Patrzyła, jak odchodził rozniewany. Ciemny płaszcz odcinał się wyraźnie na tle bieli. Słyszała tylko skrzywienie śniegu pod jego butami. Ten obraz, jak wiele innych, miała już wyryty w pamięci: czarny, wynajęty samochód, smugi światła reflektorów rzucone na zasypane śnieżne, Drifter drepczący koło jej nóg.

Niezależnie od tego jak bardzo go zraniła, czuła, że postąpiła słusznie. Jeżeli Ken kochają tak jak ona jego, to powróci. Może nie od razu, ale któregoś dnia pojawi się znowu. Jeżeli nie, to lepiej było odkryć prawdę teraz, zanim zdążyli się pobrać i mieć dzieci. Zamknęła drzwi i poszła w głąb domu. Czuła napływające do oczu łzy.

W następnym tygodniu ból stał się jeszcze większy. Tęskniła za nim bardziej, niż mogła się tego spodziewać. W gazecie zauważyła jego zdjęcie i przeczytała artykuł informujący o przeniesieniu głównego biura firmy do Denver. W następnym tygodniu natknęła się na Kena, gdy jadła obiad z Claire. Ujrzała go wchodzącego właśnie z piękną blondynką.

Serce na chwilę zamarło. Nic już nie istniało; ani muzyka z fortepianu, szcęk naczyń, rozmowy. Był tylko Ken, jeszcze bardziej przystojny niż wcześniej. Ciemne włosy zaczesane w gładkie fale, biała koszula podkreślająca opaleniznę, ciemny garnitur i płaszcz odznaczały się elegancją. Na szyi miał szalik, który podarowała mu na Gwiazdkę Kamila. Zapomniała o Claire i stała bez mchu, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Przebiegł wzrokiem salę, aż ją odnalazł. Powiedział coś do blondynki, ona skinęła głową i Ken ruszył w stronę Kamili.

- Sekundę, Claire, zaraz do ciebie wracam - wydusiła z siebie Kamila, nie odrywając oczu od ukochanego.

- Co? Dobrze, zaczekam na zewnątrz i rozgrzeję samochód.

- Jak się masz? - zapytał Ken.

- Świetnie - odpowiedziała cicho.

- Wszystko w porządku?

- Tak.

Poza tym cię uwielbiam, pragnę i za tobą tęsknię.

- Czytałam w gazecie, że przenosisz firmę tutaj.

- Tak. I sprzedaję mój duży dom. Przestał mnie zachwycać.

Czuła się oszołomiona tą wiadomością. Nastąpiła niezręczna cisza i wreszcie Kamila odezwała się:

- Miło było cię spotkać.

- Mnie również.

Czując na sobie jego wzrok, pchnęła drzwi, wyszła i wsiadła do samochodu Claire, dotknięta bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Ból stał się jeszcze większy, gdy ponownie natknęła się na niego w kinie, w towarzystwie tej samej blondynki. Kamila przyszła ze swoją koleżanką z przytułku, Mary White. Kiedy stały w holu, czekając na seans, Mary zauważyła nagle:

- Twój facet tu jest.

- Widziałam, jak wchodził - przytaknęła. Widziała, że wziął swoją przyjaciółkę pod rękę. Nie odrywała od niego wzroku. Wtedy ją zobaczył. Mieli się zaraz minąć. Mary pomachała mu ręką i pochyliła się do Kamili.

- Pójdę kupić prażoną kukurudzę. Przeciskając się przez tłum, zatrzymała się na chwilę przy Kenie i zamieniła z nim kilka słów. Chwilę potem stał już przy Kamili.

- Cześć. Znów się spotykamy. Zawsze lubiliśmy te same miejsca. Poznaj Kate Madison. Kate, to Kamila Blake.

- Dzień dobry - powiedziała Kamila grzecznie. - Co słysząc, Ken?

- Jestem bardzo zajęty. Pracuję teraz w Kolorado. Miał na sobie czerwony sweter, który bardzo lubiła.

Niesforne loki opadały mu na czoło.

- Wiem. Czytałam w gazecie.

- Jak tam Drifter?

- W porządku.

Tłum wylał się już z kina, za chwilę miał się zacząć seans dla następnej grupy. Ken musiał odejść.

- Do zobaczenia. - Mrugnął do niej.

Czekając na Mary, Kamila patrzyła, jak idzie w stronę drzwi. Poczula ten sam ból, co wcześniej u Louie'esa, gdy zobaczyła go z tą samą kobietą. W ciągu niecałego miesiąca znalazł sobie partnerkę na jej miejsce i Kamile przygniatała myśl, że tak łatwo wyrzucił ją ze swego życia.

Nie mogła skupić się na filmie, wiedząc, że Ken siedzi zaledwie kilka rzędów przed nią. Od czasu do czasu opierał rękę o tył fotela swej towarzyszkii, to znów pochylał się i szeptał jej coś do ucha.

Tej nocy stała w oknie i spoglądała na ośnieżone podwórko. Wspomnienia wirowały wokół niej i otoczyły niczym mgłą. Widziała go wszędzie, gdzie tylko zwróciła spojrzenie; Ken naprzeciw kominka, Ken rzucający śnieżką, Ken przytulający ją w łóżku.

W kwietniu pojedzie do Japonii. Czy przed wyjazdem zaproponuje tej kobiecie małżeństwo?

Drifter przeszedł przez pokój i ułożył się przy jej stopach.

- Ona z pewnością nie ma tylu wątpliwości - powiedziała do siebie. Poskrobała psa za uchem, a kiedy skierował się w stronę drzwi, poszła wypuścić go na dwór. Bałwan ciągle stał, trochę nadtopiony przez słońce. Kamila miała przed oczami obraz Kena, który z zapalem toczył kulę. A potem kochali się po raz pierwszy.

Zamknęła drzwi. Próbowwała przeczytać zaplanowany jadłospis, ale łyzy przesłaniały tekst.

W środę wieczorem, kiedy siedziała z Claire u Louie'sa, usłyszała nagle pytanie:

- Jesteś pewna, że on za tobą nie łązi?

- Kto? Och! - Rzuciła okiem na drzwi i ujrzała Kena. Był znów z Kate.

W następnym tygodniu widziała ich dwoje dwa razy. Zaczęła się zastanawiać, czy będą zawsze chodzić w te same miejsca.

Kiedy któregoś wieczoru ponownie siedziała z Mary u Louie'sa, zaledwie kilka stolików od Kena i Kate, przysięgła sobie, że przestanie bywać w tej restauracji.

- Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zemdleć - zauważyła Mary.

- Nie, nic mi nie jest.

- Nie sądzisz, że to dziwne, że natykamy się na niego na każdym kroku?

- Może. To jego ulubiona restauracja, ale ja już tu więcej nie przyjdę.

- Dobra decyzja, szkoda tylko żarcia. O Boże, ona tu idzie!

- Kto? - Kamila spojrzała przez ramię i ze zdumieniem zobaczyła Kate.

Miała na sobie niebieską, wełnianą sukienkę. Złote włosy spięła z tyłu.

Kate zatrzymała się.

- Cześć, dziewczyny. Jak się macie?

- Świetnie - odpowiedziały chórem. Kate spojrzała na Kamilę.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Jestem wesoła jak skowronek - wymamrotała zdumiona swoim zuchwalstwem.

Kate zmarszczyła brwi. Sprawiała wrażenie niezdecydowanej.

- Miło było cię zobaczyć - powiedziała łagodnie i zawróciła na swoje miejsce. Ken odszedł gdzieś, nie wiedział więc o rozmowie.

- To straszne! - wykrzyknęła Mary.

- Ona starała się być miła.

- Och, jasne. A na wierzbie rosną gruszki. Możemy już iść? Chyba powinnam cię stąd zabrać.

- Tak, dziękuję.

W drzwiach nie mogła się powstrzymać od rzucenia okiem przez ramię. Ken przeciskał się przez tłum w stronę stolika i patrzył w jej stronę.

W trzecim tygodniu lutego przez miasto przeszła zamieć. Żółte odgarniacze śniegu pracowały przez cały dzień, a nawet wieczorami. Szkoły i zakłady zamknięto, Kamila nie musiała więc chodzić do pracy i pomagała jako ochotniczka w „Słonecznym Przytułku”.

Pewnego dnia zamknęła Driftera w domu i pogłaskała go po głowie.

- Szczęściarzu, będziesz tu sobie siedział w ciepłe, a ja muszę wyjść na tę zimnicę - powiedziała, a Drifter odpowiedział jej merdaniem ogona. - Próbując zapomnieć - dodała, myśląc o Kenie.

Dojechała do przytułku bez większych przeszkód i zaparkowała obok rzędu przysypanych śniegiem samochodów. Silne podmuchy wiatru sprawiły, że pochyliła się naprzód i szła, patrząc w ziemię. Mróz utrudniał oddychanie, naciągnęła więc szalik na nos.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i, zdejmując rękawiczki, tupiała nogami, aby strząsnąć śnieg z butów.

- Cześć, lalunia! - krzyknął Charlie. Siedział na nowej ławce przy tylnych drzwiach.

Uśmiechnęła się do niego.

- Cześć, Charlie! Jak myślisz, róże niedługo zakwitną?

Zachichotał i potrząsnął głową.

- W tym tygodniu raczej nie.

Meble, które podarował Ken, zostały już dostarczone. Sześć nowych łóżek, dwie sofy, dwanaście drewnianych krzeseł, nowy stół i dwie ławki - wszystko dzięki niemu. Dał też pieniądze na zakup żywności. Była szczęśliwa, że o tym pomyślał, ale każde spojrzenie na meble budziło w niej wspomnienia.

Powiesiła kurtkę na wieszaku, wygładziła czerwony sweter i poszła do zaparowanej kuchni, aby pomóc przy kolacji. Aromatyczny zapach gulaszu roznosił się po całym budynku. Poczowała, że wraca do niej ciepło. W drzwiach kuchni uważnym spojrzeniem obrzuciła wszystkich przygotowujących obiad.

Nagle zatrzymała się, jakby niespodziewanie przeniknął ją podmuch lodowatego wiatru. Patrzyła ze zdumieniem.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ken w długim, białym fartuchu, przykrywającym mu dżinsy i gruby, szary sweter, mieszał właśnie kipiący w kotle gulasz, a Kate Madison oberała marchew. Jasne włosy upięła wysoko, a rękawy czarnego swetra podwinęła do łokci.

Kamila nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Ken podniósł głowę, aby sięgnąć po sól, spostrzegł ją i uśmiechnął się na powitanie. Czując, że zupełnie nad sobą nie panuje, zgięła palec i kiwnęła na niego na znak, że chce z nim pomówić.

Powiedział coś do Kate, a ona wzięła od niego chochlę. Przeszedł przez kuchnię.

- Możemy porozmawiać na boku przez chwilę? - spytała grzecznie, usiłując zachować spokój.

- Jasne, przez chwilę.

Odrzuciła się na pięcie i ruszyła na górę do jednego z pokoiów, gdzie magazynowano jeszcze nie posegregowane ubrania. Z jednej ściany odpadał tynk, odsłaniając deski, a okna pokrywał taki kurz, że trudno byłoby coś przez nie dojrzeć. Nie zwracając na to wszystko uwagi, Kamila zamknęła za sobą drzwi, po czym stanęła naprzeciw Kena z ręką wspartą na biodrze.

- Co ty tu robisz?

- Zgłosiłem się na ochotnika do pracy z uwagi na trudną sytuację - odparł cicho. Przesuwał wzrok po sylwetce dziewczyny.

- Zgłosiłeś się na ochotnika? Ależ masz tupet! Nie mogę uwierzyć, że jesteś taki gruboskórny i bez serca. A jednak to prawda!

Ciekawość błysnęła w jego niebieskich oczach. Przechylił głowę na bok.

- O czym ty mówisz?

- Taki bystry biznesmen, a miewa chwile oświecenia! Doskonale wiesz, o czym mówię. Jak... jak mogłeś zrobić coś takiego! To jest wstrętne.

- Ale co? Nie wiem, co takiego zrobiłem?

- Ach, nie wiesz? Ha!

- Nie wiedziałem, że masz taki temperament - zauważył, patrząc na nią z zaciekawieniem.

- Nie miałam, dopóki nie spotkałam ciebie! Przetrawiłeś mi życie do góry nogami, a potem poszedłeś beztrąsko w swoją dal.

- Cholera, nieprawda! To ty mnie odprawiłaś i nie przyjąłem tego tak znowu beztrąsko. Może mi wreszcie powiesz jasno, co takiego zrobiłem? - powtórzył.

- Jakbyś sam nie wiedział. Jak mogłeś przyprowadzić do przytułku swoją nową miłość, wiedząc, że ja tu będę - pieniała się ze złości. Spostrzegła, że wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił, ale wściekłość nie pozwoliła jej zastanawiać się nad przyczyną.

- To okrutne i takie... takie upokarzające!

- Kate?

- Tak, Kate.

- Skoro sama kazałaś mi się wynosić, dlaczego tak cię to teraz obchodzi?

- Wiesz, że cię kocham!

- O niczym takim nie wiem - powiedział. Nagle spoważniał. - Nie chciałaś wyjść za mnie.

- Nie chodziło o moje uczucia, ale o twoje. Kocham cię całym sercem! - wykrzyknęła, czując, że łzy zaraz trysną jej z oczu. - W tym związku ty nie kochałeś naprawdę. Powiedziałam ci, że być może nie znasz swoich uczuć. I nie znałeś!

Była przerażona, że traci nad sobą kontrolę, ale nie potrafiła przerwać potoku własnych słów. Nigdy przedtem nie pozwoliła sobie na nic podobnego.

- Spójrz na siebie... masz nową przyjaciółkę już po paru tygodniach, dniach... - Pstryknęła palcami. - Ciach, i tak po prostu nowa babka! Jesteś już zaręczony? - Trzęsła się cała, usiłując zapanować nad łzami i własnym gniewem.

Ken zdawał się z trudem powstrzymywać uśmiech. Widziała to i tym bardziej była wściekła.

- Nie, nie jestem zaręczony z Kate. - Przybliżył się. - Czyżbym widział łzy?

- Nie! Wypłakałam już wszystkie, które miałam dla ciebie.

- Nie warto było wylewać ani jednej cholernej łzy - powiedział łagodnie, pochylając się, aby musnąć wargami jej policzek.

- Co ty wyprawiasz?

- To się chyba nazywa całowanie.

- Och, jak możesz, Kenie Holloway!

- Bo kocham cię, Kamilo Blake. Kocham cię wściekle, szaleńczo i stanowczo. Kocham ciebie i tylko ciebie.

Przestała płakać i prawie przestała oddychać, patrząc na niego. To co powiedział, docierało powoli do jej świadomości.

- Nie jesteś zakochany w Kate?

- Czy zachowuję się, jakbym był w niej zakochany?



- Ken - szepnęła, płacząc cicho i unosząc twarz do pocałunku. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego z całą siłą, czując znajomy zapach wody po goleniu.

- Kocham cię - wyszeptała, gdy uniósł głowę. - Popełniłam błąd.

- Ja też, kochanie, wtedy gdy postawiłem ci ultimatum. Nie przywykłem do tego, aby mi odmawiano. Działalem bez rozumu. Lepiej mi wychodzą sprawy handlowe niż oświadczyń. Wyjdiesz za mnie?

- Tak! Och tak, tak, tak! - wykrzyknęła bez wahania.

- Uwierzysz mi teraz, gdy powiem, że cię kocham i zawsze będę kochał? Pogodzisz się z faktem, że twój mąż musi od czasu do czasu wyjechać?

- Tak!

- Chodźmy powiedzieć Kate nowinę!

Patrzyła na niego przestraszona. Po raz pierwszy od kilku minut przypomniała sobie o Kate.

- Zapomniałam o niej - przyznała zdumiona tym faktem. - Oboje mamy jej to powiedzieć?

- Jasne. Chyba, że chcesz jej powiedzieć pierwsza.

- Ależ to okrucieństwo! - Odkrywała jakąś nową, nie znaną dotąd stronę jego natury.

Przez chwilę wyglądał na zaskoczonego, ale nagle jakby sobie coś uświadomił. Był teraz wyraźnie rozbawiony.

- Chodźmy i powiemy jej to razem. Będzie wniebowzięta.

Teraz Kamila czuła zaskoczenie.

- Wniebowzięta, gdy dowie się, że zamierzasz ożenić się z kim innym?

- Zaufaj mi, kochanie. Będzie zachwycona. Chodź po prostu do kuchni i powiedz jej to.

Kamila patrzyła na niego zdezorientowana, usiłując zrozumieć, o co chodzi, bo przecież niemożliwe, aby dziewczynę, z którą się regularnie spotykał, zachwycała ta wiadomość.

- Nie zrobię tego. Ty jej powiedz.

- Zaufaj mi, kochanie.

Ken wziął ją za rękę i zbiegł na dół do kuchni. W drzwiach wypuścił jej dłoń i wszedł do środka, aby porozmawiać z Kate.

Zdenerwowanie Kamili rosło. Kate ucieleśniała ideał kobiety, z którą Ken mógłby się ożenić - piękna, wysoka, ubrana ze smakiem. Patrząc w jej cudowne, niebieskie oczy, Kamila nie mogła sobie wyobrazić, że ta kobieta przyjmie wiadomość z uśmiechem.

Kate spojrzała na nią, potem na Kena i uśmiechnęła się. Ku przerażeniu Kamili przebiegła przez kuchnię i chwyciła ją w objęcia.

- Tak się cieszę, że wyjdiesz za Kena! - zawołała.

- Cieszysz się? - spytała, zdziwiona tą reakcją i zupełnie zapominając o pozostałych ludziach w kuchni. Wszyscy oderwali się od swoich zajęć i patrzyli zaaferowani.

Ken zbliżył się do nich.

- Myślałem, że wiesz, ale teraz widzę, że nie. To Kate, moja siostra, pani Ralph Madison.

- Siostra!

- Nie wiedziałaś? - Duże oczy Kate stały się jeszcze większe. - Myślałam, że wiesz. Ken też tak myślał. Mówił, że byłaś u niego w domu i widziałaś zdjęcie.

- Siostra?

- Nie widziałaś naszych zdjęć? - spytał Ken. - Są w całym domu.

- Widziałam zdjęcie twojego rodzeństwa, ale wszyscy macie na nim od pięciu do dwunastu lat.

Kate z wymownym westchnieniem wzniosła oczy ku górze.

- Chodził wszędzie, gdzie spodziewał się ciebie spotkać. Myślę, że chciał wiedzieć, czy umawiasz się z kimś innym, a ty myślałaś... Och, Kamilo, powinnaś wywalić cały kocioł gulaszu na tego durnia!

- Co to, to nie! - krzyknął Ken. - Żenię się z tą damą. Więcej żadnych kłótni, ani też gulaszu - oznajmił stanowczo.

- Twoja siostra! - nie mogła przyjść do siebie. Zaśmiał się.

- Teraz wiesz.

- Nie mam do ciebie pretensji. - Kate spojrzała na Kamilę. - Nic dziwnego, że byłaś tak wrogo nastawiona, gdy podeszłam do ciebie w restauracji.

- Myślałam, że potrzebujesz pomocy, Ken - wyjaśniła Kate zadowolona z siebie - ale Kamila zachowywała się z taką rezerwą, że wolałam zmykać do naszego stolika. Mój mąż jest w Europie w podróży służbowej, a ja chwilowo nie pracuję, więc odwiedziłam mojego dużego brata. Mojego dużego, głupiego brata - dodała z uśmiechem, podchodząc do kotła z gulaszem.

- Przez cały czas... - zaczęła Kamila, patrząc na niego. - Kiedy myślałam, że...

- Chyba tylko w jeden sposób mogę to zakończyć i uratować własną skórę - przerwał Ken, otaczając ją ramionami i całując.

Kamila zaczęła protestować, ale protest umilkł pod jego wargami. Z zażenowaniem usłyszała oklaski i okrzyki zgromadzonych wokół nich ludzi. Odepchnęła Kena zacerwieniona.

Zamiast ją puścić, zaczął całować jeszcze bardziej namiętnie. Zapomniała o wszystkim i zarzuciła mu ręce na szyję.

Kiedy oderwali się od siebie, patrzyła na niego przez chwilę oszołomiona.

- Wreszcie jest tak, jak ja chcę - uśmiechnął się szeroko.

- Bogu dzięki! Ale propozycja Kate dotycząca gulaszu była kusząca!

Musieli uścisnąć dłonie wszystkich ludzi w przytulku i potem zabrali się do szykowania kolacji.

Była pierwsza, gdy wsiedli do nowego dżipa Kena. Zawiózł siostrę do swego mieszkania, a potem pojechał z Kamilą. Wszedł razem z nią do domu. Rzucił płaszcz na krzesło i wziął dziewczynę w objęcia. Przyłgnęła do niego, czując, że serce bije jej mocno z radości.

- Twoja siostra! Nie mogę w to uwierzyć!

- Zachowałem się jak egoista, stawiając ci warunki. Przyzwyczailem się do załatwiania rzeczy po swojemu.

- Zwłaszcza, gdy chodzi o kobiety - zauważyła sucho.

- Nie przerywaj. Ale nie wtedy, gdy chodzi o jedną, jedyną kobietę. Przemogłem się, tak jak chciałaś, i dałem sobie czas na zastanowienie. Wiedziałem, że to, co do ciebie czuję, to coś wyjątkowego. Gdybym cię widywał z jakimś facetem, wziąłbym szturmem twój dom.

- Szkoda, że nie mam brata!

- Dobrze, że nie masz. Gdybym cię spotkał z jakimś mężczyzną, to nie ręczę za siebie - mruzczał uszczęśliwiony. - Wsuń rękę do mojej prawej kieszeni.

Posłusznie spełniła jego prośbę.

- Kamila...

Śmiejąc się cicho, grzebała w jego kieszeni. Wyczuła pierścionek i wyciągnęła go.

- Nosisz to w kieszeni?

- Na wszelki wypadek, kochanie, na wszelki wypadek.

- Dlaczego nie powiedziałaś: „To moja siostra Kate”?

- Naprawdę myślałem, że wiesz. Sprzedałem dom w Cansas City i powiedziałem ci o tym, gdy się spotkaliśmy.

- Pamiętam.

- I nie domyśliłaś się, czemu go sprzedałem?

- Z mojego powodu? Nie, nie wiedziałam. Myślałam po prostu, że skoro przenosisz się do Denver, nie chcesz już mieć domu w Cansas City.

- Sprzedałem go wyłącznie dla ciebie. Powiedziałaś, że nie chcesz męża, który mieszkałby nad połową Stanów Zjednoczonych, czy coś takiego.

Ogarnęło ją wzruszenie, gdy słuchała jego głosu. Przesunęła dłonie po szerokich ramionach, pieszcząc szyję, dotykając włosów.

- Dlaczego po prostu nie zadzwoniłeś i nie zaprosiłeś mnie na randkę?

- Mówiłem ci. Chciałem dać ci czas. Co powiesz na miodowy miesiąc w Japonii?

- Będziesz pracował dzień i noc?

- Nie, spędzimy tam miesiąc, zanim zacznę pracę.

- Myślę, że to ty powinienes podejmować decyzje. Moja ostatnia nie była najlepsza.

- Ależ tak, była. Może dzięki temu pozbyłaś się wreszcie tych wszystkich wątpliwości. Ja byłem pewien dawno, dawno temu...

Przerwał, biorąc pierścionek i wsuwając go jej na palec. Oczy mu pociemniały, jak zawsze w chwilach wielkiego wzruszenia.

- Wyjdiesz za mnie?

- Oczywiście!

- Chcę mieć pannę młodą, która idzie ku mnie między ławkami w kościele, którą cieszy myśl o jutrze ze mną i która oczekuje szczęścia, planując przyszłość i rodzinę.

- Bądź cierpliwy.

- Wiesz, że nie potrafię.

Lekko dotknęła ręką swego policzka.

- Ken, przeżyłam tyle rozczarowań w młodości.

- Od dziś ich nie będzie - powiedział stanowczo. Kamila miała wrażenie, że oślepiające słońce wtargnęło w jej życie. Objęła Kena i przytuliła się uszczęśliwiona.

Uśmiechnął się.

- Ach, wreszcie jest tak, jak chcę. Witaj w moim świecie, kochanie. Cały należysz do ciebie.

RS